1/13



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 1 (260). Студзень – styczeń 2013. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł* *(w tym 5% VAT)*

Granica odbija – to prawda wciąż aktualna na Białostocczyźnie, gdzie w ciągu minionych dwudziestu lat większość mieszkańców ani razu nie wybrała się do swoich najbliższych sąsiadów... *(str. 27-30)*



Жадаем Вам, каб сеўшы за Калядны стол сямейнаю грамадой спакойна ды радасна правялі Вы гэты сьвяточны час, а на ўвесь Новы 2013 год – самых сьветлых думак ды ўсякай удачы ў сям'і і ў працы!

Рэдакцыя

W numerze



Цікавы чалавек жыве ў мястэчку Зэльва на Гарадзеншчыне. Імя яго – Юры Качук. Пра такіх людзей, як Юры, кажуць, што ён майстар на ўсе рукі. Па прафесіі Юры Качук – інжынер па эксплуа... (str. 20)



Wzięłam z Trialogu 2012 górę książek Alesia Razanawa. Sensownie (istotnie) mi się z nim rozmawiało. I słuchałam go z rosnącym zachwytem, kiedy czytał swoje wiersze. To była jakość! Powiedział do mnie o mnie: *Ja dumaj, szto taki*... (str. 47)

Ян Максімюк. Сьмерць па ўласным жаданьні... **str. 4**

Tamara Bołdak-Janowska. Wycisnąć gęś. 1. Nieda... **str. 6**

Janusz Korbel. Maja chata z kraju. Usłyszałem dzis... **str. 8**

Opinie, cytaty. *– Złe relacje Warszawy i Mińska to*... **str. 10**

Minął miesiąc. W regionie. Pod hasłem „Podziel serce... **str. 11**

Zagmatwany obraz mniejszości. **W listopadzie** ... **str. 18**

Пра моц смаку, правінцыю і брызгаўку. Цік... **str. 20**

Podlaski szlak bursztynowy. **Co ma wspólnego**... **str. 24**

Impresja z Białorusi. ... **str. 27**

Календарыюм. Студзень – гадоў таму. 1010 – ... **str. 31**

Kaliś śpiawali. 1. O, śnieh bielusieńki, (2 r.) – O, śnieh... **str. 32**

Ja – „chytra Litwina", a nie Polak. **Szperając po**... **str. 33**

Leon Moenke. Stawka o życie. 13. Najpotężniejsze... **str. 34**

Eugeniusz Czyżewski. Echa Ostoi Utraconej. /43... **str. 35**

Kurt Waldheim z wizytą u żubrów. **Puszcza Biał**... **str. 37**

Васіль Петручук. Крышынкі. 59. Цёці – цёткі – ц... **str. 39**

Успаміны з 1981 г. 1. 7 студзеня дзяржава закры... **str. 41**

Лісты ад Лявона Шпакоўскага-Случаніна... **str. 43**

Максім Танк і польская літаратура. Выдав... **str. 45**

Tamara Bołdak-Janowska. Ludzie, jakich nie m... **str. 47**

Рэцензіі, прэзентацыі. **Południce – Elektroni**... **str. 51**

З дзённіка прыхаджанкі. Па ініцыятыве набо... **str. 52**

Fot. na okładce Magdalena Pietruk



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W grudniu minęła 31. rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Politycy i historycy do dziś spierają się, czy tamta dramatyczna decyzja była zasadna. Ów „karnawał Solidarności" i „wojnę polsko-polską" dobrze pamiętam. Przypominam sobie, jak nasza białorusko-prawosławna społeczność niekończące się strajki i demonstracje odbierała z coraz większym niepokojem.

Pierwsza Solidarność była niemalże w stu procentach polsko-katolickim zrywem narodowym. Spośród nas tylko jednostki czynnie w nim uczestniczyły, nie obnosząc się zresztą ze swoją odmiennością. Tak, jak prof. Oleg Łatyszonek, dzisiejszy przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, który po ukończeniu studiów w Krakowie przeniósł się do Białegostoku i od razu dołączył do buntu prowadzonego przez środowisko Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Jak wspomina, była to wielka młodzieńcza przygoda, choć zaangażował się w nią z pełnym przekonaniem co do słuszności ideałów, o które walczyli wówczas Polacy. W stanie wojennym za działalność w podziemiu został aresztowany i przesiedział kilka miesięcy w więzieniu (niedawno otrzymał za to finansowe zadośćuczynienie).

Łatyszonek, co ciekawe, nie podziela dość powszechnych obecnie opinii swych polskich kolegów historyków o zbawiennej roli wydarzeń z lat 1980-81 dla późniejszych dziejów naszego kraju. Twierdzi, że zmiany ustrojowe, zapoczątkowane siedem lat później, nastąpiły w rezultacie całkiem innych wydarzeń geopolitycznych. Były konsekwencją zawalenia się – pod własnym ciężarem – ustroju sowieckiego.

Ewenementem w skali naszego „białoruskiego" regionu było zawiązanie się w 1981 r. struktur Solidarności w Dubiczach Cerkiewnych. Doprowadziła do tego jednak nie fala rozbudzonych polskich nadziei, jaka rozlała się po kraju, lecz osobista wrogość grupy mieszkańców do ówczesnego naczelnika gminy. Tak się złożyło, że z jego synem uczyłem się w jednej klasie technikum. Zbyt wiele nie opowiadał mi o problemach ojca, poza tym, że w niewyjaśnionych okolicznościach spłonął ich dom. Naczelnik z politycznej zawieruchy wyszedł obronną ręką i zachował swe nomenklaturowe stanowisko. Dzięki temu syn mógł nadal korzystać z prominentnych przywilejów swego ojca, np. bez problemu miał zapewnione miejsce w przepełnionym internacie, choć uczniowie z o wiele mniej zamożnych rodzin musieli wynajmować stancję.

W technikum miałem też innych kolegów, którzy byli synami ówczesnych prominentów. Stać ich było na drogie ubrania z Pewexu, brylowali w towarzystwie dziewczyn. W nauce nie zawsze szło im jednak najlepiej. Pamiętam, na prośbę wychowawczyni jednemu z nich, prawosławnemu jak ja, pomagałem w matematyce. Ale widocznie słaby musiał być ze mnie korepetytor, skoro kolega musiał repetować i na nic się zdały nawet partyjne koneksje ojca. Technikum jakoś skończył, a po 1989 r. znalazł pracę lepszą i bardziej popłatną niż niejeden z nas po ukończeniu studiów. Oczywiście po tzw. „znajomości".

Dla takich rodzin stan wojenny faktycznie był wielkim wybawieniem. Ale i zwykli Białorusini ogłoszoną przez generała Jaruzelskiego dramatyczną decyzję przyjęli z prawdziwą ulgą. Jako mniejszość byliśmy w strachu, iż zryw solidarnościowy obudzi demony z niedalekiej jeszcze przeszłości. Wciąż żywa była w nas pamięć z lat tuż powojennych, kiedy niekontrolowane bojówki terroryzowały prawosławną ludność Białostocczyzny. Powszechnie znane są zbrodnie, dokonane zimą 1946 r. z rozkazu psychopaty „Burego". Ale mało kto już dziś wie, że takich mordów na niewinnej niepolskiej ludności było wówczas bez liku. W żadnych dokumentach i publikacjach nie wspomina się choćby pacyfikacji wsi Planty (oficjalnie Świdziałówka) w mojej rodzinnej gminie Krynki. Pod lufami karabinów wszystkich jej prawosławnych mieszkańców wypędzono za wschodnią granicę. Tylko jeden ubłagał „wojsko polskie", żeby pozwolono mu zostać. Ale pod warunkiem, że zmieni wyznanie i co niedzielę stawi się z rodziną w kościele.

Jesienią '81 zaczęły krążyć pogłoski o znakowaniu krzyżykami drzwi mieszkań zamieszkałych przez prawosławnych. Rzekomo po to, aby Solidarność miała ułatwione zadanie. Nikt jednak tego dotąd oficjalnie nie potwierdził, poza sugestiami, iż mogło to być dziełem esbeckich prowokatorów. Podobnie, jak rozpowiadane groźnie brzmiące słowa, że „na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści". Znany z łamów Cz

Bazyli Pietruczuk wystosował nawet list w tej sprawie do samego prymasa Józefa Glempa z prośbą o pomoc Kościoła. Napisał, że „zabraknie drzew”, gdyż wokół siebie widział samych komunistów…

Na szczęście w Polsce obeszło się wtedy bez zmasowanego rozlewu krwi. Ale to, że w stanie wojennym poniosło śmierć stosunkowo niewielu ludzi, nie oznacza, iż polskie państwo nie poniosło znaczących strat osobowych. Do ofiar trzeba bowiem zaliczyć tysiące represjonowanych, wyrzuconych z pracy, uczelni, złamane kariery naukowe itd.

W latach 80. kraj opuściły na zawsze setki tysięcy obywateli w kwiecie wieku. Nie zawsze z przyczyn politycznych, często z pobudek czysto materialnych. Do tej fali emigracji dołączyli, szukając lepszego życia na Zachodzie, także Białorusini. Przypomina ona obecny exodus z państwa białoruskiego. Tylko do Polski zza wschodniej granicy przejechało już kilka tysięcy osób, głównie młodzieży. Trudno tu jednak dopatrywać się wyraźnych analogii. Walka o kształt państwa białoruskiego toczy się w zupełnie innych realiach niż w Polsce 20-30 lat temu. A wtedy i u nas z pewnością nikt sobie nie wyobrażał, że kraj i świat będzie wyglądać, jak wygląda. Wielu dawnych działaczy solidarnościowych otwarcie przyznaje, że „nie o taką Polskę walczyli”.

Ja jestem najbardziej rozczarowany upadkiem mediów. Szczególnie fatalne są telewizje, bo promują tandetę. Przekazywane informacje, także w prasie, radiu i Internecie, ogólnie są mało istotne dla życia i nudne. Nie dają przy tym prawdziwej wiedzy o tym, co dzieje się w kraju i na świecie. A przez to człowiek się uwstecznia. Uwsteczniają się też sami dziennikarze, bo gonią za aferami, a najczęściej za błahostkami. W kółko powtarzają, co któryś polityk powiedział i jak inny to skomentował. Tyle, że to niczego nie zmienia.

Mimo nowych wyzwań i problemów bilans wydarzeń ostatnich trzydziestu lat w Polsce jest korzystny bez dwu zdań. Także dla nas, Białorusinów, choć z utrzymaniem swej tożsamości mamy teraz większe trudności niż kiedykolwiek. Ale na szczęście nie żyjemy już w poczuciu strachu i fizycznego zagrożenia. ■



Ян Максімюк

Сьмерць па ўласным жаданьні. Беларусы Падляшша паміраюць як этнічная супольнасьць. Страшнымі тэмпамі.

Перапіс насельніцтва ў Польшчы ў 2002 годзе, які ўпершыню пасьля Другой сусьветнай вайны фіксаваў нацыянальнасьць і хатнюю мову жыхароў краіны, устанавіў, што ў Падляскім ваяводзтве жылі 46,4 тысячы беларусаў (ва ўсёй Польшчы – 47,6 тысячы).

Нядаўна абнародаваныя рэгіянальныя вынікі перапісу 2011 году ў Польшчы паказваюць, што ў Падляскім ваяводзтве беларусамі запісаліся 38,3 тысячы чалавек (ва ўсёй Польшчы – 46 тысяч). Значыць, за дзевяць гадоў колькасьць беларусаў на Падляшшы паменшала на 17,4%! Інакш як дэмаграфічнай катастрофай гэта не назавеш.

Чаму так сталася?

Пытаньне стаіць асабліва востра яшчэ і таму, што ўсе іншыя нацыянальныя меншасьці ў Польшчы, акрамя нямецкай, за гэтыя дзевяць гадоў паміж двума апошнімі перапісамі значна вырасьлі. Напрыклад, шлянзакі (сілезцы), якіх польская дзяржава не прызнае нацыянальнай меншасьцю, павялічылі сваю колькасьць з 173 тысяч да 809 тысяч (рост амаль у пяць разоў); кашубы з 5 тысяч да 228 тысяч (рост у 45 разоў!); украінцы з 31 тысячы да 48 тысяч (рост больш чым на палову); лэмкі з 6 тысяч да 10 тысяч (больш чым у паўтара раза).

Чаму прападаюць падляскія беларусы? На мой погляд, тэарэтычна магчымыя два варыянты адказу на гэтае пытаньне.

Першы варыянт: Падляшша – даволі бедны рэгіён у параўнаньні з

астатняй Польшчай, а таму беларусы за згаданыя дзевяць гадоў масава пераехалі ў цэнтральную Польшчу, дзе ўсё ж запісаліся нагул беларусамі. У маштабе ўсёй краіны беларусаў паменшала ўсяго на 3,5%.

Гэты варыянт мне асабіста падаецца малаверагодным. Такога адтоку беларусаў з Падляшша ніхто паміж перапісамі не назіраў. І мала праўдападобна, што падляскія беларусы, пераехаўшы ў суцэльна польскае асяродзьдзе, захацелі б афіцыйна запісацца беларусамі.

Другі варыянт: беларусы засталіся на Падляшшы, але пачалі масава лічыць сябе палякамі. А ў маштабе ўсёй краіны зьнікненьне падляскіх беларусаў-аўтахтонаў прыкрылася наплывам эмігрантаў з Рэспублікі Беларусь. Падляскіх беларусаў паміж 2002 і 2011 гадамі паменшала на 8 тысяч – я лічу вельмі верагодным, што за гэты самы пэрыяд у Польшчы зьявілася больш-менш такая ж колькасьць эмігрантаў з Рэспублікі Беларусь, якіх і вылавіў перапіс 2011 году.

Значыць, застаецца адказ на пытаньне, чаму прападаюць падляскія беларусы.

Я на гэтае пытаньне даў самому сабе адказ ужо ў пачатку 2004 году, калі пабачыў вынікі перапісу 2002 году ў расьпісцы на паасобныя гміны Падляскага ваяводзтва. Гэтыя вынікі сьведчылі, сярод іншага, аб тым, што на кожных 10 беларусаў Падляшша 7 гавораць дома на падляскай гаворцы (мясцовым варыянце палескай), 2 на беларускай гаворцы і 1 на польскай мове.

Ня трэба быць вялікім мудрацом, каб зразумець, што гэтая сытуацыя насамрэч азначае для далейшага лёсу беларускай меншасьці на Падляшшы.

Беларуская літаратурная мова, на якой працуюць журналісты ў беларускіх СМІ на Падляшшы, пераважнай большасьцю падляскіх беларусаў ужо не ўспрымаецца як нешта сваё. Нацыянальная



Фота Януша Корбеля

Паводле перапісу, за дзевяць гадоў колькасьць беларусаў на Падляшшы паменшала на восем тысяч

ідэнтыфікацыя беларусаў празь беларускую літаратурную мову на Падляшшы ўжо не працуе. Нягледзячы на тое, што ўсё яшчэ больш за 3 тысячы школьнікаў вывучаюць беларускую мову на Падляшшы як прадмет.

Пачынаючы з 2005 году я стараўся на ўсіх даступных мне мэдыйных пляцоўках растлумачыць гэтую новую сытуацыю сваім колішнім калегам-журналістам і таварышам у змаганьні за захаваньне беларускай нацыянальнай ідэнтычнасьці ў Польшчы. Маўляў, каб не памерці, трэба нам выкарыстаць у гэтым змаганьні падляскую мову ў беларускіх друкаваных і электронных СМІ на Падляшшы, каб праз яе пастарацца палегчыць нашым землякам этнічную ідэнтыфікацыю і адсунуць нашу этнічную сьмерць. Дзеля гэтай якраз мэты ў 2008 годзе разам з маім братам Аляксандрам мы заснавалі сайт Svoja.org, на якім давялі да лягічнага завяршэньня ўсе ранейшыя спробы нармалізацыі правапісу падляскай мовы на аснове лацінкі і паказалі – як мне падаецца, даволі пераканаўча – што падляская мова ў змозе пераняць абслугоўваньне беларускай меншасьці ў Польшчы ў любой дзялянцы нацменшаснага жыцьця ня горш за літаратурную беларускую.

Гэтыя нашы заклікі, каб пачаць пісаць і гаварыць па-падляску, былі фактычна поўнасьцю праігнараваныя калегамі, якія працуюць у «Ніве», «Часопісе», на Радыё Рацыя ды ў беларускамоўных праграмах польскага дзяржаўнага радыё і тэлевізіі. Безумоўна, кожны адказвае сам за сябе і робіць тое, што ён лічыць слушным. Аднак час ад часу ўсё ж прыходзіць жорсткая праверка слушнасьці або няслушнасьці зробленага намі. Адна з такіх бязьлітасных праверак – вынікі перапісу 2011 году ў адносінах да беларусаў Падляшша.

Я, зразумела, не пераацэньваю ролі падляскай мовы ў «нацыяналізацыі» беларусаў Падляшша. Але пакуль што ніхто мне не даказаў, што я ня маю рацыі ў тым, што публічнае выкарыстаньне гэтай мовы можа выдатна дапамагчы патэнцыяльным беларусам Падляшша ў сваёй этнічнай ідэнтыфікацыі. Польскім перапісчыкам у 2011 годзе не ўдалося ідэнтыфікаваць нацыянальнасьць для амаль 47 тысяч жыхароў Падляшша. Хто гэтыя людзі – палякі ці немцы? Зразумела, не. Пераважная большасьць зь іх гэта патэнцыяльныя беларусы, у якіх родная мова – не беларуская, а падляская. Уяўляеце сабе, што было б, калі б ім паказаць і даказаць, што падляская мова – гэта нармальная мова беларусаў у Польшчы, якая заслугоўвае на месца ў СМІ, як і беларуская літаратурная? Ці не лягчэй ім было б назваць сябе беларусамі? Пытаньне, канечне, рытарычнае.

Чаму так ня робіцца? Чаму беларусы Падляшша паміраюць, так бы мовіць, па ўласным жаданьні? Гэта зусім не рытарычнае пытаньне. Адказу на яго я чакаю і не магу дачакацца ўжо больш за восем гадоў.

Svaboda.org ■



Tamara Bołdak-Janowska

Wycisnąć gęś. ***1***. Niełatwo wycisnąć malutką gęś z tubki na szczotkę do zębów, będąc człowiekiem jednorękim. Gęś ta wtedy pada lepkimi piórami na buty, na fasadę, na podłogę, a pozbieranie tej bieli łatwe nie jest, wszak ma się jedną rękę. Z nagła ma się jedną rękę. Rano i wieczorem mocuję się z białą gęsią, która jest mikroskopijna, mniejsza od rzeczywistego pióra gęsiego, a taka zuchwale niegrzeczna, silniejsza ode mnie. Polewa długą szyją, dłuższą od tej, którą posiada gęś.

Miałam okropny wypadek: obcięłam sobie kciuk, podczas rzeźbienia dłuto pojechało nie tak, a jedyne szczęście, to że to kciuk lewej dłoni. Błyskawicznie mi go przyszyto pod narkozą i nie wiem, jak mam dziękować personelowi naszego Szpitala Miejskiego za uratowanie tego kciuka! Wydobywam teraz z siebie wszelkie wielkie podziękowania.

I tak jestem chwilowo kaleką. Kilka miesięcy rehabilitacji. Mam bez przerwy wykonywać „małpi gest", czyli prostować kciuk, aby się usprawniły główne ścięgna, w tym ścięgno długie. Prostuję. Boli. Mimo to prostuję w pełnej determinacji, że go w końcu usprawnię. W części kciuka nie mam czucia.

Nie pamiętam dokładnie, jak to się stało. Chciałam tylko stuknąć w kamieniu jeden rys, no i ten rys wykonałam sobie jako głębokie kuku. Na dodatek dłuto wbiło się w słoik z miodem i górna połowa słoika osiadła sobie wraz z dłutem w miejscu, gdzie kciuk łączy się z dłonią. A więc doszło to tzw. nieszczęśliwego splotu okoliczności.

Dzisiaj się psioczy na służbę zdrowia. Ja nie oczekiwałam cudów. Poleciałam do szpitala z myślą, że może przyszyją. Szpital mam pod bokiem, ale liczyła się każda sekunda. Pomógł mi taksówkarz, który pod naszym wieżowcem czekał na innego klienta i poszło szybciej, niż gdybym sama biegła z tym nieżywym kciukiem. Nie zdążyłam zjeść śniadania i to też było szczęściem w nieszczęściu, bo mogłam od razu iść na stół operacyjny i mieć narkozę.

Teraz walczę z malutką gęsią pasty do zębów i z jej długą szyją.

Ortopeda nie pozostawiał złudzeń: paskudny wypadek. Musi pani oszczędzać tę rękę. Pytam, jak długo. Słyszę, że do końca życia.

Byłam oburęczna. Jeszcze nigdy nie zabrzmiałam tym czasownikiem czasu przeszłego: byłam.

Byłam oburęczna i z nieustanną potrzebą manualności. Teraz czuję się okaleczona, niepełnosprawna. Trudno powiedzieć, że sama sobie to zrobiłam. Sam sobie człowiek takich rzeczy nie robi. To co mi to zrobiło? Puste pytanie? Wezmę jeszcze kiedyś igłę do rąk? Przyszyję guzik? Włożę samodzielnie buty i je zasznuruję? Przez tydzień nawet majtek nie mogłam sobie podciągnąć. Rehabilitantka mówi: teraz wszystko zależy od pani.

Paskudny wypadek. Nie dostarczył mi żadnych pozytywnych przeżyć, ani nie uszlachetnił. Jedynie ten czasownik mi się wzmocnił: byłam. Wypadek mnie związał. Nawet pozmywać naczyń nie mogę. We wszystkim wyręcza mnie mąż. Przez dwa tygodnie nie mogłam pisać na laptopie. Gdyby nie te przyciski alt na polskie litery, pisałabym tylko prawą ręką.

Mąż mówi: napisz o tym, ale podkreśl, że jesteś Białorusinką, bo Białorusinki to twarde baby. Sama mówiłaś, że twarde. Wytrzymasz.

Te słowa przywróciły mi równowagę. Muszę wypracować sobie na nowo wszystkie funkcje mego kciuka. Białorusinki nie tchórzą, nie załamują się. Białorusinki wytrzymają wszystko. Wytrzymują harówę na chleb, wytrzymują mężów pijaków (to nie moja sytuacja), wytrzymują ból spracowanych rąk, wytrzymują uprzedzenie co do pochodzenia, wytrzymują błyskawiczną samoasymilację córek i synów, wytrzymują rujnowanie domów przez armie wojen światowych, wytrzymują życie samotne, gdy mężowie giną pod Monte Cassino i na wszystkich frontach, wytrzymują wywózki, zwane *bieżenstwem*, wytrzymują, same cudem ocalone, śmierć dzieci, braci, mężów, gdy im bandyci jak Rajs Bury, pacyfikują wioski, wytrzymują agonię własnego narodu, wytrzymują agonię swego języka u dzieci i wnuków, wytrzymują własną niedołężną starość, wytrzymują bezsenność, wytrzymują długi straszny ból, gdy chorują na raka, wytrzymują śmierć bliskich po Czarnobylu, wytrzymają trudne gojenie się ran i wszelkie nieszczęścia losowe.

Są takie Białorusinki, które nigdy nie załamują się i ty nią musisz być.

Napisałam powyższe zdanie i przez pół dnia utknęłam w takiej odwadze, w takiej determinacji, jeśli można tak się wyrazić.

Co mi to zrobiło? Pytanie, puste, pewnie głupie, nie daje mi spokoju. Puste jest? Jestem dziką kobietą, a formą tej dzikości jest białoruskość, wiejska, wprost ze świata przyrody. Moja wyobraźnia, moje czucie, moje widzenie spraw – wszystko to chodzi po dzikich ścieżkach, bez nabytego teoretyzowania. Teoretyzowanie wyrzucam z umysłu. Teoretyk, oderwany od życia, to umysłowy zakapior. I jest coś takiego, jak kulturowy zakapior. O tym za chwilę.

Wypadek był erupcją czy też emanacją czyjejś nienawiści? Co za głupie pytanie. A jeśli to pytanie jest dzikie i samo pytanie widzi czarną obrzydliwą energię? To było jak piorun, tylko całkowicie czarny. Widziałam niemal. Było to coś czarnego i bardzo złego. Oczywiście plotę bzdury. Człowiek zawsze musi zwalać winę na kogoś, na coś. Zawsze człowiekowi potrzeba kozła ofiarnego, albo powodów metafizycznych. Doświadczam poczucia braku kozła ofiarnego. Też doświadczenie, to znaczy jedyne w tej sytuacji prawdziwe doświadczenie.

Nie ma kozłów ofiarnych, proszę człowieka. To tylko głupia chęć zwalenia winy za nieszczęście na kogoś, na kogo padnie. Na Żyda, na kacapa, na syna, na córkę, na ojca i tak dalej. A ostatecznie na szatana, jeśli nie ma kozła w pobliżu, czyli na istotę metafizyczną.

Po tym wypadku boję się przyszłości, bo nic o niej nie wiem, prócz tego, że mogą w niej tkwić nieprzewidziane złe zdarzenia losowe. Taką metafizykę czuję.

Na RTR Planeta obejrzałam program o piekle. Wynikałoby z wypowiedzi naukowców, że piekło to być może czarne dziury, o których nie wiemy zbyt wiele na razie. Przypuszczają, że jest w nich ogień i coś lekkiego, miłego, czyli dwie części życia pozagrobowego, raj i piekło. To takie gadanie – pomyślałam. Usiłowanie połączenia nauki i religii. Poetycko i trzeźwo zarazem to ja widzę ten raj i to piekło jako niebo i wnętrze ziemi. Po śmierci płyniemy obłokami i opadamy w ogień wnętrza ziemi. Ale poważniej: raj i piekło to stan naszej duszy, czyli umysłu. Z tej audycji wyciągnęłam sobie bardzo istotną myśl. Jeden z naukowców zauważył, że ćpuny jak się dobrze naćpają, to odrywają sobie dusze od ciała, i dusza wtedy widzi okropne rzeczy, wykrzywione mordy z kłami, bestie, węże i wredne dupiaste pająki, czyli – podsumował naukowiec – człowiek wtedy widzi to, czym jest, dotyka w tym „innym świecie" tego samego, co ma w duszy. I tu dopadła mnie myśl najprawdziwsza: jeśli autor sam jest obrzydliwy, to pisze obrzydliwe książki, jeśli polityk sam jest obrzydliwy, to sprzyja obrzydliwym ustawom, to organizuje obrzydliwe wojny i tak dalej, rzuca się na kobiety w poczuciu obrzydliwej płciowej władzy, na przykład zaostrzając prawo aborcyjne i tak już zaostrzone!

Nie ma inaczej. Słowo człowieka, jego czyny, są wynikiem obrzydliwości jego duszy. Jaka dusza, takie słowa i takie czyny.

Świat zatem obrzydliwi ludzie napełniają swoim piekłem, stanem swojej obrzydliwej duszy.

Dusza to proces. Rozwój.

Otwieram jakąś promowaną książkę, a mam obrzydliwego bohatera, stworzonego przez obrzydliwego autora. Gustaw Flaubert dawno zauważył: „literackiego bohatera autor lepi z siebie". I tak jest. Obrzydliwy bohater jest ulepiony z takiego samego autora!

Ciągle obserwuję, że nie ma rozwoju, że autor zatrzymał się i pozostaje obrzydliwy. I mam dość tej obserwacji.

Teolog Kurajew stwierdził, że w prawosławiu nie ma piekła, a przynajmniej nie ma tak szczegółowo opracowanego w słowach i obrazach, jak w katolicyzmie. Piekło, *ad*, istnieje tylko zdawkowo, gdzieś tam. I dobrze. Piekło człowiekowi czyni człowiek, tu i teraz, a zło jako takie, jako *ad*, to już zupełnie co innego. To jest teologizowanie o tym, co może nas spotkać po śmierci, a być może dopadnie tu i teraz. Kurajew nie wspomniał jednak, że w teologii prawosławnej piekło to proces podnoszenia duszy do wyższego stanu dobra, a więc czuje się to i za życia. Dwie energie, dobro i zło, splatają się, przenikają. Zła dostarcza człowiek człowiekowi, nie zastanawiając się nad tym, że włada nim piekło, że zaniedbuje stan dobra w duszy, że nie jest jeszcze człowiekiem, że nie wie: dusza to proces, człowieczeństwo to proces. Pozostaje nieruchomy. Człowiek, znieruchomiały w złu, ten postronny człowiek, niszczy życie drugiego człowieka.

Dobrze, tylko że mi przy moim palcu nie krzątał się piekielny człowiek postronny. Czułam jakąś nieokreśloną moc piekielną, nie od człowieka, ale jakby od człowieka. Wykryła to moja dzikość. Była to chwila wyczucia zła przeze mnie, jakbym była zwierzęciem, zdolnym do czucia niebezpieczeństwa. Znacznie wcześniej czułam, że coś złego się wydarzy. Lekceważyłam to przeczucie. Zwierzę tego nie lekceważy. Czuje niebezpieczeństwo, to zmyka w bezpieczne chaszcze. A gdzie są moje chaszcze? Od losu nie ucieknie sz – jakież to banalne stwierdzenie.

Jesteś twarda, jesteś Białorusinką, wytrzymasz rehabilitację, usprawnisz rękę, będzie jak dawniej.

Chyba nie będzie, jak było.

Po zdjęciu szwów jest gorzej, jakby nagi i bezbronny. Uszkodziłam sobie również nerw chwytny. Odczuwam ból, kiedy usiłuję wykonać ten rehabilitacyjny małpi gest, prostowanie kciuka!

W sytuacji bólu i walki z kciukiem poszukuję wytchnienia w postaci dobrego dzieła, na przykład filmowego. Obejrzałam ostatni film Lyncha „Inland Empire", co można przetłumaczyć jako „Wewnętrzne imperium". Rzecz o kobiecie, która straciła syna. W filmie chodzi o przeżywanie obrazu, a nie akcji. Film to szereg wysma-

kowanych obrazów, dziejący się surrealizm. Znakomite barwy, znakomity ruch obrazu. Taki szereg obrazów, dramatycznych, niespokojnie łączących mnie z uczuciami, śniłam na jawie i we śnie po śmierci córki.

U nas zawsze dyskusja przed filmem-dziełem sprowadza się do ględzenia jakichś kulturowych zakapiorów! Tu naględzili, że film za długi, że dziennikarze z niego tłumnie wyszli.

Nieprawda, że za długi. A że ktoś tam wyszedł z filmu? Jeśli nie umniejsza to rangi filmu jako dzieła, a nie umniejsza, to co to mnie obchodzi?

Film opowiada o tragedii kobiety poprzez ciąg obrazów, stanowiących senny koszmar – surrealizm. Za krótko dla mnie, choć film trwa trzy godziny. Mój dramat osobisty łączył się z tym filmem, a więc dobrze go czułam i rozumiałam. Każdy człowiek, śniąc, bierze udział w surrealizmie. To stan niemal filozoficzny. Tak też zauważył Mikołejko w telewizyjnej audycji „Spotkanie z filozofią".

Obejrzałam inny film, Almodovara „Zwiąż mnie". Ten film, jak każdy film tego reżysera, za podstawę ma żeńskość, same kobiety, i jeśli pojawia się w nich mężczyzna, to pojedynczy i widziany żeńskimi oczami, przy czym mamy kobietę w każdym wieku i niekoniecznie milusią. Film ten to żadne sado-macho, to dowcipna groteska o współczesnej kobiecie i współczesnym mężczyźnie. I ona, i on stracili dotychczasową patriarchalną tożsamość czy też ją właśnie tracą. I jeszcze coś: młoda kobieta ma dość bycia gwiazdką porno i godzi się na „związanie" jej przez mężczyznę, który wyrywa ją do normalnego życia, domu, miłości. *Dokończenie nastąpi.* ■



Janusz Korbel

Maja chata z kraja. Usłyszałem dzisiaj w radiu, jak specjalistka od języka, omawiając znaczenie słowa „kraj" przywołała białoruskie powiedzenie: *Maja chata z-kraju, ja niczaho nie znaju.* Zrobiło mi się przykro, bo zalatywało stereotypem, że niby Białorusin to siedzi cicho i nic go nie obchodzi. Stereotypy w ogóle są do niczego, żaden z nich pożytek. A moi białoruscy przyjaciele i znajomi są właśnie zaprzeczeniem tej postawy i, będąc mniejszością, tworzą w tym regionie zdecydowanie najwięcej. Ale taki stereotyp bywa wygodny. Wygodny dla tych, którzy chcieliby sprowadzić białoruskość na Podlasiu do skansenu, ewentualnie użyć mniejszości przeciw powiększeniu parku narodowego (to tylko częściowo żart).

Żyjemy w czasach wielkich przemian kulturowych, ale też w krótkim czasie załamują się różne dziedziny gospodarki, ekonomiści przestrzegają przed wąskim profilem gospodarki i taką też wizją rozwoju. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu i gospodarki surowcowej. W Ameryce w czasie boomu samochodowego Detroit miało dwa miliony mieszkańców, teraz ma 700 tysięcy. Żyjąca do niedawna z przeróbki drewna Hajnówka straciła chyba około 12 proc. Niekoniecznie z powodu mniejszego zapotrzebowania na drwali, także nastania nowego pokolenia, nieprzywiązanego do roli i miejsca pracy przez całe życie, za to z dążeniami do edukacji i otwartego świata. Mówi się o planowanym zwolnieniu 1500 pracowników Fiata w Tychach. Aglomeracja śląska ma jednak mnóstwo różnorodnych ofert i dlatego bezrobocie jest tam stosunkowo niewielkie. Małe miejscowości czy miasto bazujące na jednym przemyśle jest bardziej zagrożone w czasach kryzysu. Z kolei jednak na terenach wiejskich łatwiej kryzys przetrwać. Zasadnicze potrzeby życiowe można zaspokoić na miejscu.

Oglądałem angielski film o historii pieniądza i bankowości, a także kryzysów. Reżyser dużą uwagę poświęcił rodzinie Medyceuszy. Ich wielki majątek i ogromny wpływ na kulturę (finansowali największych mistrzów włoskiego renesansu) były możliwe dzięki pewnemu prostemu, genialnemu postępowaniu: inwestowali we wszystko, nie przywiązując się do żadnej „jednej historii". Wszak

niezmienne jest tylko to, że wszystko się zmienia, a poszukiwane jest to, co rzadkie i przetrwa.

Swoistym, deficytowym towarem stają się atrakcje przyrodnicze i krajobrazowe. Co prawda najbardziej luksusowe oferty mogą w czasach kryzysu okazać się za drogie, ale turystyka w regionie przetrwa na pewno, bo na przykład taka Puszcza jest jedyna w Europie (mówienie, że „jaka ona tam pierwotna i w ogóle nic specjalnego", trudno traktować inaczej niż jako sabotaż). Kiedy ludzi nie stać na nowe samochody i najdroższe oferty – wówczas atrakcyjne stają się te tańsze. Rolnictwo przemysłowe, monokultura może upaść lub w ogóle być zakazane (czego gorąco życzę GMO), za to może się rozwinąć rolnictwo oferujące tzw. zdrową żywność. Kiedy za drogie będą wyjazdy na południe, a nawet jedno- lub dwudniowe wyjazdy z Warszawy na Podlasie, może się rozwinąć turystyka pobytowa, rodzinna, korzystająca z oddalenia od aglomeracji. Nie tylko turystyka. Im większa różnorodność, tym większa odporność na kryzysy. Ciągle nie doceniana jest poznawcza i naukowa penetracja regionu, który zachował niepowtarzalną przyrodę i kulturę. Tymczasem to się już dzieje. Tutaj można się uczyć i wielu to robi! Nie narzekajmy, że oni „zostawiają tylko spaliny". Spróbujmy skorzystać z tego, że przyjeżdżają. Powtarzam w kółko, że zachowanie kultury i przyrody (krajobrazu) to dzisiaj największe wartości, bo nie tylko ważne dla tożsamości, ale także dające różnorodną ofertę w nieustannym procesie wymiany.

W Europie rozwija się ruch „slow". Pod tym słowem kryje się i „slow food" (naturalna żywność) i „slow city" (miejscowości oferujące regionalne wartości, ciszę, architekturę, kulturę, bioregionalizm – także język lokalny!). Wydaje się przewodniki o takich miejscach i stają się one inspiracją do zachowania lokalnych cech. I to zachowywanie też nazywa się rozwojem, nie leseferyzm pobrzmiewający w hasłach, że na swoim to mogę robić, co mi się podoba! W takich miejscach, mimo narzuconych sobie ograniczeń, po prostu żyje się lepiej i mniej jest zagrożeń kryzysem cywilizacji, wzrostu za wszelką cenę.

Prowadzę blog poświęcony Puszczy Białowieskiej. Anonimowy komentator napisał na nim o przyczynach deglomeracji regionu, odwołując się do pewnego pszczelarza:

„Przodkowie Pana [tu nazwisko pszczelarza] żyli w Puszczy Białowieskiej, korzystali z dóbr i pożytków powstających w lesie. Nie mieszkali i (nie) pracowali w parku narodowym, rezerwacie przyrody, czy też nadleśnictwie. Koncesjonowanie środowiska przyrodniczego, uniemożliwiającego lokalny rozwój, to *zdobycz* naszych czasów. Ograniczanie prawa do rozumnego korzystania z możliwości wytwórczych tutejszego lasu: drewna, użytków ubocznych (zwierzyna, zioła, siano, wypas zwierząt, grzyby, pszczelarstwo itd.) skutecznie wyludniło region Puszczy. Tak odseparowano człowieka od naturalnego środowiska. Wyginęły lokalne tradycyjne zawody, wytwórczość oparta na surowcach naturalnych z Puszczy jest w zaniku. Pan Korbel jako jeden z niewielu „korzysta" z dóbr puszczańskich w taki sposób jak Mu to odpowiada i „dzieli" się wrażeniami na tym blogu. Budnicy, Teremiszczańcy, mieszkańcy Masiewa czy robotniczej Czerlonki a nawet Hajnówki – zawodowo związani z pracą w lesie nie mieli wyboru...".

Anonimowy autor pisze wiele słów, które są mi bliskie. Jednak tęskni za światem, który musiał minąć – nikt, poza jakimś hobbystą, dzisiaj nie utrzyma się z bartnictwa czy wypasu zwierząt w Puszczy, jak było kiedyś. Widzi też przyczynę niemożliwości rozwoju w ochronie przyrody. Czyżby przez rozwój rozumiał zachowanie wypału w lesie (budnicy), bartnictwa (zakazanego jeszcze przez cara w 1888 r.), czy wielkoskalowego wycinania Puszczy (robotnicy Czerlonki)? Pszczelarstwo, zbiór ziół i grzybów to tradycyjne zajęcia, których nikt w regionie nie zabrania. Głównym towarem stało się jednak co innego. W ciągu dziesięciu lat w Białowieży, gminie liczącej nieco ponad dwa tys. mieszkańców, powstało wiele sklepów (w tym nawet jeden duży market!), kilkanaście restauracji i kawiarni, wiele hoteli (nawet dwa z basenami) i kwater turystycznych. Odwiedza ją kilkaset tysięcy turystów rocznie. Niezauważanie tego to skazywanie się na chatę *z kraja*. Właśnie różnorodność krajobrazowa (wyjątkowy las, rzeki) i kulturowa (harmonijny krajobraz) naszego regionu jest szczególną wartością,

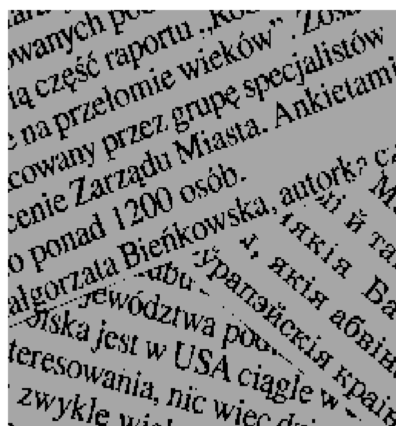


Fot. Janusz Korbel

Ciągle nie doceniana jest poznawcza i naukowa penetracja naszego regionu, który zachował niepowtarzalną przyrodę i kulturę

która tych turystów przyciąga. To ona chroni nas przed światowymi kryzysami. To ona jest też sceną popularyzowania kultury białoruskiej. Ta scena nie musi być martwym muzeum.

Wydawca tłumaczonej na język polski książki Chrisa Rose „Jak wygrywać kampanie” podesłał mi ją do przeczytania, bo poprosił o kilka słów na obwolutę wydania polskiego. Autor tłumaczy, że głównym narzędziem działania dla dobra społecznego są kampanie. Ich istota nie polega na kolekcjonowaniu danych, wiedzy historycznej, romantycznych reminiscencjach, nie polega nawet na nauce, bo badania bywają często opłacane przez jakąś grupę interesu. Wszystkie te czynniki są potrzebne, ale istotą kampanii społecznych jest wyjście poza drzwi *chaty z kraja*, określenie prawdziwej „ofiary” (utrata czego nam zagraża, jaką cenę za to zapłacimy – tu dobrym przykładem bywają kampanie w obronie tożsamości, czy obrona rolników przed GMO), określenie, co jest naszym przeciwnikiem (jakie myślenie i polityka prowadzą do strat i „ofiar” – np. uzależnienie od patentów korporacji lub dominującej dziedziny przemysłu) i wskazanie rozwiązania – planu. A plan narzuca jakieś ramy, z czegoś trzeba rezygnować w imię czegoś innego. Jeśli plan jest czytelny i zrozumiały dla każdego, wówczas daje szansę wyboru, a ludzie mogą przystać na ograniczenia, których sens rozumieją. Koncesjonowanie przyrody i krajobrazu jest nieuchronne, jeśli chcemy wychodzić ze swojej *chaty z kraju*. W przeciwnym razie musielibyśmy pójść drogą wspomnianego, XIX-wiecznego leseferyzmu – poglądu, że każdy robi co chce, liczy się tylko interes własny a odpowiedzialność za wspólne wartości nazywać „koncesjonowaniem”. ■



Opinie, cytaty

– Złe relacje Warszawy i Mińska to wina Mińska i trudno, by Polska prowadziła wobec władz Białorusi inną politykę niż cała Unia. Ale życie szybko się toczy i zmienia. Trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność.

Grzegorz Schetyna, szef sejmowej komisji spraw zagranicznych podczas konferencji „Dyplomacja samorządowa. Wymiar wschodni” w Operze i Filharmonii Podlaskiej, 4 grudnia 2012, onet.pl

– Я не шукаю і не патрабую сенсацыі. Сваю працу на тэлебачанні распачаў я з дакументальных рэпартажаў пра нас, беларусаў Беласточчыны. Потым прыйшло захапленне самой Беларуссю і яе праблемамі з пункту гледжання нацыянальнай дзяржавы. (...) Гаворачы шчыра, самім тэлебачаннем як установай я крыху стомлены. Аднак самым галоўным з’яўляецца тое, што магу надалей рабіць для мяне важныя справы. Значыць, займацца дакументальным кіно.

Юрка Каліна, тэлерэжысёр, супрацоўнік Беластоцкага тэлебачання і „Белсату”, аўтар вядомага фільма „Архімандрыт”, „Ніва”, 16 снежня 2012 г.

– Настаў апошні момант, каб зберагчы элементы беларускай традыцыі на Беласточчыне. Зараз такі час, калі хутка знікае архітэктурнае багацце нашага рэгіёна, а таксама і культурніцкае багацце ў такім плане, як беларуская гаворка на Беласточчыне, якая шалёнымі тэмпамі знікае, як і іншыя праявы беларускай традыцыі ці традыцыйнай культуры. Таму пачалі мы праводзіць сустрэчы з ліцэістамі і гімназістамі, каб паказаць маладым людзям беларускую прысутнасць на Падляшшы.

Ігар Лукашук, сябра Зьвязу беларускай моладзі, Радыё Рацыя, 18 снежня 2012 г.

Сёлета Новы год сустракаем адны, ну, дзеці з Брэста пад’едуць, унукі. Так мусім аддаць, падлічылі, ці не ўсю маю пенсію – 1600 тысяч рублёў пасля крайняга павышэння

(на гарэлку, шампанскае і торт нявесткам, на селядцы, каўбасы, шпроты, мандарыны, цукеркі ўнукам). Жах! І дзякаваць бацькам, што даравалі моцнае здароўе, – трымаем коз, садзім агарод, росцім трох кабанчыкаў.

Выказванне на інтэрнет-форуме газеты Звязда, 20 снежня 2012 г.

Спадарыня: «Еду, таму што немагчыма жыць. У мяне вось дачка з другога курса перавялася на завочнае, бо не магу яе ўтрымоўваць».

А вось яшчэ двое мужчынаў таксама сядаюць ехаць у і таксама не па падарункі для сябе, а з пустымі сумкамі.

Спадар: «Ведаеце, не ад добрага жыцьця едзем. Працы ня маем, а таму пакуль віза ёсьць – трэба ехаць. Вось яшчэ да сакавіка віза ёсьць, а потым і ня ведаем...».

Пассажыры аўтобуса „шоптур” Гродна – Беласток, svaboda.org, 18 снежня 2012 г.

– Dziś na Litwie, w Polsce i innych państwach obozy są przepełnione nielegalnymi imigrantami. I teraz każdego dnia są prośby o rozmowy i rozwiązanie sprawy. Ja mówię „nie” chłopaki – dopóki nie uspokoicie się, nie przestaniecie wymachiwać sankcjami, ja więcej was ochraniać nie będę.

Aleksander Łukaszenka 21 grudnia 2012 w Mińsku na spotkaniu ze studentami, naviny.by

Minął miesiąc

W regionie. Pod hasłem „Podziel serce – pomnóż miłość” ruszyło tegoroczne Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom – ekumeniczna akcja charytatywna, organizowana co roku wspólnie przez katolicki Caritas, luterańską i reformowaną Diakonię oraz prawosławny Eleos. Podczas akcji rozprowadzane są świece wigilijne. Dochód z ich sprzedaży zostanie przeznaczony na całoroczne dożywianie tysięcy dzieci w szkołach i świetlicach, pomoc edukacyjną oraz letni wypoczynek. Patronat honorowy nad akcją objął Rzecznik Praw Dziecka. W województwie podlaskim w ramach akcji „Wigilijne dzieło pomocy dzieciom 2012” Caritas przygotowała do sprzedaży 29 tys. świec, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos” 4 tys., a Diakonia około stu.

2 grudnia w siedzibie Wyższej Szkoły Administracji Publicznej odbyła się debata na temat zachowań rasistowskich, dotykających studentów z zagranicy uczących się w Białymstoku. W debacie wzięli udział przedstawiciele policji, studentów, środowisk naukowych i białostockiego urzędu miasta. Choć z informacji urzędników, powołujących się na badania socjologiczne, wynika, że mieszkańcy miasta czują się bezpiecznie, zaś samo miasto jest „bardzo wielokulturowe”, to wciąż nie brakuje rasistowskich wybryków, które psują Białemustokowi opinię w kraju; zdarzają się też regularnie przypadki obrażania i napaści na niepolskich studentów.

4 grudnia w białostockiej Operze i Filharmonii Podlaskiej odbyła się konferencja „Dyplomacja samorządowa. Wymiar wschodni”. Uczestniczyli w niej m.in. przedstawiciele władz lokalnych oraz podlascy posłowie. Specjalnym gościem spotkania był szef sejmowej komisji spraw zagranicznych, były wicepremier, Grzegorz Schetyna. Podczas konferencji dyskutowano o tzw. dyplomacji samorządowej, czyli o tym, jak wykorzystać położenie Podlasia przy granicy z Białorusią dla rozwoju regionu i kraju.

W dniach 5-7 grudnia w Białymstoku odbył się 7. Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych „Żubroofka”. W pięciu sekcjach konkursowych zaprezentowano

„Бязмежжа-2012”

14-16 снежня Праграмная рада Тыднёвіка „Ніва” і Беларускі Саюз у Польшчы зладзілі літаратурнае „Бязмежжа-2012”. Літаратурныя сустрэчы, майстар-класы і семінары прайшлі ў Беластоку, Гайнаўцы і Новым Ляўкове. Удзел узяло каля 30 літаратараў з Беларусі і Польшчы.

Адбылося таксама падсумаванне 15-га літаратурнага конкурсу „Дэбют”, які штогод праводзіць тыднёвік „Ніва”. Першае месца ў катэгорыі пачатковых школаў ды гімназіі было прызнана Лукашу Марчуку з Нараўкі. Сярод дарослых першае месца ў катэгорыі паэзіі атрымаў Станіслаў Дамброўскі з Сафіполя ў гміне Гарадок, а ў катэгорыі прозы – Уля Шубзда (на здымку), з Хадароўкі Старой Сухавольскай гміны, студэнтка беларускай філалогіі ў Беластоку.



racyja.com

76 filmów z Polski i całego świata. Jeden z konkursów nosił tytuł „Okno na Wschód", a pokazano na nim obrazy pochodzące z krajów Europy Środkowej i Wschodniej (Rosji, Ukrainy, Litwy, Słowacji, Czech, Węgier, Rumunii, Estonii i in.). Zabrakło niestety filmów z Białorusi, skąd nie zgłosił się żaden uczestnik festiwalu. Organizatorem imprezy był Dyskusyjny Klub Filmowy „Gag" Białostockiego Ośrodka Kultury.

7 grudnia w Hajnowskim Domu Kultury po raz ósmy odbył się Wieczór Prawosławnej Poezji Religijnej. Wystąpili na nim laureaci Konkursu Recytatorskiego Prawosławnej Poezji Religijnej „Poezja źródeł", który odbył się 29 listopada. Konkurs i Wieczór zostały zorganizowane przez doradcę metodycznego ds. nauczania religii prawosławnej dr Lillę Busłowską przy wsparciu parafii Świętej Trójcy w Hajnówce i Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy tejże parafii oraz Hajnowskiego Domu Kultury.

11 grudnia w siedzibie Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbyła się prezentacja wspomnień białoruskiej poetki, więźnia sowieckich łagrów, Łarysy Hieniusz. Książkę pt. „Ptaki bez gniazd", w tłumaczeniu Czesława Seniucha, wydało Białoruskie Towarzystwo Historyczne. Podczas prezentacji w Hajnówce obecny był m.in. wnuk autorki Michał Geniusz.

W dniach 14-16 grudnia w Białostockim Muzeum Wsi odbyły się warsztaty tradycyjnych białoruskich kolęd. Podczas zajęć uczestnicy poznali pieśni postne oraz kolędy z różnych regionów Białorusi (m.in. dorzecza Dźwiny, Centralnej Białorusi, Zachodniego i Wschodniego Polesia), zapoznali się z regionalnymi manierami śpiewu. Punktem wyjścia do zajęć były autentyczne nagrania terenowe – m.in. kolędy wywodzące się z tradycji chrześcijańskiej i ludowej. Warsztaty poprowadziła Olga Jemialjanczyk – antropolog, wykładowca na Uniwersytecie Państwowym w Połocku w Białorusi, założycielka zespołu Guda, inicjatorka powstania studenckiego zespołu folklorystycznego Wargan, działającego w Połocku, z którym odtwarza dawne pieśni, tańce i obrzędy.



Fot. Agnieszka Tichoniuk

Prezentacja wspomnień Łarysy Hieniusz „Ptaki bez gniazd", przetłumaczonych na język polski przez Czesława Seniucha, w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Od lewej: wnuk autorki, Michał Geniusz, dr Helena Głogowska i koordynator projektu Jarosław Iwaniuk

17 grudnia w Muzeum Podlaskim w Białymstoku otwarto wystawę fotograficzną Mariusza Wideryńskiego „Misteria Prawosławia". Autor, z wykształcenia geolog, zajmuje się zawodowo fotografią, ma swoim koncie wiele wystaw krajowych oraz zagranicznych, a także ponad 30 autorskich wydawnictw albumowych. Wystawa czynna będzie do 27 stycznia 2013 r.

20 grudnia w Domu Pogranicza w Sejnach odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Stand By". Pokazano na niej prace siedmiu fotografów (Andrei Liankevich, Rafał Milach, Jan Brykczyński, Manca Juvan, Justyna Mielnikiewicz, Adam Pańczuk oraz Agnieszka Rayss), którzy pojechali do Białorusi, trafili do różnych miejsc, dotknęli różnych wątków białoruskiej rzeczywistości (Puszcza Białowieska, moda uliczna, kobiety – klientki biur matrymonialnych, weteranki Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i in.). Wcześniej, zanim powstała ekspozycja, wydana została książka, prezentująca efekty pracy artystów. Została ona zaprezentowana podczas wernisażu w Sejnach.

20 grudnia w białostockim Ratuszu, siedzibie Muzeum Podlaskiego, odbyła się promocja książki „Rok obrzędowy na Podlasiu", autorstwa dr Artura Gawła. Monografia opisuje doroczne święta i obrzędy, zarówno te, które znamy już tylko dzięki wzmiankom w literaturze, jak i kultywowane jeszcze współcześnie. Zostały one przedstawione według tradycyjnego podziału na cztery pory roku, z uwzględnieniem ich kolejności zgodnej z kalendarzem świąt chrześcijańskich – katolickich i prawosławnych.

Alicja Pietruczuk, dziennikarka Polskiego Radia Białystok związana niegdyś z redakcją mniejszości narodowych, została laureatką 20. jubileuszowej edycji konkursu o nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Otrzymała ona nagrodę im. Józefa Ślisza, ufundowaną przez Eu-

Nie umieją nas policzyć?

Opublikowany niedawno przez Główny Urząd Statystyczny kolejny raport z wyników spisu powszechnego z 2011 r. nadal nie podaje dokładnych informacji o strukturze etnicznej i wyznaniowej ludności. Jego autorzy przyznają, że jest z tym niemały problem, gdyż „polska statystyka publiczna dopiero nabywa doświadczenia w uwzględnieniu pytań dotyczących tych zagadnień”. Tłumaczą, że „informacje o narodowości, języku i wyznaniu mają w badaniach statystycznych specyficzny status, ponieważ odnoszą sie do najbardziej subiektywnych, delikatnych i wrażliwych aspektów życia badanych jednostek, które są trudne do pozyskania w badaniach statystycznych”. Ponadto ustalanie stanów liczebnych i struktury mniejszości „poważnie utrudnia fakt, iż polskie społeczeństwo cechuje się stosunkowo niewielkim udziałem przedstawicieli innych społeczności etnicznych, językowych i wyznaniowych, a także ich nierównomiernym i znacznym rozproszeniem”.

Spis ludności w 2011 r. miał być przeprowadzony przy użyciu najnowocześniejszych narzędzi i metodologii. GUS zapewniał, że pozwoli to na uzyskanie bardzo dokładnych wyników w każdym obszarze badawczym. Przypomnijmy, że zastosowano dwa sposoby zbierania danych – angażując rachmistrzów do zbierania danych ankietowych i umożliwiając tzw. samospis internetowy. Okazuje się, że z niewiadomych przyczyn „informacje z zakresu narodowości, języka i wyznania w zasadzie mogły być pozyskiwane wyłącznie za pomocą technik ankietowych, tzn. otrzymywanych odpowiedzi na pytania w formularzu spisowym”. Zatem po co tak usilnie zachęcano nas do „komfortowego” wypełnienia kwestionariusza w Internecie? Dane zebrane przez rachmistrzów były przecież wybiórcze, a zdarzały się też przypadki celowego lub nieświadomego przeinaczania informacji podawanych przez respondentów. Ktoś podawał, że jest narodowości białoruskiej, a i tak wpisywano polską…

Swoją drogą dziwne jest, że w dzisiejszych czasach sondaże przedwyborcze niewiele odbiegają od ostatecznych wyników głosowania, zaś badania GUS-u, oparte również przecież na próbie reprezentatywnej, są o wiele mniej precyzyjne.

O najświeższych wynikach spisu odnośnie struktury etnicznej w naszym regionie i w kraju czyt. na str. 18

ropejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, w kategorii publikacje o problemach społecznych i gospodarczych wsi i rolnictwa, za reportaż „Poczuć, dotknąć, pomóc”.

Imię Jana Tarasiewicza, znanego białoruskiego kompozytora z okolic Sokółki, otrzyma rondo w białostockiej dzielnicy Wygoda. Z taką inicjatywą wystąpili radni Forum Mniejszości Podlasia. Jan Tarasiewicz urodził się w 1893 r., przez wiele lat mieszkał w Białymstoku i był mocno związany z tym miastem. W swoim dorobku pozostawił ponad sto utworów fortepianowych i instrumentalno-wokalnych. Jednym z jego uczniów i wychowanków jest m.in. znany dyrygent Jerzy Maksymiuk.

20 grudnia Sąd Rejonowy w Sokółce wydał wyroki w procesie 18- i 19-latków z Krynek, oskarżonych o publiczne propagowanie ustroju faszystowskiego i niszczenie mienia. Czterej neofaszyści z Krynek zostali skazani na prace społeczne w wymiarze 30 godzin miesięcznie przez pół roku, a jeden odsiedzi półroczny wyrok w więzieniu.

Metropolita Sawa nie kieruje już Katedrą Teologii Prawosławnej, a abp Edward Ozorowski Katedrą Teologii Katolickiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Uczelnia nie przedłużyła umów z hierarchami, tłumacząc że obaj są już w wieku emerytalnym. Wypowiedzenie – do końca lutego – otrzymało też pięciu nauczycieli akademickich tych katedr. Pożegnano się z nimi, gdyż UwB nie jest ich podstawowym miejscem pracy, bo równocześnie wykładają m.in. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie lub stołecznym Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Małgorzata Bil-Jaruzelska, dotychczasowa zastępczyni dyrektora Teatru Dramatycznego w Białymstoku, wygrała konkurs na stanowisko dyrektora Bielskiego Domu Kultury. Zapowiedziała, że nie będzie wprowadzać rewolucyjnych zmian w tej placówce. Chce kontynuować pracę i działalność poprzedniego dyrektora, Sergiusza Łukaszuka, który z końcem roku przeszedł na emeryturę. Łukaszuk nadal będzie prowadzić działający przy BDK białoruski zespół Małanka.

Hospicjum w Nowej Woli koło Michałowa będzie musiało radzić sobie przez następne dwa lata bez pieniędzy z Narodowego Funduszu Zdrowia. NFZ podpisał umowy z hospicjami do 2015 r., odrzucając ofertę z Nowej Woli ze względu na niespełnianie przez nią wymogów dotyczących posiadanego sprzętu i wyposażenia. Prowadzący hospicjum nie poddają się jednak i pozyskują pieniądze z różnych źródeł, m.in. z jednego procenta od podatku oraz organizując akcje charytatywne, jak na przykład bal karnawałowy. W tworzenie hospicjum w Nowej Woli zaangażował się dr Paweł Grabowski, onkolog z Warszawy, parafia prawosławna w Nowej Woli i jej proboszcz o. Jarosław Szczerbacz, a także wielu wolontariuszy.

Firma Swedspan Polska, producent płyt drewnopochodnych należący do

grupy IKEA, zakończyła budowę nowego centrum badawczo-rozwojowego w Koszkach w gminie Orla. Jest to kolejna inwestycja firmy, realizowana w ramach kompleksu produkującego płyty HDF. Nowe centrum będzie jednym z dwóch najbardziej innowacyjnych obiektów badawczo-rozwojowych, zajmujących się opracowywaniem materiałów do produkcji płyt drewnopochodnych na świecie. Obiekt obejmuje specjalistyczne laboratorium i pomieszczenia biurowe. Centrum będzie zajmowało się opracowywaniem innowacyjnych rozwiązań w zakresie wykorzystywania włókien drzewnych i produkcji płyt oraz paneli drewnopochodnych, jak rów-

Przed rocznicą

2013 r. Senat ogłosił Rokiem Powstania Styczniowego – w związku ze 150. rocznicą tego niepodległościowego zrywu. Powstanie wybuchło 22 stycznia 1863 r., ale na terenie dzisiejszego województwa podlaskiego główne walki toczyły się od lutego do kwietnia. Uroczystości upamiętniające powstańców styczniowych odbędą się na pewno 10 lutego 2013 r. w Siemiatyczach, gdzie stoczono jedną z większych bitew powstańczych, oraz pod koniec kwietnia na uroczysku Piereciosy w gminie Gródek, gdzie także był wielki bój.

Szczególnie podniośle zapowiadają się obchody gródeckie. Na uroczystości ma przyjechać prezydent Bronisław Komorowski, któremu oficjalne zaproszenie zostało przekazane na początku września podczas wizyty w Michałowie.

Obchody rozpoczną się 26 kwietnia międzynarodową konferencją popularnonaukową „Powstanie 1863 r. na terenie guberni grodzieńskiej". Organizują ją Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej i Gminne Centrum Kultury w Gródku. Zostali zaproszeni prelegenci z Polski, Białorusi i Litwy. Ich wystąpienia będą poświęcone przebiegowi Powstania Styczniowego na Białostocczyźnie (na ziemi sokólsko-gródeckiej) i Grodzieńszczyźnie, a także urodzonemu w Mostowlanach jego przywódcy, Konstantemu Kalinowskiemu, który wydawał wtedy pierwszą gazetę w języku białoruskim „Mużyckaja Prauda". Konferencji będzie towarzyszyć wystawa fotografii, dokumentów i pamiątek, dotyczących Powstania 1863 r. na terenach obecnej Puszczy Knyszyńskiej. Teksty referatów zostaną wydrukowane w okazjonalnej publikacji książkowej, która zawierać też będzie inne materiały historyczne i wspomnienia, dotyczące tego wydarzenia w regionie.

Główne rocznicowe uroczystości odbędą się w uroczysku Piereciosy, gdzie rozegrała się jedna z największych na Białostocczyźnie bitew Powstania Styczniowego. Walczyli w niej powstańcy z oddziałów Walerego Wróblewskiego i Onufrego Duchyńskiego z trzykrotnie większym i lepiej uzbrojonym wojskiem carskim. W tym starciu powstańcy ponieśli klęskę. Aby oddać im hołd, 28 kwietnia zostaną odtworzone tamte wydarzenia.

Nadleśnictwo Waliły, na terenie którego rozegrał się bój, przygotowuje już obóz powstańczy. Bez reszty poświęcił się temu nadleśniczy Krzysztof Bozik. Zaplanował dziesięć zbudowanych z żerdzi, przykrytych korą i gałęziami, szałasów, w których mieszkać i obozować będzie grupa rekonstrukcyjna, odtwarzająca powstańców. W głębi lasu powstaje też miejsce dla „wojsk rosyjskich".


radunin.hostin.pl

Mogiła powstańców styczniowych w Piereciosach

Mężowi sekunduje w działaniach żona Ewa, gródecka nauczycielka i radna, pasjonatka historii. Zbiera informacje o powstańcach. To trudna i żmudna praca, bo większość dokumentów związanych z powstaniem znajduje się w archiwach w Grodnie i Wilnie. Zebrała też informacje od potomków powstańców. Jednym z nich jest emerytowany leśnik, którego dwaj pradziadkowie leżą w mogile w Piereciosach.

Informacje zdobyte od rodzin zostaną wykorzystane do zrobienia tablic pamiątkowych, które staną na szlaku powstańców styczniowych. Będzie on wiódł do mogiły w Piereciosach, którą od lat opiekują się leśnicy. Trasa szlaku przetnie cztery nadleśnictwa: Czarna Białostocka, Supraśl, Żednia i Waliły. Jednym z punktów będzie kaplica w Królowym Moście.

Centralnym punktem obchodów będą 27 kwietnia msza polowa, apel poległych i koncert patriotyczny. To właśnie w tych uroczystościach ma wziąć udział prezydent Bronisław Komorowski.

Jerzy Chmielewski

nież testowaniem różnych wariantów wykańczania powierzchni.

W tejże samej gminie Orla powstanie ferma wiatrowa. Zgodnie z otrzymanym właśnie pozwoleniem na budowę w sumie ma tu stanąć 14 wiatraków wytwarzających energię elektryczną. Zbudowane zostaną na styku sołectw Topczykały i Spiczki oraz Krywiatycze i Szczyty. Dzięki fermie wiatrowej wyremontowane będą drogi dojazdowe do pól, na których staną wiatraki. Ponadto do budżetu Gminy Orla trafi ok. 1,4-1,5 milionów złotych rocznie tytułem podatków. Dodatkowo właściciele pól, na których staną wiatraki, będą otrzymywać po kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. Wiatraki staną w odległości około kilometra od zabudowań. Prace budowlane ruszą na wiosnę.

Pojawiła się nowa platforma internetowa o życiu cerkwi www.cerkiew.info. Jest to prywatna inicjatywa osób związanych z prawosławiem, wieloletnich współpracowników wiodącego portalu o prawosławiu, cerkiew.pl. Na nowej stronie nacisk położono na gromadzenie materiałów dotyczących prawosławia oraz kontakt z czytelnikiem. Głównymi działaniami serwisu są e-biblioteka oraz forum.

W kraju. 28 listopada prezydent Bronisław Komorowski nadał tytuły Pomników Historii meczetom oraz mizarom (cmentarzom muzułmańskim) w Bohonikach i Kruszynianach. Pomnik Historii to status przyznawany zabytkom o największym znaczeniu w skali Polski, w całym kraju jest ich w sumie 50. Na Podlasiu do tej pory tylko jeden obiekt miał ten status – Kanał Augustowski. Drewniany meczet z Bohonik pochodzi z drugiej połowy XIX w., a ten w Kruszynianach powstał na przełomie XVIII i XIX w.

6 grudnia Sejm RP przyjął uchwałę w sprawie akcji „Wisła". Akcja „Wisła" była przesiedleniem ok. 140 tys. ludności ukraińskiej z południowo-wschodnich i wschodnich obszarów Polski w jej powojennych granicach na ziemie zachodnie i północne państwa. W tej liczbie znalazło się ponad 40 tys. ludności prawosławnej z południowego Podlasia, Chełmszczyzny i Łemkowszczyzny. W uchwale czytamy m.in.: *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uznaje, że akcja „Wisła" była naruszeniem podstawowych praw człowieka.*

5-lecie działalności obchodziła Telewizja Biełsat. Z tej okazji w warszawskim Kinie KC odbył się maraton filmów dokumentalnych jej produkcji. Jubileusz zgromadził przedstawicieli polskiego MSZ, zagranicznych dyplomatów, a także białoruskich dziennikarzy i aktywistów społecznych i politycznych. Natomiast w dniach 11-17 grudnia w budynku Sejmu RP czynna była wystawa poświęcona działalności telewizji Biełsat. Ekspozycja podsumowała dokonania pierwszej niezależnej telewizji, nadającej z Polski program satelitarny w języku białoruskim. W otwarciu wystawy wzięli udział posłowie polskiego Sejmu, a także przedstawiciele białoruskiej emigracji politycznej. Uroczystego jej otwarcia dokonała marszałek Ewa Kopacz.

W weekend 8-9 grudnia w ponad dwustu miejscach w całej Polsce i około 60 krajach świata odbył się Maraton Pisania Listów Amnesty International. Listy pisano w miejscach publicznych, urzędach, kawiarniach, bibliotekach, szkołach i uczelniach. Łączna liczba napisanych w Polsce listów wyniosła prawie 183 tysiące. Maraton Pisania Listów odbywa się co roku w okolicach 10 grudnia, kiedy obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka. W tym roku odbył się po raz trzynasty. Uczestnicy Maratonu najchętniej pisali w obronie Alesia Bialackiego, przebywającego w więzieniu białoruskiego obrońcy praw człowieka, szefa ośrodka „Wiasna".

W Republice Białoruś. W Kuropatach pod Mińskiem ma stanąć głaz upamiętniający oficerów wojska polskiego, zamordowanych na terytorium Białorusi w 1940 i 1941 r. Decyzję taką podjęły na posiedzeniu 5 kwietnia w Mińsku Komitet Organizacyjny Upamiętnienia Ofiar Stalinowskich Represji i obywatelska inicjatywa „O uratowanie Kuropat"

Tu jest Polska…

Opolscy działacze PiS podjęli zdecydowane działania, wymierzone przeciwko mniejszości niemieckiej i Ruchowi Autonomii Śląska. Zapowiedzieli zorganizowanie w Opolu marszu „Tu jest Polska". Chcą demonstracyjnie podkreślić, że „tutaj nie są Niemcy". A takie wrażenie, ich zdaniem, może odnieść ktoś, kto przyjeżdża z zewnątrz i „wszędzie widzi niemieckie nazwy". Opolski PiS czuje też zagrożenie ze strony Ruchu Autonomii Śląska, określając jego żądania jako separatystyczne.

Podczas zorganizowanego w Opolu spotkania z posłami PiS z sali padły słowa: „Jak się nic z dążeniami mniejszości niemieckiej i RAŚ nie zrobi, to dojdzie tu do drugiego Kosowa", a Opolszczyznę porównano do Kraju Basków. Uczestnikom spotkania nie podobały się m.in. tablice z niemieckimi i śląskimi nazwami miejscowości, a także powiewające flagi unijne.

Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Opolu takimi deklaracjami są zaniepokojeni. – Po słowach o Kosowie i Baskach opolscy Niemcy mogą czuć się zagrożeni – powiedział dla „Gazety Wyborczej" Norbert Rasch, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim.



sfora.biz

Nowe logo białoruskiej stolicy

z udziałem m.in. przedstawicieli białoruskiego oddziału Memoriału. 3 kwietnia nieznani sprawcy usunęli w Kuropatach drewniany krzyż poświęcony oficerom polskiej armii, zamordowanym w Białorusi w 1940 i 1941 r., postawiony tam trzy dni wcześniej przez Uładzimira Ramanouskaha, szefa białoruskiego Memoriału. Zdaniem wielu historyków, szczątki polskich oficerów mogą spoczywać w różnych miejscach – w Kuropatach, w Traściańcu (pod Mińskiem) czy Łoszycach (też w okolicach Mińska) – i aby to określić, konieczne są ekshumacje.

6 grudnia polski ambasador Leszek Szerepka otworzył oficjalnie nowe pomieszczenia ambasady RP w Mińsku. Polska placówka dyplomatyczna zajęła trzy piętra biurowca przy ul. Biaduli w centrum Mińska. Na stałą siedzibę polscy dyplomaci będą musieli poczekać jeszcze kilka lat – budowa nowej ambasady jeszcze się nie rozpoczęła, choć już w 2010 r. Polska otrzymała w centrum białoruskiej stolicy działkę z przeznaczeniem na ten cel.

7 grudnia na posiedzeniu Funduszu Antykryzysowego Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej (EaWG) w Mińsku, przyznano Białorusi kolejną transzę kredytu w wysokości 440 mln dol. Fundusz Antykryzysowy tworzą Rosja, Kazachstan i Białoruś. W 2011 r. Fundusz EaWG przyznał Białorusi 3 mld USD kredytu. Warunkiem była prywatyzacja firm na sumę co najmniej 7,5 mld dolarów w ciągu trzech lat.

7 grudnia w Mińsku milicja wdarła się na spektakl undergroundowego Teatru Wolnego, który ze względu na bezpieczeństwo organizuje przedstawienia w Białorusi potajemnie w różnych lokalach. Milicjanci wtargnęli do pomieszczenia, które wynajmuje Teatr Wolny, tłumacząc że zostali wezwani przez sąsiadów, po czym przystąpili do sprawdzania dokumentów aktorów i widzów. Teatr prezentował spektakl polityczny o losach białoruskiego biznesmena Anatola Krasouskiego, który był jednym z liderów białoruskiej opozycji pod koniec lat 90. Krasouski zaginął bez wieści w 1999 r. Powstały w 2005 r. Teatr Wolny występuje także za granicą. Prezentował swoje przedstawienia m.in. w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, a także w Polsce. W 2011 r. otrzymał główną nagrodę na festiwalu teatralnym Fringe w Edynburgu.

11 grudnia w Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku otwarto wystawę fotografii Tomasza Tomaszewskiego „Zapewnia się atmosferę życzliwości". Ekspozycję tworzy 61 wybranych fotografii, które przybliżają piękno i charakter Podlasia. W wernisażu uczestniczyli m.in. ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka oraz dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku Piotr Kozakiewicz.

17 grudnia niezależne środowiska przyznały nagrody osobom zaangażowanym w walkę o demokrację w Białorusi w 2012 r. I tak, za obrońcę praw człowieka roku uznana została matka straconego za zamach w mińskim metrze z 2011 r. Uładzisłaua Kawaloua, Lubou Kawalowa, którą uhonorowano za zmagania z machiną państwową po oskarżeniu i skazaniu jej syna. Działacz mniejszości polskiej oraz publicysta „Gazety Wyborczej" Andrzej Poczobut został uhonorowany tytułem dziennikarza roku, a tytuł adwokata roku przyznano Alinie Szostak i Alwirze Dryho, które broniły w sądach działaczy opozycyjnej organizacji młodzieżowej Młody Front. Tegoroczne nagrody przyznały: Białoruski Komitet Helsiński, Centrum Praw Człowieka „Wiasna", organizacja obrony praw więźniów „Platfor-



svaboda.org

21 снежня, калі, паводле некаторых тлумачэнняў календара майа, меў быць канец свету, Радыё Свабода падвяла вынікі творчага і забаўляльнага конкурсу „Канец сьвету па-беларуску". На здымку: праца Аляксея Серады, што заняла 2-ое месца.

ma", niezależne Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAŻ) oraz laureaci nagród z poprzednich lat.

Mińsk ma nowe logo. Jest to niebieski prostokąt, na którym widać biegnące do centrum białe linie. Projekt opracowała brytyjska firma INSTID. Logo przypomina coś na kształt mapy, na której żadna z linii się nie przecina. Ma ono uwypuklać dążenie białoruskiej stolicy do innowacji. Znajdzie się na nim także hasło, które brzmi po angielsku „Think Minsk", a po rosyjsku „Minsk. To interesujące". Nowy projekt logo będzie umieszczany na reklamówkach, pocztówkach, kubkach i innych pamiątkach z Mińska, w transporcie publicznym, a także na drogowskazach. Mińsk będzie też miał swój kolor – użytą w logo jasnoniebieską barwę, której nadano nazwę „mińskiego lazuru". Stworzono ponadto firmowy miński zapach, który nie został jeszcze przedstawiony, i listę firmowych dań Mińska, dostępnych po niewygórowanej cenie. Białoruska stolica ma też swój tradycyjny herb, nadany mu przez Zygmunta III Wazę pod koniec XVI w., zatwierdzony przez władze Mińska w 2001 r.

17 grudnia odsłonięto w Mińsku pomnik poświęcony funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa, poległym podczas wykonywania zadań. Kompozycja pod nazwą „Tarcza Ojczyzny", na której znalazła się m.in. podobizna Feliksa Dzierżyńskiego, została uroczyście odsłonięta w 95. rocznicę utworzenia przez niego Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka). Pomnik z brązu autorstwa Uładzimira Żbanoua, wysokości 3,5 m i szerokości 2 m, stanął na terenie Instytutu Narodowego Bezpieczeństwa Białorusi w Mińsku. Znajdują się na nim trzy płaskorzeźby: oprócz Dzierżyńskiego także żołnierza z czasów II wojny światowej, symbolizującego wszystkich czekistów walczących z faszyzmem, oraz współczesnego pracownika organów bezpieczeństwa państwowego.


zvyazda.minsk.by

Ocieplanie bloków mieszkalnych po białorusku. Bez rusztowań

18 grudnia niezależne białoruskie media zaapelowały o wysyłanie świątecznych kartek więźniom politycznym, a także o ich własnoręczne wykonywanie. Zamieściły przy tym adresy 12 więźniów politycznych. Apele o wysyłanie kartek umieściły na swoich stronach internetowych tygodnik „Nasza Niwa" oraz Centrum Praw Człowieka „Wiasna".

Jak co roku pojawia się w tym okresie problem dostaw rosyjskiej ropy do Białorusi. Białoruś chce ich zwiększenia, Rosja zaś zapowiada znaczne ich obcięcie. W tych okolicznościach prezydent Łukaszenka oświadczył, że jego kraj sprowadzi ropę od innych dostawców, bo „na świecie jej nie brakuje". Białoruś w latach 2010-2011 importowała ropę z Azerbejdżanu i Wenezueli.

Przed świętami Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem zabrakło w Grodnie biletów na mikrobusy do Białegostoku. Trudno było też kupić bilety na autobusy rejsowe i pociągi. Białorusini masowo jeździli na zakupy, gdyż wiele towarów jest w Polsce tańszych niż w Białorusi. Przyjeżdżający kupują właściwie wszystkie produkty, począwszy od ubrań i butów, na całym asortymencie produktów spożywczych kończąc. Wzmożony ruch spowodował tradycyjnie już kolejki na przejściach granicznych. Samochody osobowe i autobusy oczekiwały po kilka godzin na przejazd, ciężarówki zaś, zdarzało się, nawet ponad 40 godzin.


zvyazda.minsk.by

W okresie postu i adwentu przed Bożym Narodzeniem Polsce ślubów się nie zawiera. W Białorusi pary pobierają się przez okrągły rok. W urzędach stanu cywilnego szczególnie popularna – ze względu na „magię" liczb – była data 12 grudnia, chociaż był to zwykły dzień powszedni. Niektórzy nowożeńcy chcieli nawet sakramentalne „tak" wypowiedzieć dokładnie o godzinie dwunastej

Aż 91 wniosków o zgodę na przeprowadzenie pikiet w różnych miejscowościach Białorusi złożyła opozycyjna Zjednoczona Partia Obywatelska. Wszystkie miały odbyć się pod hasłem „Ukradli wybory, żeby sprzedawać państwo" i miały upamiętnić drugą rocznicę brutalnego rozbicia demonstracji po wyborach prezydenckich w 2010 r. Dzień przed datą pikiet władze odrzuciły co najmniej 63 wnioski. Najczęstszą przyczyną odmowy wydania zgody na przeprowadzenie pikiety było „nieodpowied-

nie miejsce" wskazane przez organizatorów.

Na poczcie przy głównej ulicy Mińska, Prospekcie Niepodległości, zainstalowano specjalną skrzynkę pocztową na listy do Dziadka Mroza. Listy można było wysyłać do 25 grudnia. Ponadto rodzice mogli też w dowolnym urzędzie pocztowym kraju zamówić list z życzeniami wraz ze specjalnym prezentem od Dziadka Mroza, który dziecku dostarczy listonosz. W grubej kopercie znajdą się m.in. noworoczne naklejki, choinkowe ozdoby oraz gry rozwojowe. Za dostarczenie listu z prezentem na terytorium Białorusi trzeba zapłacić 75 tys. rubli białoruskich (niecałe 28 zł), zaś za granicę – 111 300 rubli (41 zł).

Wizytę Dziadka Mroza z prezentami można zamówić w Mińsku nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Zajmują się tym specjalne agencje, organizujące obchody Nowego Roku. Ceny usługi wahają się w granicach od 150 tys. rubli (55 zł) do miliona rubli (ponad 360 zł) w zależności od daty złożenia zamówienia. Dorośli klienci mogą ponadto zamówić ekstra usługę – striptiz Śnieżynki za 1,6 mln rubli (580 zł).

Na świecie. 4 grudnia pracownia badania opinii publicznej WCIOM opublikowała wyniki sondażu dotyczącego „najbardziej niezawodnych partnerów Moskwy na arenie międzynarodowej". Najwyżej uplasowali się: Białoruś (46 proc.) i Kazachstan (38 proc.). Trzecie miejsce zajęła Ukraina, za którą opowiedziało się 17 proc. ankietowanych Rosjan. Podobnie kształtują się wyniki dotyczące zaufania Rosjan do przywódców krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. Największym cieszą się prezydenci Białorusi Aleksander Łukaszenka i Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew (34 i 31 proc.) oraz ukraiński przywódca Wiktor Janukowycz (12 proc.). Najmniej Rosjanie wierzą prezydentowi Gruzji Micheilowi Saakaszwilemu (1 proc.).

12 grudnia województwo podkarpackie przekazało koordynację nad Domem Polski Wschodniej w Brukseli województwu podlaskiemu. Dom Polski Wschodniej w Brukseli to wspólne przedstawicielstwo kilku regionów Polski, powstałe na mocy porozumienia zawartego 2 grudnia 2009 r. w Brukseli pomiędzy województwami: lubelskim, podkarpackim, podlaskim, świętokrzyskim i warmińsko-mazurskim. Koordynatorami aktywności Domu w zakresie wspólnych działań i reprezentacji na forum wszelkich instytucji Unii Europejskiej są kolejno marszałkowie poszczególnych województw.

Po raz pierwszy od prawie 90 lat w Stambule (dawnym Konstantynopolu) będzie można wybudować nową cerkiew. Rada Miejska wydała Patriarchatowi Ekumenicznemu stosowne zezwolenie. Jest to historyczna decyzja, bowiem wszystkie istniejące w Stambule cerkwie datowane są przed 1923 r. (w tym roku podpisano traktat w Lozannie, który kończył wojnę turecko-grecką). Turcja od tego czasu nie tylko nie wydawała pozwoleń na budowę nowych świątyń, ale nawet nie pozwalała na odnowienie zabytkowych cerkwi. ■

Zagmatwany obraz mniejszości

W listopadzie na stronach internetowych większości wojewódzkich urzędów statystycznych przedstawiono wyniki ostatniego spisu powszechnego, w tym te prezentujące strukturę narodowo-językową poszczególnych regionów. Dane te mają charakter ogólny – nie dotyczą powiatów i gmin, a poza tym odnoszą się przeważnie tylko do dwóch – trzech najliczniejszych na danym obszarze grup mniejszościowych.

By zapoznać się z sytuacją, zainteresowani tematem musieli wykazać się cierpliwością – od spisu minęło już półtora roku, na pierwsze zaś informacje w skali ogólnopolskiej należało czekać prawie rok, gdyż pojawiły się wczesną wiosną 2012.

Jakie wnioski nasuwają się po lekturze tych danych? Przede wszystkim należy stwierdzić, iż omawiane zagadnienie tym razem nie zostało przedstawione tak prosto i w nie zagmatwany sposób, jak dziesięć lat temu, kiedy to obraz sytuacji uzyskiwano poprzez zsumowanie pojedynczych deklaracji narodowościowych, a wszystkie liczby odpowiadały liczbie wypowiadających się na ten temat. Ponieważ w ostatnim spisie oprócz zwykłego pytania o narodowość można było odpowiadać też na drugie: „Czy odczuwa Pan(i) przynależność także do innego narodu lub wspólnoty etnicznej?", w całym kraju pojawiło się około 880 tys. takich podwójnych deklaracji. Najczęściej dotyczyły Polaków podkreślających swoją tożsamość kaszubską, śląską czy niemiecką, także tych Ślązaków i Niemców, którzy deklarowali jednocześnie swój związek z polskością oraz identyfikacji śląsko-niemieckich i niemiecko-ślą-

skich. Poprzez zadanie drugiego pytania czynnikom państwowym zależało przede wszystkim na wykazaniu polskiej tożsamości Ślązaków i Kaszubów – dwóch grup przejawiających skłonności do zaistnienia jako osobne nacje. Związek z „Macierzą" został potwierdzony przez fakt około 600 tys. śląskich i kaszubskich deklaracji wśród Polaków, ale znamienne jest jednoczesne określenie w taki sposób swej narodowości przez odpowiednio ponad dwukrotnie i trzykrotnie więcej mieszkańców Śląska i Pomorza niż w 2002 r. Te identyfikacje mają w zdecydowanej większości charakter wyłączny, bez określeń polskich, co jest dowodem pogłębiania się tendencji separatystycznych wśród członków społeczności uważanych zawsze za polskie grupy etnograficzne. To są właśnie największe zmiany w porównaniu z wynikami z 2002: o ile wtedy niepolskich deklaracji było 471 tys., w 2011 ilość ich wzrosła do 640 tys, przy czym oprócz tego 802 tys. podano w odpowiedzi na drugie pytanie. Charakterystyczny jest blisko trzykrotny spadek liczby polskich Niemców – ze 153 do 59 tys., a nie do 126 tys, jak można zauważyć w niektórych opracowaniach, gdyż pozostałe 67 tys. to niemieckie deklaracje Ślązaków i Polaków.

Tu właśnie konieczne jest uświadomienie sobie, które z prezentowanych przez GUS liczb określają wielkość danej wspólnoty narodowej. W odniesieniu do niektórych interpretacji tej kwestii należy stwierdzić, że podstawowym wyrazem autoidentyfikacji jest odpowiedź na pierwsze pytanie, na co wskazuje jego kolejność, prosty i krótki charakter dotyczący pierwszorzędnego określenia: „Jaka jest Pana (i) narodowość?". Powszechnie wiadomo, że zwłaszcza w sytuacji pogranicza może występować zjawisko podwójnej tożsamości, ale czy spis poprzez dwie odpowiedzi rzeczywiście wykazuje taki przypadek, czy tylko po prostu dodatkowy związek z inną nacją ze względu na czynniki obiektywne, jak powiązania rodzinne czy kulturowe, tego same wyniki nie rozstrzygają.

W urzędowych opracowaniach w zaprezentowanych w pierwszej kolejności tabelach zwraca uwagę niedokładne, łączne przedstawienie właśnie podwójnych identyfikacji opisanych jako „polska i niepolska", a potraktowanych jako odnoszące się do jednolitej grupy ludności. Nie odzwierciedla to złożoności sytuacji, gdyż hasło to obejmuje zarówno Polaków, jak i przedstawicieli mniejszości, co powoduje, że konieczne byłoby wyodrębnienie z tak sformułowanego punktu osobnej kategorii „niepolska i polska". Ułatwiłoby wtedy orientację co do liczby Polaków i mniejszości narodowych, czego nie zapewnia także samo zsumowanie ogółu wszystkich deklaracji polskich i niepolskich, których – jak wiemy – było więcej niż je składających. Dokładniej struktury narodowościowe zostały ukazane w drugiej tabeli, gdzie wyodrębniono odpowiedzi na pierwsze i drugie pytanie i przedstawiono przynajmniej te najliczebniejsze.

Doliczono się nas 46 tysięcy

Społeczność polskich Białorusinów między 2002 a 2011 również charakteryzuje pewne zmniejszenie liczebności – ogólnie ilość deklaracji białoruskich znacząco nie zmalała, bo tylko z 48 do 46 tys., jednak w 10 tys. dały je osoby innej narodowości, a takich odpowiedzi na pierwsze pytanie było w całym kraju 36 tys., przy czym 30 tys. wystąpiło bez dodatkowych określeń. Daje się zauważyć większe rozproszenie terytorialne osób naszej narodowości, gdyż obecnie około 14 % z nich zamieszkuje poza województwem podlaskim, natomiast wedle poprzedniego spisu 95 % skupiało się właśnie w jednym regionie. Pod względem wielkości nasza mniejszość spadła w ogólnopolskiej skali z trzeciej na czwartą pozycję, do czego przyczynił się wzrost liczby Ukraińców, spowodowany zapewne migracjami zza granicy (np. aż pięciokrotnie więcej niż w 2002 mieszka ich w woj. mazowieckim). W takich zestawieniach Białorusini zajmują jednak przeważnie piąte miejsce, co sprawia druga pozycja Kaszubów z powodu zsumowania wszystkich deklaracji (łącznie 229 tys., z których 212 tys. składanych było przez Polaków).

Naturalna tendencja

Kurczenie się grup mniejszościowych i minimalizacja ich udziału w ogólnej strukturze zaludnienia to naturalna tendencja w większości takich przypadków w Europie. Odwrotny proces występował tylko wśród Rosjan w poszczególnych republikach ZSRR ze względu na ich napływ, jak też asymilację ludności miejscowej oraz cały czas charakteryzuje Romów i społeczności muzułmańskie (Albańczyków, Muzułmanów w Bośni i liczne mniejszości w Rosji), wyróżniające się większymi współczynnikami dzietności, co powoduje szybszy przyrost naturalny. Przeciętna, przeżywająca regres demograficzny, społeczność mniejszościowa w naszej części Europy zamieszkuje przeważnie uboższe obszary, oddalone od centrum, cechuje się specyficzną strukturą wiekową, na co wpływ ma także większa podatność młodszego pokolenia na asymilację.

W naszym województwie, właśnie z racji na jego peryferyjne położenie, słabiej rozwiniętą gospodarkę i systematyczne migracje nastąpiło także zmniejszenie się ogółu liczby ludności, w tym nawet dominującej grupy etnicznej. Więcej niż w 2002 było tych, których nie udało się spisać, najczęściej z powodu ich przebywania poza granicami kraju – dla 45,9 tys. obywateli nie ustalono więc także tożsamości narodowej.

Na Podlasiu

W największym stopniu, bo o około jedną trzecią, zmalała liczebność podlaskich Białorusinów – w przeciągu ostatniego dziesięciolecia ilość tak określających swoją narodowość mieszkańców województwa zmniej-

szyła się z 46,4 tys. do 30,9 tys. W tej grupie 4,2 tys. użyło na drugim miejscu także innego etnonimu, a ponadto jeszcze 7,4 tys. członków innych narodowości deklarowało związek z białoruskością. Takich mieszanych identyfikacji wystąpiło więc 11,6 tys., w tym 11 tys. było powiązanych z tożsamością polską. Natomiast 26,7 tys. Białorusinów swoją tożsamość scharakteryzowało poprzez użycie wyłącznie jednego określenia. Można założyć, że podwójne deklaracje dotyczyły jednostek silniej związanych z kulturą polską, spolonizowanych językowo, mieszkających w miastach, a jednocześnie mających świadomość swoich wschodniosłowiańskich, wiejskich korzeni, do czego w dużym stopniu przyczynia się prawosławna przynależność wyznaniowa: kultywowanie obrzędów i udział w praktykach religijnych.

Podobnie jak w roku 2002, drugą pod względem liczebności mniejszością narodową na Podlasiu są Litwini, których liczba w tym okresie także zmalała – z 5,2 tys. do 4,3 tys., czyli o jedną piątą. Dodatkowo wystąpiło około 0,4 tys. litewskich deklaracji wśród Polaków. Większym optymizmem napawają dane odnośnie mniejszości ukraińskiej – w sumie tak określiło się około 2,2 tys. osób, w tym 1,4 tys., a więc tyle samo co w 2002, odpowiedziało tak na pierwsze pytanie. Społeczność, która dopiero od ćwierćwiecza przejawia na tym obszarze działalność, dysponując strukturą organizacyjną, charakteryzuje znajdowanie się w fazie wzrostowej. Specyficzny, nietypowy dla innych grup jest złożony charakter większości deklaracji ukraińskich, czyli ich występowanie w powiązaniu z innymi, gdyż tylko tysiąc miało miejsce bez dodatkowych określeń.

Mniej dokładne, mające tylko ogólny charakter są dane dotyczące języka domowego użytku. Ponad dwukrotnie więcej niż w przypadku pytania o narodowość było w tym przypadku nieudzielonych odpowiedzi. 39 tys. mieszkańców województwa zgłosiło używanie na co dzień języka niepolskiego, przy czym 8,9 tys. z tej grupy czyni to bez jednoczesnego wykorzystywania polskiego. W porównaniu z poprzednim spisem spadła liczebność tych kategorii – w 2002 ich ilość w województwie wynosiła odpowiednio 56,2 i 11,9 tys.

O ile Podlasie w 2002 było miejscem zamieszkania 12 proc. polskich mniejszości, według następnego spisu, mimo iż tutejsza grupa ludności niepolskiej jest wciąż trzecia w kraju pod względem liczebności, stanowi tylko 6 proc. ogółu tej społeczności w Polsce. Dzieje się tak chociażby na skutek wzrostu liczby Ślązaków – 60 proc. mniejszości zamieszkuje właśnie woj. śląskie (10 lat temu – 40 proc.). O połowę zmniejszył się także w skali kraju udział niepolskich mieszkańców woj. opolskiego – z 28 proc. do 14 proc. W tych trzech województwach skupia się więc około 80 proc. wszystkich mniejszości naszego kraju. Wartości te dotyczą tylko głównej identyfikacji (odpowiedzi na pierwsze pytanie), zaś w przypadku ogółu niepolskich deklaracji narodowościowych na drugim miejscu znajdowałoby się woj. pomorskie z racji kaszubskiej tożsamości żyjących tam ponad 200 tys. Polaków.

Aspekt religijny

Nie podano dotychczas żadnych informacji na temat liczebności wiernych poszczególnych Kościołów i grup wyznaniowych, chociaż na podstawie zastosowanej metody zbierania danych (reprezentacyjna próba jak w badaniach naukowych) mogą to być tylko informacje szacunkowe, tym mniej odzwierciedlające stan faktyczny, gdy niewielka jest liczebność grupy i nierównomierne rozmieszczenie jej wiernych w kraju (zamieszkiwanie niewielkiego obszaru). Szkoda, że pytanie o przynależność wyznaniową nie zostało zadane wszystkim obywatelom kraju. Tożsamość białoruska na Podlasiu w większości przypadków jest powiązana z byciem wiernym Cerkwi, często (zwłaszcza w przypadku starszego pokolenia) traktowana jako synonim prawosławia. Deklaracja swego wyznania mogłaby wpłynąć właśnie na większą liczbę białoruskich identyfikacji wśród mieszkańców naszego województwa (w latach dziewięćdziesiątych wg. badań prof. Andrzeja Sadowskiego jeszcze tylko połowa prawosławnych Białostocczyzny zdecydowanie określała się jako Polacy).

Krzysztof Goss

Гутарка

Пра моц смаку, правінцыю і брызгаўку

Цікавы чалавек жыве ў мястэчку Зэльва на Гарадзеншчыне. Імя яго – Юры Качук. Пра такіх людзей, як Юры, кажуць, што ён майстар на ўсе рукі. Па прафесіі Юры Качук – інжынер па эксплуатацыі аўтамабільнага транспарту. Але ён не вельмі любіць сваю прафесію. У апошнія гады ён займаецца тым, чым хоча. Ён, напрыклад, напісаў сцэнарыі і зняў некалькі дакументальных фільмаў, спрабуе сябе ў

літаратуры, гісторыі, выдавецкай справе, камп'ютарнай графіцы, філатэліі, картаграфіі, музыцы, піша карціны і г.д. Але найбольшым ягоным захапленнем на прафесійным узроўні з'яўляецца беларуская кухня. У 2007 годзе Юры Качук разам з даследчыцай гісторыі кухні беларуска-польска-літоўскага памежжа Янінай Чыжэўскай напісаў дзвюхмоўную кнігу «Традыцыйная кухня Беласточчыны і Гарадзеншчыны». А ў 2010 годзе ў Беластоку з друку выйшла яго выдатная і „смачная" праца „Моц смаку", куды ўвайшлі рэцэпты беларускай кухні. Прадмову да кнігі напісалі Алесь Чахольскі з Мінска і Яніна Чыжэўская з Беластока. Алесь Чахольскі падкрэсліў, што „Юры Качук не толькі ўдзельнік шматлікіх міжнародных канферэнцый і семінараў у Нямеччыне і Польшчы, ён з'яўляецца адным з заснавальнікаў і паслядоўным выканаўцам канцэпцыі „Зялёныя лёгкія Еўропы". Яго змястоўны і захаплялыны даклад „Помнікі прыроды Беларусі" на міжнароднай канферэнцыі ў 2007 годзе (Вігры, Польшча) быў ухвалены ўдзельнікамі". Яніна Чыжэўская прызналася, што „штогод мы запрашаем Юрыя да ўдзелу ў Конкурснай камісіі па Падляшскай Бяседзе Мядовай у Тыкоціне, дзе ён з'яўляецца старшынёй журы Турніра Мядовых налівак і конкурсу на Найсмачнейшы мёд Падляшша".

Нядаўна я наведаў Юры Качука ў Зэльве, дзе мы трохі пагутарылі пра тое, чым ён захапляецца, чым жыве, што думае.

Юра, як ты, інжынер па адукацыі, сур'ёзна захапіўся беларускімі стравамі? Усё ж гэта жаночая справа – кухня, стравы, частаванне.

– Кухмайстар – гэта і ёсць інжынер кухні. Рэцэпт – праект, рондалі, патэльні, ды й іншыя кухонныя прычындалы – тэхніка, складнікі будучай стравы – пакуль што яшчэ толькі сыравіна для выніку, прапорцыі солі, перцу ды іншых заправаў таксама патрабуюць дакладнага «інжынернага» разліку (у беларускай кухні няма расейскай аксіёмы Кашу маслом не испортишь, ды і сваёй кнігай „Моц смаку", спадзяюся, што даказаў: «Щи да каша – пища наша» – гэта не з „беларускай оперы"). З інжынерным досведам трэба падыходзіць і да розных спосабаў цеплавой апрацоўкі прадуктаў, такіх як смажанне, абсмажванне, падсмажванне, пражанне, скваранне, падскварванне, варанне, тушэнне, смажанне на ражне над вуголлем, варанне ў люце (лют – герметычная апрацоўка прадуктаў у жары)... А каб смачная страва, ды яшчэ і выглядала прыгожа – гэта ўжо мастацтва… Веданне паходжання стравы – гэта ўжо не толькі гісторыя, а і захаванне традыцыі.


Фота Сяргея Чыгрына

Юры Качук і Яніна Чыжэўская

Жаночай справай кухня была тады, калі стомлены ад палявання мужчына ледзь валок, калі пашчасціць, сваю здабычу, жанчыне, якая цярпліва і напружана чакала, падкідаючы ламачча ў агонь… Чакала і думала, якім спосабам яшчэ прыгатаваць… Прыгатуе і кажа: „Буду цябе карміць". Жаночая логіка! Вось так і пачаўся матрыярхат, які доўжыўся да тых часоў, пакуль у мужчыны не развілася інжынерная думка: ён пачаў апрацоўваць для зброі дрэва, камень, а потым і метал, з гліны ляпіць гаршкі, абкладаючы касцёр камянямі, каб не здарыўся пажар, дадумаўся да канструкцыі печы, адразу і сам стаў кухарыць, каб выпрабаваць кухонныя прыстасаванні і прычындалы. З тых часоў і пачаўся патрыярхат… А з Сярэднявечча ў Еўропе (Усход – асобная размова) толькі мужчыны лічацца вялікімі кухарамі…



Кніга Юры Качука

Як ты трапіў у Конкурсную камісію на Падляшскай Бяседзе Мядовай у Тыкоціне, дзе, ведаю,

з’яўляешся старшынёй Турніра Мядовых налівак і конкурсу Найсмачнейшы мёд Падляшша?

–У 2007 годзе, дзякуючы Вітаўту і Лане Руднікам з гродзенскага „Трэцяга сектара”, падчас працы над польска-беларускім праектам, я пазнаёміўся з кіраўніком Падляшскай Бяседы Мядовай Янінай Чыжэўскай з Беластока. Мы напісалі сумесную кнігу „Традыцыйныя стравы Беласточчыны і Гродзеншчыны”, з таго часу і сябруем… Чаму я трапіў у Конкурсную камісію на Падляшскай Бяседзе Мядовай у Тыкоціне і быў старшынёй Турніра Мядовых Налівак і конкурсу Найсмачнейшы мёд Падляшша больш падрабязней чытайце ў прадмове Яніны Чыжэўскай да маёй кнігі „Моц смаку”.

Што табе дае той конкурс?

– Падтрымку веры, што і ў нас калісьці будуць сапраўдныя народныя святы, зробленыя з любоўю да справы прафесіяналамі, а не адказнымі за правядзенне мерапрыемства. Тым больш мая вера спраўдзілася ў кастрычніку 2012 года, калі жыхары дома №6 па вуліцы Перамогі ў Зэльве адзначалі саракагадовы юбілей дома. Сярод „юбіляраў” быў і я з жонкай Ліляй. Праграме, якую падрыхтавалі супрацоўнікі Зэльвенскага раённага аддзела культуры, мог бы пазайздросціць любы фестываль. І да гэтага часу ў мяне засталося пачуццё, якое завецца замілаваннем.

Чым адрозніваецца польская кухня ад беларускай?

– Тым жа, чым адрознівалася ў Рэчы Паспалітай Вялікае Княства Літоўскае ад Кароны: шляхетным сціплым гонарам і адсутнасцю апантанага імкнення даказаць сваю еўрапейскасць. А самае галоўнае, на мой погляд, адрозненне – польскі хлеб не мае смаку, але гэта не тычыць усяго астатняга польскага печыва. Другое адрозненне – непавага да сала, тут ужо беларусам бліжэй украінцы. Трэцяе адрозненне – вэнджанне, у беларускай кухні дамінуе вэнджанне халодным дымам, у польскай – гарачым. Пералічваць можна доўга…

І, наогул, якое месца, на тваю думку, беларуская кухня займае

Беларускія стравы ад Юры Качука

Салата „Нёманская”

Складнікі: 500 г качкі, 2 морквы, 2 салёныя агуркі, 1 бульбіна, 1 цыбуліна, 1 ст. лыжка таматнай пасты, 1 ч. лыжка хрэну, 1 зубок часнаку, 150 г маянэзу.

Мякаць варанай качкі (без скуры), вараныя бульбу і моркву, салёныя агуркі нарэзаць тонкімі скрыльцамі, цыбулю нашаткаваць. Падрыхтаваную ёміну заправіць маянэзам, змяшаным з таматнай пастай, хрэнам і націснутым часнаком.

Бэбах

Складнікі: 2 свіныя страўнікі, 0,5 кг свойскай каўбасы, 300 г любівай свініны, 300 г морквы, 300 г цыбулі, 200 г памідораў, 3 зубкі часнаку, прыправы, соль.

Для палівання: 30 г сушаных ці 200 г свежых грыбоў, 200 г смятаны, 100 г таматнай пасты, 2 ст. лыжкі сметанковага масла, 3 ст. лыжкі мукі, прыправы, соль.

У падрыхтаваны свіны страўнік закласці сырую свойскую каўбасу, кавалачкі любівага свінога мяса, нацёртую моркву, нашаткаваную цыбулю, здробленыя памідоры без скуры, кавалачкі яшчэ аднаго дробна нарэзанага зваранага страўніка, сціснуты часнок, прыправы (толькі не лаўровы ліст!), соль. Страўнік зашыць. Адварыць хвілін 10 у салёнай вадзе. Ваду зліць, зноў заліць салёнай вадой і варыць 5 гадзін. Ваду зліць. На блясе ў печы запякаць бэбах 20-30 хвілін, час ад часу паліваючы тоўчанымі памідорамі з часнаком.



Фота Сяргея Чыгрына

Юры Качук з бэбахам

Паліванне: муку падсмажыць да колеру забеленай кавы. Грыбы адварыць у невялікай колькасці вады, дробна нарэзаць і падсмажыць на сметанковым масле, дадаць муку, добра перамяшаць, уліць грыбны адвар, смятану і таматавую пасту, пасаліць і дадаць прыправ. Тушыць 5 хвілін. Палівань нарэзаныя кавалкі бэбаху.

Шынка ў сінюзе

Складнікі: 2 кг свініны (кумпяка ці лапаткі са скурай і салам), сінюга (тоўстая ялавічная кішка), 50 г солі, 2 г салетры, 5 г цукру, перац да смаку, можна дадаць і часнок.

Кавалкі свініны ўкачаць у соль, салетру і перац, пакінуць на суткі. Потым свініну напіхаць у сінюгу (тоўстую ялавічную кішку), канцы завязаць шпагатам, укруціць у марлю і павесіць сушыцца.

Суп з мяснымі галкамі

Складнікі: 2 л мяснога адвару, 200 г мяса, 1 яйка, 1 цыбуліна, 20 г сметанковага масла, часнок, соль, перац, зяляніна пятрушкі і кропу.

ў свеце па сваёй смакаце, арыгінальнасці?

– Беларуская кухня, у якой шматлікасць складнікаў стравы спалучаецца з разнастайнасцю прыгатавання – халоднага і цеплавога, а часам патрабуе некалькіразовай змены тэмпературнай апрацоўкі, выклікае не толькі захапленне працэсам прыгатавання, а і натхненне да новых пошукаў. Бо як сказаў адзін з заснавальнікаў навуковай кулінарнай тэорыі Ж. А. Брыя-Саварэн: „Адкрыццё новай стравы значыць для шчасця чалавецтва куды больш, чым адкрыццё новай зоркі”.

Але пакуль брэндамі беларускай кухні будуць „дранік” і «бульбашъ», асаблівай цікавасці яна выклікаць не будзе.

Якія ты сам любіш стравы?

– Смачныя і разнастайныя, каб не прыядаліся, акрамя хлеба. Хлеб самы любімы і ніколі не прыесца.

Ці сумна табе жыць у маленькай правінцыйнай Зэльве?

– Зэльва – люстэрка сучаснай беларускай рэчаіснасці. Калі шчыра і аб’ектыўна, то сучасная Беларусь – задворкі Еўропы. Мінск выглядае не сталіцай Дзяржавы, а цэнтральной усадьбой колхоза (узбуйненага). Зэльва знаходзіцца у такім самым стане, што і Слонім, што і Гародня, што і іншыя вёскі, мястэчкі і гарады Беларусі з іх багатымі гісторыямі і традыцыямі, якіх паглынае цемрашальства. А паняцце правінцыйнасці для мяне з’яўляецца атрыбутам савецкай імперскасці: Масква – сталіца, а потым ўжо ўвесь астатні СССР (у цяперашняй Расеі так і засталося). Хіба ж Нью-Йорк, Кракаў, Марсэль, Дрэздэн, Брно, Жэнева, Венецыя – правінцыйныя гарады, хоць і не сталіцы? Правінцыйнасць – гэта ўнутраны духоўны стан, тым больш хваравіты. Жыхары вёсак, „вырваўшыся” ў Мінск і там асеўшы, хранічна хварэюць на „сталічную фанабэрыю”, якая не ўласціва нешматлікім карэнным жыхарам Мінска. Толькі праз некалькі пакаленняў нашчадкі „правінцыйных” прыбышоў пазбавяцца гэтага комплексу. Я ж карыстаюся іншым паняццем – еўрапейскасць.

Але вернемся да „маленькай правінцыйнай Зэльвы”, у якой я нара-

Зварыць мясны прыварак; мяса выняць, адвар працадзіць. Сырое мяса прапусціць праз мясасечку разам з цыбуляй, дадаць масла, яйка, солі і 3 лыжкі прыварку, перамяшаць. Рукамі, змочанымі ў вадзе, зрабіць галкі ў форме шарыкаў дыяметрам 2 см, адварыць у невялікай колькасці падсоленай вады і пакласці ў талеркі з мясным адварам, дадаць ціснутага часнаку, пасыпаць сечанай зялянінай пятрушкі і кропу. Галкі можна адварыць у кіпячым мясным адвары, але тады ён атрымаецца не такім празрыстым.

Фасолевы суп па-зэльвенску

Складнікі: 500 г свініны, 3 шклянкі буйной белай фасолі, 3 морквы, 2 цыбуліны, 2 бульбіны, 30 г кораня салеры, 30 г кораня пятрушкі, 3 зубкі часнаку, 2 ст. лыжкі таматнай пасты, 2 ст. лыжкі мукі, перац, лаўровы ліст, соль, зяляніна пятрушкі і кропу.

Фасолю загадзя замачыць, прамыць і зварыць да паловы гатоўнасці. Бульбу ababраць, памыць, нарэзаць кубікамі, адварыць у невялікай колькасці вады. Зварыць мясны прыварак разам з 2 морквамі, 1 цыбулінай, карэннямі салеры і пятрушкі, якія пасля гатоўнасці працерці і зноў закласці ў прыварак разам з фасоллю, працягваць варыць.

Пакінутыя цыбулю і моркву нашаткаваць і падсмажыць на тлушчы, атрыманым з прыварку. Калі цыбуля толькі пачне падрумяньвацца, дадаць дробна насечаны зубок часнаку, муку і перамяшаць. Амаль адразу дадаць таматную пасту. Смажыць, перамешваючы, каля адной хвіліны, потым закласці ў суп разам з пацёртымі з соллю 2 зубкамі часнаку, перцам, лаўровым лістом і паварыць да мяккасці фасолі. Гатовую страву пасыпаць зялянінай пятрушкі і кропу.

Дзярэчынская падкалодка

Складнікі: 2 шклянкі фасолі, 3 морквы, 4 бульбіны, 1 л малака, соль.

Падрыхтаваную фасолю зварыць амаль да гатоўнасці. Моркву і бульбу ачысціць, памыць, нарэзаць дробнымі кубікамі, дадаць да фасолі і варыць да мяккасці. Малако закіпяціць і ўліць да фасолі, морквы і бульбы. Паварыць хвілін пяць. Можна патаўчы.

Свіныя рабрыны па-засцянкоўску

Складнікі: 500 г свіных рабрын, 200 г рысу, 5 сушаных грыбоў, 1 морква, 1 цыбуліна, соль, перац, 1 ст. лыжка маянэзу, 1 ст. лыжка таматнай пасты, 1 ст. лыжка гарчыцы.

Рыс прамыць у пяці водах і пражыць на патэльні (без алею) да залацістага колеру. Моркву ачысціць і нацерці на тарцы. Цыбулю ачысціць і нашаткаваць. Грыбы зварыць, нарэзаць саломкай і падсмажыць на алеі разам з дробна нарэзанымі морквай і цыбуляй. Свіныя рабрынкі смажыць да атрымання румянай скарыначкі, заліць кіпенем і тушыць 10 хвілін. Потым дадаць рыс, грыбы, моркву і цыбулю, размяшаць і даліць вару, пасаліць, папярчыць. Прыкрыць накрыўкай і давесці да гатоўнасці. Паліць заправай з маянэзу, таматнай пасты.

дзіўся. На беразе мора (хоць і штучнага) я адчуваю сябе амаль шчаслівым, бо супакойваюся, узгадваючы добрыя словы дрэннага чалавека, якія адпавядаюць майму стаўленню як да Зэльвы, так і да Беларусі: „Добрая яна, ці дрэнная яна, але гэта мая Бацькаўшчына.” А табе, Сяргей, сумна жыць у маленькім правінцыйным Слоніме? Пагадзіся: сумуе той, хто нічога не робіць.

Ведаю, што шмат гадоў цябе цікавіць і краязнаўства. Дарэчы, пра гісторыю Зэльвы так і не напісана добрай кніжкі. Можа б ты лепш заняўся зэльвенскім краязнаўствам, чым беларускай кухняй?

– Я мог бы сказаць, што кухня – гэта таксама частка не толькі краязнаўства, але і нацыянальнай культуры. Гэта было б не шчыра, шчыра – калі такая кніга будзе запатрабавана хаця б некалькімі дзесяткамі чалавек. Калі адчую сябе па-сапраўднаму шчаслівым у Зэльве, то адразу і напішу кнігу пра гісторыю Зэльвы. Ёсць і шмат цікавых матэрыялаў, але няма толькі натхнення, менавіта, на гэту працу.

Чым і кім сёння можа ганарыцца і пахваліцца Зэльвеншчына, акрамя Ларысай Генюш і былым прэзідэнтам БНР Васілём Захаркам, а таксама Сынковіцкай царквой?

– Показкамі (анекдотамі). Зэльвенцы, як і ўсе беларусы, трапна жартуюць, гледзячы на існуючы маразм.

Хачу расказаць адну показку, якая тычыцца значнай часткі нашай размовы – кухні, дакладней „рэцэпта”, якога не знойдзеш ні ў адной кулінарнай кніжцы. Показка называецца „Брызгаўка”.

Прыезжых музыкантаў, ці як іх называюць „лабухаў” заўжды на працягу вяселля адводзяць месцяць да каго прыйдзецца, каб пераначаваць. На гэты раз музыкантаў адвялі начаваць да бабулі-векавухі ў самым канцы вёскі. Дарога падалася яшчэ больш далёкай, бо „музыканцікі” паўдня іграючы, і гледзячы, як госцікі частуюцца і гарэлачкаю, і вясельнаю смакатою, пасьля таго, як усе разышліся, і сват з бацькам „маладой” запрасілі іх за сталы, музыкі пачалі ўмінаць, як кажуць, „у тры горлы”, але й на гарэлку добра налягалі. Так што ледзь давалакліся да начлегу...

Раніцай прачнуліся, бо душыла смага, а з рэпертуару ў галовах, якія невыносна балелі, у памяці засталася адна „кампазіцыя”:

Калодзец, калодзец,
Дай вады напіцца.

Але дыпрэсіўны стан хутка скончыўся, бо з кухні спачатку адчулі пах смажанай яечні і амаль адразу бабулін голас: „Хлопчыкі! Ідзіце снедаць, калі ласка”. Першае, што яны ўбачылі на стале – бутэльку самагонкі. Кожны з музыкантаў ужо ўяўляў, як цудоўная вадкасць разліваецца ўнутры міліметр за міліметрам, заліваючы „пасляўчарашні” цяжар, як святлее галава ў думках і аптымізме: „Вось сёння мы грымнем, дык грымнем!”.

На стале стаяла патэльня з яечняй, салёныя агуркі, талерка з крышку жаўтаватым салам і збанок кіслага малака. Бабуля са шчыраю, але амаль бяззубаю, усмешкаю падносіла бульбу, ад якой ішла духмяная пара. Хлопцы разлілі па шклянках самагонку, чокнуліся і пачалі піць. У гэты час бабуля, нібы апрытомеўшы, спытала: „Хлопчыкі, можа брызгаўку будзеце?” Не адрываючыся ад шклянак, хлопцы амаль разам згодна кіўнулі галовамі. Бабка хуценька ўзяла збанок і набрала поўны рот кіслага малака, а потым раптоўна ротам, нібы пульверызатарам, пачала паліваць бульбу.

Хлопцы здранцвелі. Самагонка прасілася назад...

Усю смакакту ты сапсаваў сваёй брызгаўкай… Юра, ведаю, што не апошняе месца ў тваім жыцці займае і мастацтва. Ты нядрэнна малюеш. Гэта проста тваё захапленне?

– Я вельмі люблю маляваць; да ўсяго, каго ці што люблю, стаўлюся вельмі аддана і сур’ёзна, адно шкада – на дробязі марнуецца шмат часу, і на гэта я не магу ўплываць…

Якія планы ў Юры Качука на наступныя гады?

– Калі дасць Бог, жыць працуючы.

Размаўляў
Сяргей Чыгрын

Podlaski szlak bursztynowy

Co ma wspólnego Podlasie z bursztynem? Na pierwszy rzut oka – nic. W powszechnej świadomości bursztyn kojarzy nam się z bałtyckimi plażami, na których zbierane są te kamienie, najlepiej po sztormie i o wschodzie słońca. No właśnie, gdzie Podlasie, a gdzie morze! Przecież to dwa różne światy.

Tymczasem to tylko część prawdy. Owszem, bursztyn występuje na bałtyckich plażach, ale nie tylko tam. Ogromne połacie tego surowca zalegają też w piaskach ukraińskiego Polesia, skąd są masowo przemycane do Polski, bezpośrednio lub przez Białoruś (legalny handel jest z różnych względów bardzo utrudniony). Złoża jantaru występują też na Kurpiach i Zamojszczyźnie, a w przeszłości niewielkie ilości znajdowano także na Mazurach. A jeśli mowa o wybrzeżu Bałtyku, to bursztyn występuje nie tylko w okolicach Gdań-

ska i na Mierzei Wiślanej, ale przede wszystkim w rosyjskiej Sambii (obwód kaliningradzki) i na wybrzeżu litewskim.

Jednak i to nie wyjaśnia, co ma do tego wszystkiego Podlasie. Tymczasem ma i to dużo. Chodzi nie tyle o fizycznie występujące złoża bursztynu, ile o historyczny szlak bursztynowy, który w czasach antycznych i średniowiecznych przebiegał między innymi przez te okolice. Warto o tym pamiętać, gdyż od kilku lat w całej Europie Środkowej panuje moda na odtwarzanie tradycji szlaków bursztynowych i tworzenie z nich ciekawych produktów turystycznych, przyciągających jak magnes gości z całego kontynentu. Dla Podlasia rozwój takiej formy turystyki jest jak znalazł. Tym bardziej, że „bursztynową turystykę" można zintegrować z podobnymi inicjatywami, które od niedawna kiełkują na Białorusi i Ukrainie, gdzie z inspiracji gdańskich partnerów odtwarzane jest jantarowe dziedzictwo.

Zapomniana historia, niedoceniane dziedzictwo

O bursztynowym szlaku słyszał chyba każdy. Chodzi o starożytne trakty handlowe, łączące barbarzyńską w tych czasach Północ (wybrzeże Bałtyku) z antycznym Rzymem. Rzymskie kobiety uwielbiały biżuterię z bursztynu, surowiec ten był dla mieszkańców Cesarstwa nawet bardziej pożądany, niż złoto. Dlatego właśnie organizowano wyprawy kupieckie na wówczas dzikie i niebezpieczne nadbałtyckie ziemie, by wymienić rzymskie wyroby na jantar. W opinii miejscowych był to bezwartościowy kamień – i z takim podejściem spotykamy się w naszej części Europy nie tylko w czasach starożytnych czy średniowiecznych. Dziś mało się o tym mówi, ale jeszcze do niedawna (okres po II wojnie światowej) mieszkańcy Polesia wykorzystywali znajdywany w tamtejszych piaskach bursztyn jako… materiał opałowy. Ta skamieniała żywica nie tylko dobrze się paliła, ale też dawała przyjemny aromat i nie pozostawiała po sobie zbyt wiele popiołu. Dziś nawet na najbardziej zapomnianych przez świat wioskach ukraińskiego Polesia wartość bursztynu jest powszechnie znana, ale i dziś szlak bursztynowy czy dziedzictwo historyczne bardziej interesują Włochów czy Austriaków niż Polaków czy Białorusinów. W Polsce nadal pokutuje PRL-owski wizerunek bursztynu jako taniej jarmarcznej biżuterii, podczas gdy w centrum Wiednia ten kamień jest wystawiany w najdroższych butikach jako symbol elegancji i luksusu. Ukraińcy dopiero od niedawna w ogóle uświadamiają sobie, jak wielkie bogactwo tkwi w ich poleskiej ziemi – staraniem kilku fundacji i prywatnych firm w Kijowie i Równem otwarto muzeum i wystawę bursztynu, zorganizowano wydarzenia naukowe i kulturalne poświęcone temu tematowi. To samo dotyczy szlaku bursztynowego: podczas gdy my w ogóle się nad tym tematem nie zastanawiamy, w folderach austriackiej organizacji pozarządowej Österreichische Bernsteinstrasse widnieje (a jakże!) również Podlasie, jako ważny element dawnego traktu.

Mało kto wie, że szlak bursztynowy to nie był jeden konkretny trakt, ale wiele alternatywnych tras, z licznymi wariantami i odgałęzieniami. Na terenach znajdujących się na południe od Dunaju, a więc należących do Rzymu, sprawa jest prosta – tam były solidne drogi kamienne, których fragmenty przetrwały do naszych czasów (np. w austriackim Burgenlandzie czy w węgierskim Sopronie). Natomiast na północ od Dunaju szlak bursztynowy rozgałęział się i przybierał postać mnóstwa nieutwardzonych gościńców i leśnych ścieżek, które łatwo było zgubić. Jedne z nich zarastały i traciły na znaczeniu, w ich miejsce pojawiały się nowe. Kupcy mieli wiele wariantów trasy, najdalej na zachód położony wiódł z okolic dzisiejszego Wiednia w stronę Moraw, a stamtąd do Wielunia, Kalisza i nad Bałtyk. Inny wiódł terenami dzisiejszej Słowacji, Doliną Wagu a następnie przez Przełęcz Jabłonkowską lub Orawę do dzisiejszej Polski. Jedne szlaki prowadziły w rejon delty Wisły (w okolice dzisiejszego Gdańska i Elbląga), inne do Sambii, a jeszcze inne (te najbardziej nas interesujące) przez Podlasie w stronę Litwy.



Centralnym elementem austriackiego szlaku bursztynowego jest Carnuntum – dawny rzymski obóz wojskowy

Szlaki handlowe biegły również przez teren obecnej Białorusi i Ukra-

iny, łącząc Bałtyk oraz w szerszym ujęciu Skandynawię z wybrzeżem Morza Czarnego i Grecją oraz Konstantynopolem. Słynny szlak „Od Waregów do Greków", o którym można przeczytać w Letopisie Nestora, odegrał ogromną rolę w powstaniu Rusi Kijowskiej. Tutaj transport odbywał się głównie rzekami: Zachodnią Dźwiną i Dnieprem, ale też Niemnem i Prypecią. I chociaż tych historycznych traktów handlowych nie określa się mianem szlaku bursztynowego, to jednak pewne związki z bursztynem one mają. Świadczą o tym znaleziska archeologiczne na terenie Białorusi (i to w różnych miejscach, od wschodu do zachodu), gdzie odkryto wyroby z bursztynu pochodzące ze średniowiecza lub czasów antycznych. Wożono głównie bursztyn bałtycki, ale trafiał się również bursztyn ukraiński (poleski, z terenów dzisiejszego Obwodu Rówieńskiego).

W tej ogromnej historycznej mozaice pewną rolę odegrało też Podlasie, leżące między Zatoką Fińską a Rzymem i między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Niestety, badania historyczne na temat udziału Podlasia w handlu bursztynem nie były jak dotąd prowadzone w szerszym zakresie. I nie ma co się dziwić, zważywszy na to, że na sąsiedniej Białorusi i Ukrainie bursztynowe znaleziska i badania archeologiczne pod tym kątem są tak naprawdę kwestią ostatniego dziesięciolecia, a temat ten dopiero teraz staje się pożądanym przedmiotem badań i opracowań naukowych.

Jak to się robi w Austrii

Najchętniej doceniamy to, czego nie mamy u siebie, a lekceważymy to wszystko, co leży w zasięgu ręki – ta prawda życiowa doskonale sprawdza się w odniesieniu do bursztynu. Dla nas jantar jest po prostu ładnym kamieniem, który przy odrobinie szczęścia można znaleźć na plaży oraz surowcem do wyrobu biżuterii. Jednym słowem – nic takiego. Z kolei dla Austriaków, Czechów i Węgrów bursztyn jest niezwykle fascynujący – do tego stopnia, że te narody chcą mieć choć trochę jantarowych klimatów u siebie.

W każdym ze wspomnianych krajów niezwykłą popularnością cieszą się szlaki bursztynowe, czyli projekty kulturalne i zarazem produkty turystyczne, nawiązujące do historycznych traktów handlowych. A absolutnym liderem w tej dziedzinie jest Austria, która dzięki nawiązaniu do bursztynu promuje walory turystyczne peryferyjnych terenów Burgenlandu i Dolnej Austrii, których sytuacja pod wieloma względami do złudzenia przypomina sytuację Podlasia.

Co warto zaznaczyć, Burgenland i wschodnie obszary Dolnej Austrii – to najsłabiej rozwinięty gospodarczo wschód kraju, dawna radziecka strefa okupacyjna. Podczas zimnej wojny tereny te były powszechnie uznawane za przysłowiowy koniec świata – dalej na wschód był już tylko blok sowiecki. Prawie nikt tu nie chciał mieszkać, przemysłu tu nie było, turystyki tym bardziej – bo i po co przyjeżdżać w te niealpejskie, równinne i nieco monotonne tereny? Tak myślano do niedawna, ale poszerzenie Unii Europejskiej o sąsiednie Słowację i Węgry i wykorzystanie atutu dawnych rzymskich tradycji zmieniło te kraje w turystyczną perełkę.

Centralnym elementem austriackiego szlaku bursztynowego jest Carnuntum – dawny rzymski obóz wojskowy i 50-tysięczna metropolia, leżąca swego czasu na północnej granicy Imperium Rzymskiego. Dziś jest to skansen, kompleks muzealny wraz z kilkoma antycznymi zabytkami klasy zerowej (łuk triumfalny, dwa amfiteatry), położony nad Dunajem pomiędzy Wiedniem a Bratysławą. Ale same zabytki byłyby niezbyt interesujące dla odwiedzających ten region gości, gdyby nie otoczka historyczna, w ramach której centralne miejsce zajmuje narracja o bursztynie.

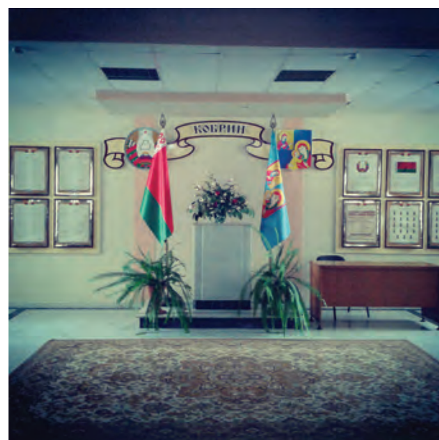
Chociaż może się to wydawać dziwne, to hasło „austriacki szlak bursztynowy" (Österreichische Bernsteinstrasse) ma ogromną moc oddziaływania. W tym naddunajskim kraju prężnie funkcjonuje fundacja o tej nazwie (z siedzibą w miasteczku Poysdorf w landzie Dolna Austria), która organizuje wiele ciekawych projektów wydawniczych i kulturalnych. Dość wspomnieć o wydawaniu publikacji, popularyzujących szlak bursztynowy wśród austriackich odbiorców i pokazujących Austriakom walory kulturowe ziem, przez które ten trakt przebiegał. Podobne inicjatywy powstają oddolnie w sąsiednim Burgenlandzie. Tematyką związaną z bursztynem zajmują się uczniowie kilku tamtejszych szkół (zainspirowani fragmentem szlaku bursztynowego, który zachował się do naszych czasów nad brzegami Jeziora Nezyderskiego), a w burgenlandzkiej miejscowości Bernstein funkcjonuje muzeum jantaru.

Wspólną cechą tych wszystkich inicjatyw jest zainteresowanie Austriaków daleką i ciekawą Północą, która jeszcze do niedawna leżała po drugiej stronie żelaznej kurtyny, a dziś znów jest dostępna, a równocześnie nieznana i fascynująca. Polskie czy litewskie tereny, przez które przebiegał szlak bursztynowy, interesują Austriaków również dlatego, że ten naród na nowo odkrywa swą środkowoeuropejską tożsamość, a przez to szuka powiązań kulturowych z innymi krajami i regionami centralnej Europy. Szlak bursztynowy jest zaś taką nicią, która świadczy o kulturowej wspólnocie Austrii z Europą Środkową, a zarazem odróżnia Austriaków od Niemców (co wbrew pozorom jest dla austriackiej tożsamości bardzo istotne). Wśród opisywanych terenów jest też nasze Podlasie, prezentowane (co prawda pobieżnie) w austriackich materiałach informacyjnych na temat szlaku bursztynowego. Już to sprawia, że warto się tym tematem zainteresować – możliwości dla współpracy i wymiany doświadczeń są ogromne.

Jakub Łoginow ■





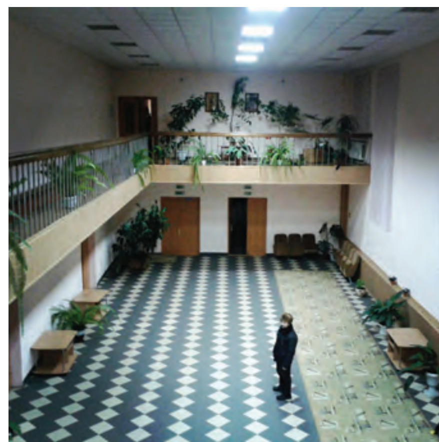


Odbijamy się od granicy. Widać to wyraźnie na Białostocczyźnie. Ja także, mieszkając najpierw w Białymstoku, potem w gminie Gródek, wszystkie krajoznawcze podróże kończyłam na Krynkach, Mostowlanach, Białowieży – odbijając się od sztucznie wytyczonej w 1945 r. linii na mapie. Są przykłady wsi takich jak Tokary w gminie Mielnik, gdzie granica przedzieliła rodziny i krewnych. Teraz, by się spotkać, muszą oni okrążyć magiczną barierę do najbliższego przejścia granicznego. Są miejscowości, gdzie mieszkańcy słyszą odgłosy codziennego życia swoich białoruskich sąsiadów zza lasu, ale nigdy nie widzieli ich na oczy. Gdyby zobaczyli – przekonaliby się, jak podobni są kulturowo, językowo i obyczajowo, a jak odlegli cywilizacyjnie, ze względu na różne rzeczywistości polityczne, z których nurtem popłynęli w pojałtańskim porządku.

Na wschodnie Podlasie, zwane tam Ziemią Brzeską i Kobryńszczyzną, trafiłam w zasypanej po uszy śniegiem połowie grudnia. Przemierzyłam prowincję aż po ukraińską granicę. Białoruś okazała się zarówno bliska, jak i egzotyczna, dostarczając wrażeń nie mniejszych niż podróże do Albanii czy Egiptu.

W pejzażu białoruskich miasteczek uderza całkowity brak reklam w przestrzeni publicznej. Pierwsze billboardy zobaczyliśmy po kilku dniach, przejeżdżając przez Kobryń – i była to kampania „Ja lublu Biełaruś". Daje to wrażenie ładu wizualnego, podczas gdy w Polsce z każdego rogu krzyczą do nas niezliczone szyldy czy plandeki z nadrukami, niedopasowane ani do miejsca, ani do siebie nawzajem, tworząc estetyczny śmietnik. Białorusini wolni są od tego bałaganu, co więcej, większość obiektów użytku publicznego jest czysta i zadbana. Wymalowane w specyficznej stylistyce przystanki autobusowe bawiły swoją unikatowością – w każdym powiecie łączone w inne serie tematyczne. Nie ma też nigdzie oznak wandalizmu – bazgrołów na budynkach, ścianach, przystankach.





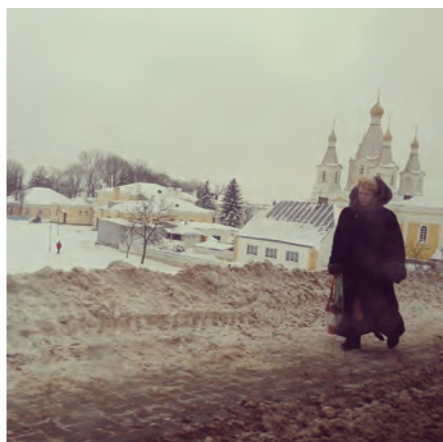
















Białoruskie drogi – szerokie, dwupasmowe, z wyraźnym poboczem – nawet w niewielkich miejscowościach były solidnie odśnieżone. Kołchozowe służby porządkowe udrożniały dojazd do pojedynczych chat, położonych w pewnej odległości od wioski. Półkilometrowy tunel w śniegu utworzyły pod same drzwi jedynej mieszkanki pewnej wsi. Większość niewielkich nawet miejscowości, które odwiedzaliśmy, była dokładnie odśnieżana – łącznie z alejkami na cmentarzach –już z samego rana. Przy takiej organizacji zima, nawet najsroższa, Białorusi nie straszna.

Momentami ma się wrażenie, że w Białorusi czas się zatrzymał. Na ulicach królują łady i łaziki, okrągłe ciężarówki, a od czasu do czasu okazy takie jak moskwicze. Monumentalne budynki domów kultury i szkół, z obowiązkowym pomnikiem Lenina od frontu. Wnętrza z wzorzystym sufitem, paprotkami, niezliczonymi rekwizytami, udekorowane sztucznymi choinkami i kolorowymi neonami, to także relikty przeszłości. Standardy sanitarne odbiegają niestety od współczesnych polskich – wychodek na powietrzu czy dziura w ziemi zamiast tradycyjnego sanitariatu to zbyt często jeszcze właściwość zarówno restauracji, jak i dużych instytucji.

W Kobryniu na targowisku Białorusinki swoje stoiska porozkładały bezpośrednio na wale ze śniegu, który jednocześnie służył za ławeczkę. Między robionymi na drutach skarpetami, gorczycą w plastikowych butelkach, walonkami i drobną elektroniką zapodział się dorodny kurczak, oskubany, bez głowy. Sklepy są skromne i skromnie zaopatrzone. Zimą we wsi, dwa razy w tygodniu, zatrzymuje się ciężarówka z chlebem. W asyście kilku aut z otwartymi bagażnikami, tworzą niewielki mobilny bazar, gdzie mieszkańcy mogą zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze rzeczy – ciepłe skarpety, buty, walonki i kalosze do nich. Jednak, podobnie jak w Pol-











sce, walonki na nogach młodych ludzi budzą uśmiech.

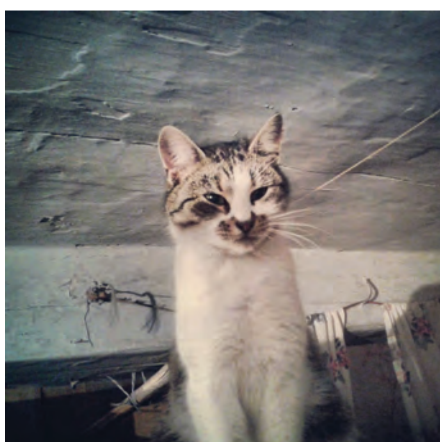
Układ białoruskich wsi rzadko przypomina nasz podlaski krajobraz. Są one zdecydowanie większe, do 1,5 tys. mieszkańców, co wynika z kołchozowej specyfiki. Rzadko rozstawione domy stoją przy szerokich ulicach. Przyzwyczajona do podlaskiej ulicówki, zaskoczona byłam przestrzeniami między kolejnymi siedliskami, gdzie drewniane domki sąsiadują z dużymi murowanymi klockami. Drewniana architektura wiejska bryłą przypomina naszą, podlaską, jednak chaty i okiennice wymalowane są bardzo intensywnymi kolorami – zielenią, błękitem, czerwienią, najczęściej w kontrastowych zestawieniach. Na tle białego śniegu wyglądały bajkowo.

Przyozdobione kolorowymi wstążkami i sztucznymi kwiatami wiejskie, błękitne krzyże, stare drzewa i chylące się płotki dopełniały sielskiego pejzażu. Spotkana po drodze babuszka prowadząca dorodną świnię, czy przy czternastostopniowym mrozie pan podążający wczesnym rankiem środkiem ulicy w krótkich spodenkach ożywiały zimowy krajobraz chat.

Miałam przyjemność odwiedzić wiele, przekonując się o legendarnej gościnności Białorusinów po tamtej stronie granicy. Rzeczywiście w większości miejsc witano nas za stołem, na którym pojawiały się najlepsze gospodarskie domowe wyroby. Świeżynka, własne kiełbasy, rolady, kartoszka, placki, marynowane pomidory czy ogórki to najczęstsze składniki wiejskiego menu. Ziemniaki smakiem nie przypominał tych uprawianych w Polsce – słodkie i żółte znikały natychmiast z talerzy. Całości dopełniały kompoty, sok z brzozy, herbatki na własnoręcznie zbieranym kwiecie lipy aż po pędzony z chleba samogon.

Niezwykłe okazały się również wnętrza wiejskich chat – od podłogi po sufit pokryte wzorami. Wzorzyste tapety w każdej izbie, na nich tkane ręcznie dywany, łóżka przy-





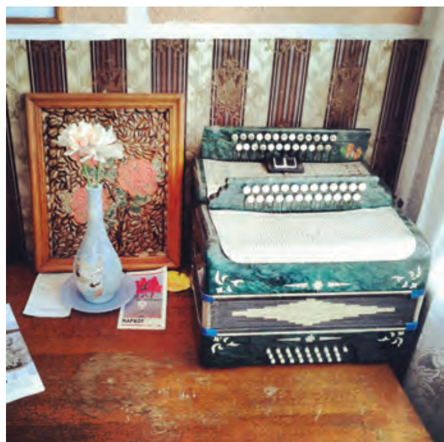




kryte kolorowymi kapami, podłogi tkanymi dywanami. Na wielkich łożach wytrzepane i ułożone piętrowo poduchy, wyszywane w kwiaty. Te cudne chodniki, ręczniki, kapy i pościel są dziełem gospodyń, robione własnoręcznie – chętnie zdradzały tajniki swej sztuki, wyciągając skarby z sunduków. Misterne koronki, kolorowe wyszywanki, tkane chodniki to bogactwo każdego z odwiedzanych domów. Prezentacje trwały godzinami. Centralnym punktem każdego wiejskiego domu jest oczywiście kaflowy piec, obowiązkowo z obszernym zapieckiem i wylegującymi się na nim kotami i pieczką wypełnioną koszami z żywością.

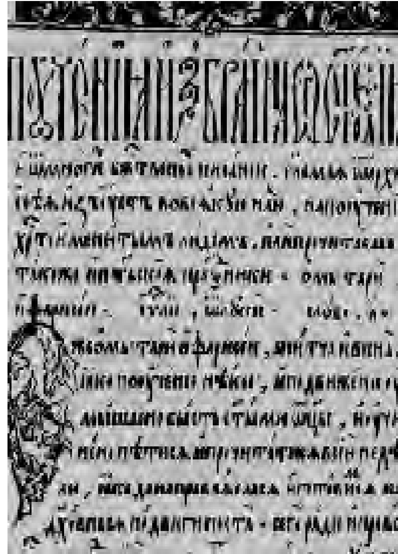
Otwartość i gościnność ludzi, zaskakujące przestrzenie i detale, nowe smaki i niezwykłe wrażenia estetyczne to powody, dla których na Białoruś na pewno jeszcze wrócę.

Magdalena Pietruk
fot. Autorka







Календарыюм

Студзень – гадоў таму

1010 – 1003 год. Пачатак княжаньня ў Полацку Брачыслава Ізяславіча (да 1044 г.), унука княгіні Рагнеды. Значна расшырыў ён тэрыторыю Полацкага Княства, зрабіў паход на Ноўгарад Вялікі.
830 – У 1183 г. гарадзенскія князі (у іх уладаньні тады знаходзіліся землі цяперашняй паўночна-ўсходняй Беласточчыны) разам з князямі іншых усходнеславянскіх княстваў ваявалі супраць полаўцаў.
425 – 28.01.1588 г. быў зацьверджаны 3-ці Статут Вялікага Княства Літоўскага.
420 – 13.01.1593 г. памёр (паводле сьп. кс. У. Чарняўскага – быў забіты ў Вішневе) выдатны рэфармацыйны дзеяч, асьветнік, філёзаф, філёляг, гісторык і паэт Сымон Будны (нар. каля 1530 г.). У Нясьвіжы заснаваў друкарню: выдаў „Катэхізіс" (1562) і „Біблію" (1572), у Лоску выдаў „Новы Запавет" (1574), аўтар трактату „Пра сьвецкую ўладу".
195 – 21.01.1818 г. нар. Адам Кіркор (пам. 23.11.1886 г.), фальклярыст, гісторык, краязнавец, пісьменьнік, пэдагог, археоляг, аўтар кнігі „Пра літаратуру брацкіх слявянскіх народаў" (1874), соцень артыкулаў, у сваіх дасьледаваньнях многа месца адвёў Беларусі.
180 – 30.01.1833 г. у маёнтку Уборкі каля Беразіны нар. Апалінары Гараўскі (пам. у 1900 г.), жывапісец-пэйзажыст. Жыў у Беларусі, многа прац прысьвяціў беларускім тэмам.
175 – 19.01.1838 г. пачалі выходзіць „Гродненскіе губернскіе ведомости" (да 13.08.1915 г.).
165 – 9.01.1848 г. у Наднёмане каля Узды нар. Якаў Ядкевіч-Ёдка, прыродазнавец, мэдык.
150 – 7.01.1863 г. нар. Бірута (сапр. Амелія Даравінская, пам. 27.07.1891 г.), этнограф, пэдагог. Сьпісвала беларускія легенды, паданьні, сабрала „Беларускія песьні з Лідзкага павету" (1892).
150 – у канцы студзеня 1863 г. на беларускіх землях пачалося студзеньскае паўстаньне.
135 – 29.01.1878 г. у Менску нар. Уладзімір Самойла, публіцыст, літаратурны крытык. З 1918 г. жыў у Вільні, у 1939 г. арыштаваны саветамі, загінуў у 1941 г.
125 – 12.01.1888 г. у Слойніках каля Саколкі нар. Дамінік Аніська, ідэоляг і дзеяч беларускага хрысьціянскага руху. У міжваенны час жыў у Саколцы, пасылаў з Сакольшчыны карэспандэнцыі ў „Крыніцу", „Беларускую Крыніцу", „Хрысьціянскую Думку". На пачатку II сусьветнай вайны мабілізаваны ў польскую армію, быў арыштаваны саветамі і трапіў у Казельск. З 1942 г. у арміі Андэрса. Памёр у Лёндане 28.12.1971 г.
120 – 14.01.1893 г. у Вільні нар. Канстанцыя Буйло (сапр. Калечыц), паэтка, аўтарка слоў вельмі вядомай песьні „Люблю наш край...". З 1923 г. жыла ў Маскве і там памерла 4.06.1986 г.
110 – 25.01.1903 г. у маёнтку Каўшова каля Мастоў нар. Любоў Мазалеўская, рэжысёр, актрыса, пэдагог. Памерла 18.07.1964 г.
100 – 20.01.1913 г. выйшаў у Вільні першы нумар грамадзка-палітычнай газэты „Беларус". Выходзіла раз у тыдзень, друкавалася лацінкай. Першым рэдактарам быў Адам Бычкоўскі (родам з Сакольшчыны). Будзіла ў чытачоў патрыятычныя пачуцьці, зьмяшчала творы беларускіх пісьменьнікаў, выдаваньне спынілася ў жніўні 1915 г.
100 – 31.01.1913 г. выйшаў у Гародні альманах "Колас беларускай нівы", выдадзены вучнёўскай беларускай моладзьдзю, у ім зьмяшчаліся творы беларускіх пісьменьнікаў, вучнёўскія літаратурныя спробы, весткі з Гарадзеншчыны ды Беласточчыны.
95 – 14.01.1918 г. нар. Віктар Анікін, архітэктар і пэдагог.
95 – 17.01.1918 г. нар. Яўген Барбашын, славуты матэматык і пэдагог.
95 – 25.01.1918 г. у в. Нязнань Клімавіцкага р-на нар. Іван Новікаў, журналіст і пісьменьнік.
95 – 25-28.01.1918 г. у Вільні адбылася беларуская канфэрэнцыя з удзелам дэлегатаў з акупаванай немцамі тэрыторыі Беларусі. Удзельнікі выказаліся за літоўска-беларускую канфэдэрацыю.

90 – 1.01.1923 г. у в. Сенькава нар. Віктар Грамыка, жывапісец і пэдагог.
90 – 3.01.1923 г. нар. Валянціна Гапанава, літаратуразнавец.
90 – 3.01.1923 г. нар. Алесь Шашкоў, пісьменьнік.
90 – 7.01.1923 г. нар. Віктар Сахненка (пам. 26.04.1973 г.), мастак і пэдагог.
90 – 27.01.1923 г. нар. Аляксандар Казлоўскі, жывапісец.
90 – 29.01.1923 г. нар. Уладзімір Камароў, выдатны хімік.
75 – 1.01.1938 г. у Біскупцах каля

Kaliś śpiawali

O, śnieh bielusieńki

Ostraŭ N.
R. Bajgus
W. Koroniecka

Śpiewnie / 30"/
Wolno - interpr. własna
1.O, śnieh bie-lu-sień-ki, o, śnieh bie-lu-sień-ki, o
żywo
śnieh bie - lu - sień - ki, o śnieh bie-lu-sień - ki, cha -
dziŭ, da j.cha-dziŭ, da j.cha - cieŭ je - ji ŭzia - ci, a
dziŭ da dziaŭ-czy - ny chła - piec ma-ła-dzie-ńki, cha -
rod - na - ja ma - ci ni cho-cza ad-da - ci, cha - dać. 2.Pa -
wolno, szeroko - w/g własnej interpr.
zwol, ma - ja ma - ci kry - ni - cu wy-ka-pa - ci, pa -
3.4.5.6.zwr
żywo
zwol, ma-ja ma-ci kry - ni-cu wy-ka-pa-ci, czy pry-dzie ma-ja
coda
dzieŭ-ka wo-du na-bi-ra - ci. Pa - wo-du na-bi-rać.
5.A
6.Nia -
żywo
2.A ŭsie dzieŭ-ki pry-szli wo-du na-bi-ra - ci, a ma-je dzieŭ -
3.4.
czy-ny ni puś-ci-ła ma-ci. ni puś-ci-ła mać. 3.Pa -
4.Pa -

1. O, śnieh bielusieńki, (2 r.)
   – O, śnieh bielusieńki,*
   O, śnieh bielusieńki.
   Chadziŭ da dziaŭczyny
   Chłopiec maładzieńki.
   – Chadziŭ, da j chadziŭ –*
   Da, j chacieŭ jeji braci,
   A rodnaja maci
   Ni/a chocza adda/ci/ć.

2. – Pazwol, maja maci,
   Krynicu wykapaci.
   – Pazwol, maja maci, *
   Krynicu wykapaci –
   Czy prydzie maja dzieŭka
   Wodu nabira/ci/ć?
   – A ŭsie dzieŭki pryszli **
   Wodu nabiraci,
   A maje dziaŭczyny
   Ni puściła ma/ci/ć.

3. – Pazwol, maja maci,
   Karczmu zbudawaci.
   – Pazwol, maja maci, *
   Karczmu zbudawaci –
   Czy prydzie maja dzieŭka
   Pici i hula/ci/ć?
   – A ŭsie dzieŭki pryszli **
   Pici i hulaci,
   A maje dziaŭczyny
   Ni puściła ma/ci/ć.

4. – Pazwol, maja maci,
   Na żart „umiraci”.
   – Pazwol, maja maci,*
   Na żart „umiraci” –
   Czy prydzie maja dzieŭka
   Minie praważa/ci/ć?
   – A ŭsie dzieŭki pryszli**
   Mienie praważaci
   I maju dziaŭczynu
   Puściła ma/ci/ć.

5. – A „mjortwy” schwaciŭsa –
   Za szyju ŭchapiŭsa,
   – A „mjortwy” schwaciŭsa – *
   Za szyju ŭchapiŭsa.
   Padaj, maci, szubu –
   Pajedziem da szlubu.

6. – Niachaj heta para
   Paŭsiudu paŭstanie.
   – Niachaj heta para*
   Paŭsiudu paŭstanie,
   Szto „mjortwaja” para
   Da szlubu pajechała.

* Śpiawać powodle II-oj czastki asnounaj miełodyi.

** Śpiawać pawodle kanczatkowaj miełodyi kupletau 2, 3 i 4.

Ad Raisy Bajguz i Walanciny Karanieckaj u vioscy Nowy Wostraŭ, Szudziałaŭskaj hm. zapisaŭ 10.V.1997 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

Ліды нар. Данута Бічэль-Загнетава, паэтка. Друкуецца з 1958 г. Жыве ў Гародні. У 90-ыя гады была дырэктарам музея Максіма Багдановіча. Віншуем!

75 – 23.01.1938 г. у Саратаве расстраляны саветамі Вацлаў Ластоўскі (нар. 8.11.1883 г. у маёнтку Калесьнікаў каля Глыбокага), выдатны палітычны дзеяч, гісторык, пісьменьнік. Між іншым у1919-1923 гг. быў прэм'ер-міністрам ураду БНР.

75 – 25.01.1938 г. у Празе памёр Тамаш Грыб (нар. 19.03.1895 г. у Палянах на Ашмяншчыне), грамадзкі і палітычны дзеяч. Між іншым быў ва ўрадзе БНР народным сакратарам земляробства і замежных спраў, адным з ініцыятараў і кіраўніком Беларускай Партыі Сацыялістаў-Рэвалюцыянераў. З 1922 г. у эміграцыі ў Празе.

75 – 27.01.1938 г. расстраляны з двума сынамі і братам Уладзімір Беняшэвіч (нар. 21.08.1874 г. у Друі), гісторык царкоўнага права, візанцініст, палеограф, член АН СССР, акадэмік Бэрлінскай, Мюнхенскай і Страсбурскай АН.

70 – 8.01.1943 г. нар. Міхась Пташук, кінарэжысёр, сярод яго прац „Знак бяды" (1986, паводле В. Быкава) і "Чорны замак Альшанскі" (1983, паводле У. Караткевіча).

50 – 6.01.1963 г. пам. Андрэй Александровіч (нар. 22.01.1906 г. у Менску), паэт. Быў адным з арганізатараў літаратурнага аб'яднаньня „Маладняк". У 1938 г. быў рэпрэсаваны і высланы на крайнюю поўнач. У Менск вярнуўся ў 1947 г.

35 – 22.01.1978 г. у Мэльбурне (Аўстралія) пам. Алесь Салавей (сапр. Альфрэд Радзюк – нар. 1.05.1922 г. у Крысаве каля Койданава), беларускі паэт. Друкаваўся з 1937 г. З 1944 г. у эміграцыі. Выдаў кнігі „Мае песьні" (Менск 1944), „Сіла гневу" (Остэргофен 1948), „Зьвіняць званы сьвятой Сафіі" (1948).

30 – 27.01.1983 г. памёр у Гданьску Пётр Жынгель (нар. 12.02.1898 г. у Докшыцах), мастак і рэстаўратар, пэдагог, абсальвэнт мастацкага факультэта Віленскага ўнівэрсытэта. Пасьля вайны жыў у Гданьску і займаўся рэстаўрацыяй.

25 – у студзені 1988 г. выйшаў у Менску першы нумар маладзёжнага часопіса „Крыніца".

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Ja – „chytra Litwina", a nie Polak

Szperając po Internecie natknąłem się na książkę „Strzępy meldunków" Felicjana Sławoj-Składkowskiego, legionisty, przyjaciela marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jego bliskiego współpracownika i współtwórcy polityki sanacji, ministra spraw wewnętrznych, a później premiera rządu polskiego od maja 1936 do1939 r. Podaje w swojej książce, że Józef Piłsudski powtarzał, że nie jest Polakiem, a Litwinem i krytycznie ustosunkowywał się do Polaków. Oto ten fragment.

Dymitr Szatyłowicz

Pan Marszałek przerywa mu, mówiąc z żywością:

– A ja panu radzę wziąć urlop na dwa miesiące minimum. Ja panu powiem zdanie pana doktora Pareńskiego, który był jednym z najznakomitszych doktorów.

Gdy mnie leczył, jeszcze przed wojną, mówił mi często: „Pan odpoczywa, ale pan odpoczywa za krótko, bo miesiąc to jest za krótko dla restytucji nerwów".

Gdy mówiłem mu, że po miesiącu nudzę się już na urlopie, on powiedział, że dopiero gdy pan zaczyna się nudzić, dopiero wtedy zaczyna być dobrze. Nerwy restytuują się tylko w czasie snu i dopiero w drugim miesiącu odpoczynku. Dlatego ja panów opuszczam i wyjeżdżam na dłuższą kurację. Ja nie mogę już wytrzymać całej zimy u nas. Mnie szarpnęła przeszła zima tak, że się przeraziłem.

Wyszedłem z zimy jak konie na Syberii, które nie mają stajen. Konie słaniają się na nogach...

Ja nie wiem, czy, jeszcze parę tygodni, ja bym wygrał wybory, tak jestem osłabiony... Ale ja – „chytra Litwina" jestem.

Ja myślałem, że trzeba będzie pracować z wyborami do stycznia (zwracając się do prezesa Sławka). Ponieważ wygrałeś je wcześniej, ja mówię, że ja byłem w rządzie, a nie ty! (śmiejąc się). No już minęło! (Po chwili milczenia, jakby w zamyśleniu). Ja zawsze mówię, że nie jestem Polakiem, bo bym się często za panów wstydził i wstydzę...

(Nagle urywając wątek przemówienia). Rozmowy przy panu Sławku poprowadzę z panami Zaleskim i Matuszewskim. Jeszcze poprowadzę rozmowę z tobą i panem Składkowskim. To jeszcze mogę, bo to krótka osobista rozmowa.

Terminy są krótkie, siedem, osiem dni... Ja dłużej nie wytrzymam...

W Polsce nigdy jednej rozmowy zrobić nie można. Tylko ja robię jedną rozmowę, ale – nie jestem Polakiem... Ty będziesz miał czterdzieści rozmów. Ty jesteś Polakiem i lubisz personalne sprawy odrabiać... Ja tych trzech dni ostatnich ci nie zapomnę. Ja już tak jestem przemęczony, że po południu jestem do niczego. Ja nie mogę nie powiedzieć, że pracując nadmiernie, spokojnie zbliżam się do grobu.

Felicjan Sławoj Składkowski,
„Strzępy meldunków", str. 131

Leon Moenke **Stawka o życie**

13. Najpotężniejsze wrażenie wywierał jednak sam przepych wnętrza. Z zachwytem patrzono na różnokolorowe marmury, a szczególnie na osiem wielkich kolumn z malachitu i lapis lazuli przy ołtarzu. Kolumny te robiły takie wrażenie, iż niektórzy mężczyźni i kobiety podchodzili do nich, by je dotknąć rękami.

– Ile pieniędzy w to wsadzono! - mówili mężczyźni.

– Ile pięknych broszek wyszłoby z tego! - szczebiotały kobiety.

Przepiękne mozaiki miały o wiele mniejsze powodzenie od kolumn i marmurów. Nie wiem, czy z dwudziestu z górą uczestników wlazło na galerie z osiem osób, wliczając w to przewodnika i nas oboje, by z bliska i z daleka podziwiać te wspaniałe dzieła sztuki rosyjskiej.

Patrząc na nie z bliska, widzieliśmy jak ulegają one, niestety, zniszczeniu. Nie pamiętam już z jakich powodów, czy to klimatycznych, czy też z powodu osiadania całego soboru, tworzyły się na nich rysy i wyparzenia. Prac konserwatorskich zaś nie prowadzono.

Patrząc na dwoje turystów, z bliska i z daleka oglądających mozaiki soboru, sam diabeł nie odgadłby naszych zamiarów, a jednak i tego dnia robiliśmy swoje.

Zmęczeni drogą, zwiedzaniem soboru i chodzeniem po Leningradzie, wracaliśmy do „domu". Tak minął dzień pierwszy naszej „wycieczki turystycznej".

Władcy Rosji

Na drugi dzień było chłodno i chmurno, jak dnia poprzedniego. Ruszyliśmy więc do Carskiego Sioła, obecnie zwanego Dietskoje.

Udaliśmy się od razu do tak zwanego Jekatierynienskiego pałacu, głównej reprezentacyjnej siedziby carów rosyjskich. Pałac ten należałoby raczej nazwać Jelizawietinskim, gdyż budowała go Elżbieta. Lecz Katarzyna II, która obrała ten pałac na swoją siedzibę, tak związała go z całą epoką swego panowania, iż nie bez słuszności nosi on jej imię. Pałac ten – to jakby zwierciadło duszy jego kolejnych władców i tym przede wszystkim budził moją ciekawość, podobnie jak i drugi pałac w Carskim Siole, tzw. Aleksandrowski.

Jekatierynienskij pałac zaczęliśmy zwiedzać od kaplicy pałacowej. Wybudowana w stylu późnego baroku, cała błękitna z bogatą pozłotą ornamentów, robiła przepiękne wrażenie, lecz nastroju religijnego była pozbawiona całkowicie. Ze swymi balkonami i lożami robiła raczej wrażenie jakiejś pięknej pysznej sali teatralnej. Był tu rzucający się w oczy przepych barw, ornamentów i form architektonicznych, lecz nastroju powagi wewnętrznej nie było tu i wspomnienia. Kaplica ta mogła być odpowiednia jedynie dla ludzi, dla których służba kościelna była taką samą rozrywką, jak teatr i opera. Taką też w gruncie rzeczy i była Elżbieta, która cały czas spędzała na ciągłych balach, maskaradach, różnych zabawach i widowiskach, a w międzyczasie – wystawnych nabożeństwach.

Pokoje reprezentacyjne były jedynie dalszym ciągiem kaplicy.

Duch Elżbiety panował tu niepodzielnie. Katarzyna II, jak poinformowała przewodniczka, nie wprowadzała tu żadnych zmian zasadniczych, ani też w umeblowaniu. Wszędzie stały meble artystyczne z przecudną inkrustacją drzewną z czasów Elżbiety; jedynie drobne upiększenia w postaci waz i artystycznych wyrobów ceramicznych pochodziły częściowo od Katarzyny.

Weszliśmy do ogromnej sali tronowej. Poza pozłacanym tronem koloru malinowego na wzniesieniu nie było żadnych mebli i dywanów, jedynie na ścianach były złote ornamenty.

Przewodniczka klasnęła w dłoń. Zerwały się gęste, długo niemilknące, powoli zamierające, oklaski. Ze zdumieniem spojrzeliśmy po sobie. Przewodniczka uśmiechnęła się.

– Niech ktoś z towarzyszy raz uderzy w dłoń – rzekła.

Znów powtórzyło się to samo.

– To tak jest urządzony sufit tej sali – rzekła. – Carowie lubowali się w objawach entuzjazmu swych poddanych i dlatego właśnie urządzono tak tę salę.

Jakże mało zmieniło się od tych czasów! – pomyślałem. – Czyż obecny władca Rosji, Stalin, również nie lubuje się w objawach entuzjastycznych uczuć swych poddanych i w „długotrwających, niemilknących, przechodzących w burzę owacjach" - jak o tym pompatycznie pisze prasa sowiecka? Dla tamtych urządzono tylko sufit odpowiedni, a dla tego reżyseruje się ludzi. W tym jedynie różnica.

„Kurier Wileński" nr 36, 6.02.1938 r., s. 5

Wycieczkę ten incydent ubawił niepomiernie. Śmiejąc się jak dzieci, urządzaliśmy sobie taką „długotrwającą, przechodzącą w burzę owację", iż mógłby jej pozazdrościć sam Stalin.

Byliśmy już bardzo zmęczeni oglądaniem przepychu reprezentacyjnych pokoi, gdy przewodniczka się zatrzymała:

– A teraz – rzekła – wchodzimy do pokoi prywatnych Katarzyny II.

– Przepraszam – odezwałem się – a gdzież są pokoje prywatne Elżbiety?

– Ich nie ma i nigdy nie było – odezwała się przewodniczka. – Gabinetu swego Elżbieta nie miała, gdyż wszystkie sprawy państwowe powierzała swym faworytom. Sypialni zaś swojej nie posiadała również, gdyż, pamiętając jak zaaresztowała swoją poprzedniczkę Annę w jej własnej

sypialni, każdą noc spędzała w innym pokoju. Każdorazowe miejsce jej spoczynku było największą tajemnicą państwową ówczesnej Rosji.

W gabinecie Katarzyny trafiliśmy od razu jakby do całkiem odmiennego świata. Miast niespokojnych, zagmatwanych i przeładowanych ornamentów późnego barokka – spokój, jasność i wyszukana prostota stylu klasycznego. Widać było od razu, iż jest to pokój kobiety. Ściany pokryte były lustrami, poprzedzielanymi przepięknymi kolumienkami. A jednak nie one stwarzały dominujący nastrój tego pokoju. Dominowało w nim białe, jak cacka ładne, stosunkowe, nieduże, biurko damskie i leżące na nim książki w skórzanej oprawie. Były to dzieła encyklopedystów francuskich i Voltaira.

To niewielkie i proste w swych liniach biurko z książkami oraz krzesło przy nim rzucały się w oczy i przykuwały do siebie wzrok. Być może, że wrażenie to osiągało się przez dyskretne odosobnienie tego biurka. Nie wiem. Nie potrafię tego już teraz powiedzieć.

Z pokoju wiało spokojną, jasną, logiczną myślą i... kobiecością. Trudno wyobrazić sobie kogoś innego w oprawie tego pokoju, jak Katarzynę.

– Wszystko pozostało tu tak, jak było za życia Katarzyny – rzekła przewodniczka.

Za gabinetem była niewielka, roześmiana sypialenka w tymże stylu, dalej zaś następował dość duży pokój, łączący jej apartamenty ze skrzydłem, które zajmował ostatni z jej faworytów, hrabia Zubow. Tu spożywała ona śniadania. Pokój ten, pomimo pałacowego przepychu, sprawiał jednak wrażenie zamieszkałego, a to dzięki brakowi jakiejkolwiek pozłoty i obecności okrągłego, dość dużego stołu, prawie na środku pokoju.

Wskazując na chińską wazę z czerwonego laku, stojącą na tym stole, przewodniczka rzekła:

– Jest to znakomita waza „trzech pokoleń". Trzy pokolenia pracowały nad nią, by ją zrobić, kładąc jedną cienką warstwę na drugą...

Ze wstrętem patrzyłem na tę wazę, nie znajdując w niej nic specjalnie ładnego. Oburzała jedynie mię ta zmarnowana praca ludzka aż... trzech pokoleń!

„Iście starochińska cierpliwość, wytrwałość i... bezmyślność!" – pomyślałem.

Apartamenty Zubowa były zamknięte dla publiczności. Sądzę, iż uczyniono to z tego samego powodu, dla którego zamknięto również Pałac Zimowy w Leningradzie, gdyż nie ma już co tam pokazywać. Nie mówiąc już o głośnych w swoim czasie licytacjach dzieł sztuki z pałaców carskich i arystokracji rosyjskiej w Berlinie, Paryżu i Londynie, sprzedawane one były stale wówczas i w specjalnym sklepie w Leningradzie, za walutę obcą oczywiście, cudzoziemcom. Na wystawie sklepowej widziałem tam obrazy Ajwazowskiego...

Z tego pokoju wyszliśmy na taras pałacowy, zbudowany przez Katarzynę, by zwiedzić jej łaźnie agatowe. Zimny przepych w stylu klasycznym i nic poza tym. Udałem się na koniec tarasu i tu stanąłem jak wryty. Mój ulubiony posąg, Herkulesa Farnezy, stał odlany jako ścisła kopia z bronzu. Stał w całej swej wspaniałości, odpoczywając oparty o maczugę.

„Kurier Wileński" nr 37, 7.02.1938 r., s. 5. Cdn ■

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

43. Cywil drugi chłopem siebie nazwał i mówił, że on partię wiejską reprezentuje. Opowiadał, ile to gospodarstw wojna zniszczyła i jak ich prezes, pan Mikołajczyk, o pomoc dla rolnictwa u ambasadora Ameryki zabiega. Mówił, ile to tysięcy koni do Polski przywieziono z Zachodu i różnego sprzętu rolniczego. Andersa potępił pan Mikołajczyk i innych generałów, którzy siedzą na Zachodzie i tu w kraju wojnę domową organizują. Potępił, chociaż tych ludzi zna osobiście z czasów, gdy razem z nimi na emigracji był i urząd premiera sprawował. Generałowie rząd kontrolowali, zamachami grozili, a teraz zamiast do Polski wracać, jak to pan Mikołajczyk uczynił, w spiski z wrogami Polski wchodzą

Człowiek ten mówił długo i też interesujące sprawy podał. Wiadomości tak złych o Andersie nikt tu nigdy nie podawał. Przybysze i Nieznani mawiali „słońce wyżej, Anders bliżej i to na koniu białym". Praporszczyk Baj kiedyś zapytał Nieznanego, czy ten koń biały porządek przedwojenny oznacza, ale ten mu odpowiedział że koń biały najładniejszy i dlatego pan Anders na nim przyjedzie. Piłsudski kasztankę za najładniejszą uważał i nawet szkoła piosenkę taką śpiewała: „Jedzie, jedzie na kasztance, siwy strzelca strój. Hej, hej komendancie, miły wodzu mój". Biały koń Andersa coś tu innego znaczy. Pan Nieznany rozmowę kończył słowami „nie polityku stary, nie twoja to sprawa". Baj jeszcze raz do kąta postawiony został. O sprawach sporu pomiędzy Andersem a Mikołajczykiem też nikt o nie pytał. Na sali przecież Przybysze byli, a z nimi nic nie wiadomo. Słucha-

no więc o sprawach wojskowych i rządowych w całkowitej ciszy. Na zakończenie zebrania tylko stary Tumiel odezwał się, że wiele tu usłyszeliśmy, ale kiedy można będzie kupić żelazne obręcze na koła wozu i jak panowie mogą, to niech tu je dowiozą. Wieś jeździła na obręczach.

W dzień wyborów, tak jak poprzednio przy referendum, sołtys z porucznikiem zagrody obeszli. Na sali jakiś cywil z Sokółki był, kartki od sołtysa brano i do skrzynki przenoszono. Później okazało się, że wszyscy na jakąś partię głosowali. Podobno były to kartki robotniczej partii, właśnie tej, przeciwko której Nieznani walczą. Groźba nad wsią zawisła, sołtys gdzieś się podział. Pamiętano przecież, że gdzieś tam koło Białowieży wieś wymordowano, bo demokratów popierała, a i wysiedlenie wsi sąsiedniej wszyscy widzieli. Szczęśliwie bez represji się obeszło. Po wyborach amnestię ogłoszono dla tych wszystkich, co przeciwko władzy walczyli. W pewnym zimowym dniu przez wieś kilkunastu jechało, śpiewali, krzyczeli jak podpici przed wojną, gdy z targu powracali, a chcieli pokazać, że i na wódkę ich stać. Teraz oznajmiali, że ujawnić się jadą. Rozpoznano wśród nich tych, co nieraz tu w nocy byli i w różny sposób z zagród coś wynosili, strasząc władzą jakąś, w której imieniu oni tu działają. Jechali do tych, z którymi bali się spotkać przez dwa lata. Bali się, bo ani razu Sokółki nie atakowali, pomimo że do niedawna wojska tam nie było, a tylko milicja. Radiostacji Armii Czerwonej, gdzie tylko kilka dziewcząt w mundurach ją obsługiwało i broniło, też zdobyć nie potrafili. Dziewczęta kilkoma seriami z automatów napastników przepędziły. Wychodziło z tego, że ci wojacy zdolni byli tylko w nocy bezbronną wieś zdobyć. Chłop bronić się nie mógł, bo rodzina i zagroda w zastawie była, a napastnik skryty, w ciemności działa. Co kto na tej wojnie nocnej się dorobił, wieśniak nie oceni inaczej jak przez swoje dzieje, a ta ocena nie jest jednoznaczna. Wieś w 1944 r., w 1945 r. i w 1946 r. nowej władzy nie usłuchała i na mobilizację, i do poborów wojskowych się nie stawiła. Ludzie z zagród swoich na front bić Niemca nie poszli, ani też do służby wojskowej, gdy władza z Nieznanymi walczyła. Gospodarze nie poprowadzili koni na mobilizację, nie oddano kontyngentu zboża, ziemniaków i mięsa, nie płacono podatku. Każda więc rodzina w konflikcie z władzą była, a ci co na mobilizację nie stawili się, wręcz za dezerterów uznani być mogli. Władza represji wobec wieśniaków nie wykonała, bo do wsi bała się wejść bez zbrojnego konwoju. Nieznany tu rządził i tak było aż do dnia, gdy kilkunastu uzbrojonych pojechało do Sokółki broń złożyć. Wieś jakby swoimi prawami się rządziła. Nawet linczu władzy nie zgłoszono. Trzy morderstwa dopiero za kilka lat po amnestii dla Nieznanych władza osądzi. Morderstwo Browarka i jego syna sprawy sądowej nie będzie miało, nie mówiąc już o pobiciach, skatowaniach czy też włożeniu noża w ciało w wykonaniu Alojzika.

W pamięci pozostały dolegliwości pobytu Nieznanych i Przybyszów, a także band rabunkowych, które jakby na plecach bałaganu prawnego tu rosły. Zło wielkie tu hulało i krzywdy ludzkiej moc, bo przeszłość daleką i bliższą rozliczano i tylko tę z Sowietami połączoną. Spraw pomocy Niemcom Nieznani nie ścigali i na razie władza też do tego nie doszła.

Amnestia jakby i wieśniaków od win uwolniła. Ci co na mobilizację wojenną nie poszli i ci co do poborów już powojennych się nie stawili, teraz wolni od kary są. Nieposłuszeństwo opłaciło się, kto wie jaki los frontowy byłby, a i wojskowy, gdy wojna wewnętrzna trwała.

Brak władzy umożliwił darmowe pozyskiwanie lasu na potrzeby budowlane. Kto kloce przywiózł i właściwie je zagospodarzył, w nowych zagrodach żyje. Wielu jednak do lasu nie pojechało, trwali w tymczasowości, w obawie tragedii ogniowej, gdy do walk we wsi dojdzie. Wyjazdy na Wschód i Zachód, pozostawianie zagród, dawnej świętości rodziny, nie sprzyjało inwestowaniu. Na wielu podwórkach kloce leżały latami, aż opałem się stały, a przecież była to niegdyś sosna przednia czy świerk dorodny. Koniec, zagłada wsi wraz z pojawieniem się Nieznanych się rozpoczęła. Świadomość ludzi uległa zmianie, wieś przestała być ostoją bezpieczną. Obcy człowiek tu przez tyle lat górował, a i teraz jakby widmo kołchozu na horyzoncie stanęło. Tam za granicą, za Swisłoczą, już nie widać zagonów chłopskich, już pola scalone w poprzek dawnych zagonów orzą. Możliwe, że tu do tego nie dojdzie, ale kto wie, Nieznani mówili: kolektywizacja będzie, jeżeli demokraci obronią się, a obronili władzę swoją. Nieznany poddał się. Wojna skończyła się, ale jakby nie do końca. Do kilku chałup rabusie w nocy przyszli i jak poprzednio plądrowali. Czarny zza węgła na ulicę spogląda, bo na żadne ujawnianie się chyba nikt ze wsi nie chodził, ale karteluszek Macieja Rozgi już nie widać.

Włodek, gospodarz z rodu Augusta, z armii Andersa wrócił i teraz w pole w mundurze przy medalach chodzi, ale nikt go nie podziwia. Podziw wzbudzał syn jego, który przez wojnę gospodarstwo prowadził, za pługiem. On poszedł lat dziesięć mając i kilkanaście hektarów w porę obrabiał. W polu był o świcie i zmierzchu, dwa konie do posłuszeństwa zmusił, a jego uprawy, równe sąsiednim, chwałę jego utwierdzały. Włodek opowiada, jak to tam gdzieś przez Włochy szedł i z działa strzelał. Nikogo to nie interesuje, bo ranny nie był, a i karmiono go dobrze. Widział on swoje, inni też widzieli.

Bukiel z tejże Armii też powrócił i ani w mundurze nie chodzi, ani też o żadnych czynach bojowych nie mówi. Podobno za pucybuta u jakiegoś oficera robił i też medale ma.

Tak to wiosna 1947 r. jakby ze sobą normalną sytuację przyniosła. W końcu maja, po sześciu latach, noce na serwitucie wznowiono. Obawy okrążenia i ostrzału ze strony zbrojnych jakby już nie było. Leśni zniknęli, wojsko na zasadzki nie przychodzi. Tak jak niegdyś, zachody słońca i świt na łące starzy mężczyźni i dorastające chłopaki wi-

tają. Starzy ludzie wygląd horyzontu przy wschodzie słońca oceniają i pogodę na dzień wróżą. Wróżby prawdą się stają, bo czemuś wschód słońca o jakości dnia mówi, a to zbyt szybko w górę idzie, a to przez cienką chmurę przeszło, zbyt jest czerwone albo blade. Do tego jeszcze i jakość rosy obfitej, albo słabej, i zachowania się ptaków o świcie to bezbłędna przepowiednia. Nocą rosa opadła, zapach łąki, lasu pobliskiego, no i dymu z tlącego się torfu. W popiele ziemniaki pieczone z chrupiącą skórką, gorący odmuchany, otarty, to potrawa królewska, chociaż nikt tu nie wie, czy król coś tak smacznego jadł, ale tak mówią, by wartość smaku podkreślić. Konserwa nawet najlepsza, mięso przednie i ryba smakiem nie dorówna ziemniakom w popiele torfowym upieczonym.

W noce przedświąteczne i w święta znowu serwitut gospodarzy gości. Przychodzą tu tak jak niegdyś, by z kolegami porozmawiać, w karty pograć, poleżeć wygodnie na ziemi tak swojskiej od dzieciństwa znanej, poczuć się wolnym i beztroskim. Śmiech zbiorowy często tu słychać. Są i opowieści z czasów wojennych, wojny ostatniej. Bukiel opowiada, jak to jego oficer rozczulił się, gdy on mu ziemniaki upieczone podał, a był to podobno sam pułkownik. Jemu młode lata przypomniał, gdy on w rodzinnym majątku na kartofliskach też ziemniaki piekł i siostry swoje częstował, i wokół ogniska skakali. Tak dobrze im było i w pamięci jak dnie szczęścia ma zapisane. Bukiel trafem szczęścia swoją służbę ordynansa nazywa, bo od pola dalej, kuchnia bliżej i lepsza, a i różne zupaki podoficerowie na wszelki wypadek swej władzy nie okazują.

Alek Baj też mówi, że czym od linii dalej, tym lepiej. On przed wojną w Wilnie za podoficera gospodarczego w batalionie sanitarnym był. To i na konia, osprzęt i wóz zarobił. Tyle mu wozacy w kieszeń napchali, by tylko ich wynajmował i skrzyni nie rewidował, która za siedzenie dla wozaka służyła, a w którą i metr węgla wchodziło. Podoficerowie z linii na placu darli się na żołnierza i nic ze służby nie mieli. Alek przeżyć wojennych wojskowych nie ma, bo mobilizacje go ominęły. Specjalność sanitarna nie interesowała mobilizujących. Dobrze z taką specjalnością z wojska wychodzić.

Bukiel i Włodek August o ziemi palestyńskiej opowiadają. Byli oni w Jerozolimie i w Betlejem, i w Nazarecie. Świątynie tamtejsze widzieli i miejsca dla chrześcijan najświętsze. To, co mówią, jest bardzo ciekawe. Dziejów chrześcijaństwa ludzie tu nie znają. Śpiewają o Betlejem, słyszeli o Jerozolimie i to im wystarcza, wierzą i już. Nikt tu nie czytał i nie posiada ani Starego, ani Nowego Testamentu. Coś tam kiedyś w szkole na lekcji religii o jakimś potopie mówiono i że przez żonę Adama człowiek w nędzy żyje, a i przez tych Żydów, co Jezusa zamordowali, bo nie pozwolili ludzi do szczęścia doprowadzić. Opowieści o katedrach, grotach, drogach, którymi Jezus chodził, to mowa o świętościach i wyobraźnię budzą. Pytano, czy te ścieżki są zabezpieczone, by ich nikczemni ludzie nie deptali, kto te miejsca święte chroni. Bukiel i Włodek tylko mnichów tam widzieli, których Arabowie i Żydzi nie szanują, bo w Jezusa nie wierzą. Kapelan ich po tych miejscach oprowadzał, ale oni mało pamiętają, bo też Pisma Świętego nie czytali. Mówią o tym co wiedzieli, bo to trwalej w pamięci siedzi, a to co kapelan objaśniał, gdzieś uleciało. Opowieści wojenne jakby mniej ciekawe, a może opowiadacze mniej udani. *Cdn*

Kurt Waldheim z wizytą u żubrów

Puszcza Białowieska cieszy się niezmiennie dużą popularnością na całym świecie. Jej sława, a w pierwszym rzędzie niepospolita przyroda, przyciąga nie tylko zwykłego turystę, ale także ludzi z pierwszych stron gazet.

W 1977 roku najważniejszym gościem był niewątpliwie sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, dr Kurt Waldheim. Na zaproszenie rządu PRL bawił on w Polsce z wizytą oficjalną. Towarzyszyły mu żona Elizabeth i córka Christine oraz liczna grupa pracowników i współpracowników ONZ.

Dostojny gość przybył do naszego kraju 10 lipca i jeszcze tego samego dnia złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Emilowi Wojtaszkowi. Spotkanie miało miejsce w siedzibie MSZ w Warszawie. Po rozmowie z ministrem Kurt Waldheim udał się do Międzylesia, gdzie zapoznał się ze Szpitalem-Pomnikiem Centrum Zdrowia Dziecka. Informacji o tej placówce medycznej udzielał Janusz Wieczorek – przewodniczący społecznego komitetu budowy CZD. On też wręczył sekretarzowi pamiątkowy medal, wybity z okazji zakończenia pierwszego etapu budowy.

11 lipca Kurta Waldheima przyjął I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Omówione zostały kluczowe problemy sytuacji międzynarodowej. Następnie sekretarz generalny spotkał się ponownie z ministrem spraw zagranicznych, później był podejmowa-

ny przez wiceprezesa Rady Ministrów Jana Szydlaka.

Jeszcze tego samego dnia Kurt Waldheim odleciał helikopterem do Białowieży. Oprócz żony i córki towarzyszyli mu: zastępca sekretarza generalnego ds. politycznych Roberto F. Guyer, zastępca sekretarza generalnego Bohdan Lewandowski, dyrektor gabinetu sekretarza generalnego Ferdynand Mayrhofer-Grunbuhel i rzecznik sekretarza Francois Giuliani. Stronę polską reprezentowali wiceminister spraw zagranicznych PRL Eugeniusz Kułaga z małżonką oraz stały przedstawiciel Polski w ONZ Henryk Jaroszek.

Po wylądowaniu helikoptera w Parku Pałacowym w Białowieży przybyłych gości powitali wojewoda białostocki dr Zygmunt Sprycha z małżonką oraz dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego Stefan Krukowski. Pobyt w Białowieży miał charakter wypoczynkowy. Gość i towarzyszące mu osoby zwiedzili rezerwat ścisły, a także Muzeum Przyrodniczo-Leśne BPN. Przewodnikiem, jak zwykle w takich przypadkach, był dr inż. Czesław Okołów – długoletni pracownik Parku Narodowego i w przyszłości jego dyrektor. Kurt Waldheim oraz jego małżonka żywo interesowali się florą i fauną Puszczy, historią Parku, warunkami jego utrzymania oraz prowadzonymi na tym terenie badaniami naukowymi.

Wieczorem Kurt Waldheim oglądał żubry na wolności. O szczegółach „przygotowania" ich do tej wizyty opowiadał swego czasu nieżyjący już kierownik Ośrodka Hodowli Żubrów BPN Włodzimierz Pirożnikow:

„Była pełnia lata. Zlokalizowanie stada żubrów nie należało do łatwych, gdyż przemieszczały się one z miejsca na miejsce. W końcu odszukaliśmy je, leżały pod drzewami i wypoczywały po żerowaniu, przeżuwając powoli pokarm. O trzeciej rano grupa strażników otoczyła stado w promieniu około 150 metrów. Gdy jakiś żubr wstawał, wówczas pokazywali się strażnicy i zwierzę kładło się z powrotem".

Emocje, jakie przeżywał wtedy szef białowieskiej hodowli żubrów, sięgały zenitu. Nie trzeba dużej wyobraźni, aby uświadomić sobie, jak trudnym zadaniem jest utrzymanie stada żubrów na jednym miejscu przez kilkanaście godzin. I nigdy nie wiadomo, czy w ostatnim momencie zwierzęta nie wytrzymają i nie ruszą tabunem w głąb puszczy, przerywając linię strażników. A tak właśnie się zdarzyło podczas wizyty księcia Bernarda w październiku 1974 roku. Żubry uciekły na dziesięć minut przed jego przybyciem.

Kurt Waldheim pojawił się o godzinie 19.30. Włodzimierz Pirożnikow dał strażnikom znak ręką, ci podnieśli hałas i żubry zaczęły iść. Gość był zafascynowany tym widokiem. Później zaczął wypytywać kierownika o szczegóły hodowli. Interesowało go na przykład – jak zwierzęta są dokarmiane i co się robi w przypadku ich padnięć, czy żubry są niebezpieczne i czy atakują ludzi. Zdradził też, że podoba mu się, że zachowano tradycyjne pojenie i że szopy i budynki kryte są gontem. W ogóle, interesował się wszystkim, co się wiąże z Puszczą. Białowieża po prostu go oczarowała. Na zakończenie podchodził do każdej obecnej osoby i podawał jej rękę, życząc wszystkiego najlepszego.

Włodzimierz Pirożnikow otrzymał od gościa na pamiątkę długopis. Nawet nie wiedział, że prezent jest złoty. Po powrocie do domu, nie zastanawiając się, schował go do szuflady. Notabene – takie same długopisy otrzymali dyrektor Stefan Krukowski i przewodnik gościa – dr Czesław Okołów. Gdy już po wizycie sekretarza generalnego dyrektor zagadnął Pirożnikowa, ile karatów ma jego długopis, ten szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Po sprawdzeniu okazało się, że aż 8 karatów, czyli więcej niż pozostałe.

Włodzimierz Pirożnikow zapamiętał Kurta Waldheima jako uroczego, starszego pana o wytwornej elegancji i wysokiej kulturze. Zresztą, wszyscy byli oczarowani jego wykwintem.

Na zakończenie pierwszego dnia pobytu w Białowieży, dostojnego gościa zawieziono do uroczyska Stara Białowieża na ognisko. Wieczór uprzyjemnił mu tutaj zespół „Kurpie Zielone", dając atrakcyjny występ.

Kurt Waldheim przenocował w Domu Myśliwskim w Białowieży. Rano wstał rześki i zadowolony. Ściskał wszystkim dłoń i zachwycał się zaletami puszczańskiego powietrza. Powiedział, że już od lat tak dobrze nie przespał dziesięciu godzin.

Po śniadaniu sekretarz generalny zwiedził rezerwat pokazowy żubrów. Informacji udzielał mu tutaj Włodzimierz Pirożnikow oraz dyrektor BPN Stefan Krukowski. Z rezerwatu gość i towarzyszące mu osoby udały się do Białegostoku.

Po wizycie w Białowieży Kurt Waldheim, w wywiadzie dla prasy, powiedział, że „dawno mu nie zdarzyło się oglądać tak pięknej przyrody, nie skażonej ręką człowieka". Podkreślił, że „piękna Białowieża i Park Narodowy z rezerwatami ścisłymi to unikat na skalę światową". Dodał również: „macie tutaj ogromny skarb i trzeba go pieczołowicie chronić, zresztą jak naocznie stwierdziłem – czynicie to doskonale".

Dr Czesław Okołów, oprowadzający sekretarza generalnego, opowiadał później o zabawnym fakcie związanym z obsługą tej wizyty. Otóż cały pobyt Kurta Waldheima skrupulatnie rejestrowała Telewizja Polska. Nie zdążyła jedynie utrwalić sceny z biegnącymi żubrami, gdyż kamera skierowana była na gościa. Operatorzy poprosili wówczas opiekunów żubrów, by… „puścili" je jeszcze raz. Dr Okołów zapamiętał też, że jeden z operatorów cały czas namiętnie filmował przystojną tłumaczkę, biorąc ją mylnie za córkę Waldheima. Sam Kurt Waldheim wydał mu się rasowym dyplomatą, opowiadającym różne „okrągłe" historie. Na pewno nie był fachowcem-przyrodnikiem. Zaproponowano mu Białowieżę jako

atrakcję, więc nie wypadało przepuścić tej okazji.

W Białymstoku Kurt Waldheim odwiedził m.in. Akademię Medyczną. W tym samym dniu, w godzinach popołudniowych, odbyła się w Warszawie uroczystość nadania gościowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego.

W ostatnim dniu swego pobytu, tj. 13 lipca, sekretarza generalnego przyjął w Belwederze przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński. Kurt Waldheim z towarzyszącymi mu osobami zwiedził też w Warszawie m.in. Zamek Królewski, Stare Miasto oraz Fabrykę Samochodów Osobowych. Konferencja prasowa odbyła się w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal. W swym wystąpieniu i w odpowiedziach na pytania dziennikarzy, sekretarz generalny wyraził głębokie zadowolenie z możliwości dokonania wymiany poglądów z czołowymi osobistościami polskiego życia politycznego na wiele bardzo istotnych problemów międzynarodowych.

W godzinach popołudniowych Kurt Waldheim opuścił Polskę. Na lotnisku Okęcie całą delegację żegnał m.in. minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek.

Kurt Waldheim pełnił funkcję sekretarza generalnego ONZ do końca 1981 roku. W 1986 roku został wybrany prezydentem federalnym Austrii i pozostawał nim do 1992 roku. Jeszcze przed wyborami temu austriackiemu dyplomacie zarzucono przynależność do nazistowskiej organizacji SA i wyrażano przypuszczenia, że mógł on brać udział w zbrodniach wojennych Wehrmachtu na Bałkanach, czego jednak nigdy nie dowiedziono. Kurt Waldheim zmarł 14 czerwca 2007 roku w wieku 88 lat. W Białowieży po jego wizycie, poza wpisem do księgi pamiątkowej BPN, nie pozostała żadna pamiątka.

Piotr Bajko



Fot. Piotr Bajko

Sekretarz generalny ONZ wraz z osobami towarzyszącymi tuż po wyjściu z Muzeum BPN. W pierwszym rzędzie od lewej: dr inż. Czesław Okołów, dr Kurt Waldheim, żona wojewody Zygmunta Sprychy, a tuż za nią Christine – córka Kurta Waldheima i jego żona Elizabeth. 11 lipca 1977 r.

Крышынкі

Васіль Петручук

***59**. Цёці – цёткі – цётачкі (3).* І бадай на гэтым нашы кантакты абарваліся, але цёця ўвесь час насіла камень за пазухай, аж недзе да сямідзесятых гадоў, калі неспадзявана надарылася нагода, каб яго выцягнуць з-за пазухі і трахнуць мяне ім у рыла.

У адзін прыгожы святочны дзень гавару жонцы: „Давай паедзем у Грабавец і паслухаем што там у іх чуваць, як жывуць мае землякі". А жонка на тое: „Калі хочаш даведацца як жывуць твае сваякі, то паедзь наймеш на тыдзень, бо ж у цябе іх столькі, што за адзін дзень не абыдзеш". „Ды не, – гавару, – паедзем да Масальскіх. Валі і Колі. Ты ж ведаеш, што Валіны каўбасы ды кішка грэчневая найсмачнейшыя ў свеце. Але каб не разяўляць рота на іхнія ласункі, даложым нашых гарадскіх, што там у далікатэсах знойдзеш, ды віняк, і гайда."

Заехалі мы і ўехалі на падворак, нікога не відна. Уваходзім на сходкі, а Валя праз кухоннае акно: „О, госты прыіехалі, заходьтэ, заходьтэ" і адчыніла дзверы. Мы прывіталіся і я пытаю, дзе цёця, што яе няма ў кухні. А Валя кажа, што кудысьці выйшла. Яшчэ мы не распрануліся на Валіна запрашэнне, аж уваходзіць цётка. Я адразу: „О, тёта, як жывэтэ, шчо ў вас?". А цётка на гэта: „Гумно! Возьмы і закопай мэнэ жывцём коб довш нэ мучылась!" – „Чого вы, тёто, од мэнэ хочэтэ, шчо я вам кепського зробыв? Я ж вам помуог зняты податок за дванаццэть ліет, а як приехалі до мэнэ умыраты то й дохтора вам знайшоў..." Уваходзіць цётка ў слова і крычыць: „Ты мныэ помуог у податковы? Ты мэнэ посадыв у тюрму на двацяцэть дён, а нэ податок зняў! А дохтора якого ты мныэ знайшоў? Завёў до якогось дурного корняныці, якій мныэ навэть доброго лікарства нэ выпысаў, а нэ то, шчо положыв до шпыталя

коб вылічыты...” У жонкі на вачах паявіліся слёзы, а я назад і з хаты, жонка за мною. І на гэтым закончыўся наш святочны візіт у цёці. Трывала гэта столькі, колькі я пісаў гэты сказ.

1976 год. У адным з беластоцкіх шпіталаў памёр мой дваюрадны брат Павел Тарасюк, якому было 55 гадоў. Па ягонае цела на аўтобусе прыязджаюць яго жонка Оля і швагер Валодзя Маркевіч. Была субота. Шпіталь не можа ці не мае самахода каб завезці пакойніка ў вёску Жукі, што за Кляшчэлямі. Яны прыходзяць да мяне з плачам, што рабіць. Я з імі іду ў шпіталь і шукаю кагосьці кампетэнтнага, каб распарадзіўся наконт сродка транспарту для нябожчыка. Не знайшоўся ніхто такі. Давай мы ездзіць па стаянках бранжавых таксі. А там даведваемся, што ніхто з іх не павязе трупа без дазволу. Паехаў я ў вайсковую часць, якой быў калісьці салдатам. Там не знайшоў нікога з тых, хто мог бы так ці сяк распарадзіцца. Паехаў я ў ваяводскае праўленне міліцыі і там намесніку каменданта палкоўніку Вальчаку прадставіў сітуацыю. Той хіба прытвараўся, што мяне слухае, але не ведаў у чым справа і сказаў, каб я напісаў прашэнне на прыдзел самахода. Я напісаў, ён прачытаў і кажа: „Што вы? Мы ніякіх нябожчыкаў не можам вазіць нашым службовым транспартам!” І я адышоў ад яго злосны за тое, што заняў мне час на напісанне просьбы. Паехаў я ў шпіталь з нічым. Оля плача. Тады я выйшаў на вуліцу і затрымоўваючы грузавыя самаходы натрапіў на чалавека, які згадзіўся завезці пакойніка з імі ў Жукі за 1800 злотых. Я ўжо сёння не памятаю, ці гэта было вельмі многа, ці толькі многа.

Пахаванне Паўла адбылося ў панядзелак, на ім сярод іншых былі наша цётка Устынка і я. Вядома, прыехала крыху сваякоў зусюль, і папрыходзілі жыхары вёскі Жукі, мо яшчэ адкуль. Пасля выйшлі з хаты і чакаючы прыезду айца Мікалая Келбашэўскага з Кляшчэль паміж сабой размаўлялі. Аж выходзіць з хаты цётчын сын Юрый і даволі гучна азываецца: „Шкада Паўліка, бо быў добрым сваяком. То таксаме муой брат, – паказвае на мяне, – але ныхай сховается до ёго!” – так злосна махнуў мне рукой пад носам, што я аж адхіліўся. І я як заўсёды дурань на гэта не зрэагаваў. А гэта ж ён з маткай быў у мяне ў Варшаве і ў міністра скупу і кантрактацыі і ведаў якая была сітуацыя: ці я ў справе падатку мог зрабіць нешта больш таго, што забіў.

Пасля паховін адбыліся памінкі. Оля папрасіла мяне каб застаўся да заўтра, бо Паўлікава цётка сказала, што яна застаецца. „О, Оля, – засмяяўся я, – цётка заўсёды начуе, дзе водку чуе, астануся і завязу”.

Назаўтра паводле тамашняга звычаю запрасілі ўсю вёску. Пасядалі людзі за сталы, а Валодзя Маркевіч, брат удавіцы Олі, стаў пасярэдзіне хаты і кажа: „Слава Богу ўсё з паховінамі пайшло як трэба, але не ведаю, што б мы зрабілі, калі б не Васька”. Хацеў расказаць пра беластоцкія клопаты, але з-за стала ўстала цётка Устынка і крыкнула: „А там Васька. Усюды Васька!” І села бедная цёця, не магла перанесці таго, што хтосьці хацеў пра мяне сказаць добрае слова. Валодзя сказаў: „Дзякуй табе, Васька!” і сеў.

Разышліся госці, а цёця да мяне: „Колі ты пойіэдэш, бо мэнэ мусыш додому завэзты!” – „Поеду ў сэрэду, – адказаў я, – бо тут шчэ трэба Олі шчось помогчы”. – „О, то я до сэрэды побуду!” – як бы з уцехай сказала мая родная цёця. А я на гэта: „Ведаеце што, цёця, я падумаў, што іншы раз памагу ёй у клопатах, але паедзем дзісь, бо шкода Олі, нэхай вона крошку од нас одпочынэ. Забырайтэсь”.

Едучы ў Грабавец з цёцяй я адважыўся і гавару: „Тёто, пэршы раз у жыці хочу вас запытаты, чы то правда, шчо віэты з Матроною (малодшая сястра Устынкі) забралі постыэль як умэрла моя мама, бо я спав на голуй лавці, мев оно кусок радна і подушэчку. Як я нэраз плакав, жэ мныэ зімно, то маты высылала мэнэ до вас, бо віэтэ забралі мымыну постыэль?” – „О, ныэ, Оксэня того нэ скажэ, то ты лгун! Ты пышэш, шчо ходыв голодны, а вона тэбэ доглядала як руоднэ дытя! Колі ты був голодны, як я свынём вылівала куліэш!?” Я не адазваўся словам. Завёз цётку пад яе дом і паехаў у Беласток як збітае шчанё. І мяне ўсё жыццё грызе, што цётка ніколі не бачыла мяне галоднага, кульгавага, абдзёртага і вашывага. Ніколі не бачыла заплаканага, бо знуткаваліся нада мною ў хаце, не бачыла, бо як, як ад мяне нават хлеб хавалі ў камору, не бачыла, бо як, калі я не скардзіўся, прыйшоўшы з балота пад Малочкамі выкасіўшы і ўпадакаваўшы траву-сена ледзь прываклося дадому знясілены і галодны, шаснаццацігадовы нявольнік, увайшоўшы ў хату заспеў сям'ю як ласавалася варэннем з чорных ягад і пачуў: „Бэрыэтэ шчэ по ложці бо вынэсу”, і ў мяне пад носам вынесла ў камору міску з ягадамі, а бацька маўчаў. Я палез з рукамі ў чыгун па бульбу прыгатаваную свінням. Рой мух з яго выляцеў, а я еў бульбу і плакаў. Бачылі гэта чужыя людзі, але маўчалі. Хаця на сённяшні час можна было спытацца, чаму іх не балела гора чужога малога і бездапаможнага хлапчука. А што яны бачылі мяне такім якім я быў, то сведчыць голас Тэклі Багроўскай і Варвары Антанюк, калі ўбачылі мяне ішоўшага з „Балота” (так мы называлі дрыгвяністую лонку пад Малочкамі) у 1942 годзе, або далёка пазней, калі ўжо паказалася мая „Пожня” на польскай мове. Многія яе прачыталі і некаторыя напісанаму не паверылі. А ў Дубічах-Царкоўных Ванька Кулік, прыступа з Грабаўца сказаў ім так: „Мая маці асталася ўдавой з чатырма дзецьмі. Вядома, што ёй з намі было цяжка і нам было нялёгка. І калі мы наракалі, што нам дрэнна жывецца, то наша мама нас суцяшала так: „Колі

віэтэ нарыкаетэ, шчо вам кепсько, то подывіэтэсь на Ваську. Вуон правдзівы сырота". І пры сустрэчы ў Дубічах паўтарыў тое, што сказаў дубіцкім бабам-недаверкам, якія адмоўна ацанілі маю бедную „Пожню". А ўсё таму, што я нават сваёй бабулі не скардзіўся і тады, калі пасля ўчарашняга біцця мяне тычкаю па галаве за тое што ўтапіў у калодзежы квартачку хацеўшы выцыгнуць вады, на другі дзень выйшаў з цялячай кучы сляпы, бо вочы меў запухлыя ад удараў. На мой енк і стогн не зрэагавалі ніколі суседзі, бо ім гэта не балела. А Оксэню кожную нядзелю бачылі ў царкве, значыць, гэта прыстойны чалавек. Хаця і там яна – як мне паціху сказала Параскева Дмітрук – круціла запаленую свечку, каб мяне пакруціла. Чужыя людзі бачылі і ведалі, а цёці, дзядзькі і ўсе свае не бачылі і не ведалі нічога. Няхай яны не бачылі ніколі майго пустога страўніка, але кожны дзень бачылі мяне пакалечанага – кульгавага і ніколі, ніколі не далі б хаця б кавалак якой анучы каб завінуць раны. А калі стаў чалавекам, то знайшлі мяне і ў Варшаве...

(Працяг будзе) ■

Успаміны з 1981 г.

1. 7 студзеня дзяржава закрыла прадукцыю гуты алюмінію ў Скавіне ля Кракава, якая працавала ад 1954 г. і прадукцыю цэлюлозы ў Яленяй-Гуры.

8 студзеня затрымалі вывяржэнне нафты ў Карліне і пагасілі пажар, які выбух пры свідраванні зямлі ў пошуках нафты 9 снежня 1980 г.. Тады быў вялікі шум, бо многія верылі, што там у зямлі знаходзіцца многа нафты. 16 студзеня пайшоў у перагонны завод з Карліна першы транспарт нафты, пасля аказалася, што ў Карліне знаходзіцца мала нафты.

Пасля беларускага навагодняга балю ў Палацы культуры і навукі ў Варшаве інжынер Валянцін Пацэвіч з Беластока зрабіў шлюбную прапанову маёй дачцэ Ірэне, якая ўжо закончыла вучобу ў Галоўнай школе планавання і статыстыкі ў Варшаве. Трэба было ёй яшчэ зрабіць дыпломную практыку і напісаць і абараніць магістэрскую дыпломную працу. Аднак яна згадзілася на шлюб. Цывільны шлюб быў назначаны ў Варшаве на 5 лютага, а царкоўны на 15 лютага ў царкве ў Бельску-Падляшскім.

20 студзеня Іран асвабадзіў амерыканскіх заложнікаў, якіх іранцы трымалі доўгі час ў Пасольстве ЗША і Рональд Рэйган стаў новым прэзідэнтам ЗША.

25 студзеня ў Кітаі засудзілі гэтак названую імі „банду чатырох", у якую ўваходзіла жонка Мао Цзедуна. Яе прыгаварылі на кару смерці ды замянілі пасля на пажыццёвае зняволенне.

26 студзеня „Салідарнасць" на Падбяскіддзі аб'явіла да 6 лютага генеральную забастоўку.

5 лютага Галоўная статыстычная ўстанова падала, што сярэдні заробак у Польшчы ў 1980 г. раўняўся 5 755 зл. Падатку ад яго не бралі.

5 лютага адбыўся цывільны шлюб у Палацу шлюбу Шустра ў Варшаве на Макатове. Сведкам Ірэны была сястра Марыі Каліноўскай, у якой мы былі ў Вене, Ліда, а з боку Валянціна быў яго дваюрадны брат Георгій Чарняўскі. Была музыка і фота. У сувязі з тым, што было многа гасцей, я папрасіў В. Шведа, каб ён аддаў нам на вечар памяшканне Варшаўскага Аддзела БГКТ. Там адсвяткавалі мы цывільны шлюб.

9 лютага былога прэм'ер–міністра Польшчы Пятра Ярашэвіча выкінулі з ПАРП.

11 лютага генерал Войцех Ярузельскі быў назначаны прэм'ер-міністрам Польшчы.

На 15 лютага я з жонкай і з сынам і з многімі сяброўкамі дачкі Ірэны паехалі аўтобсам праз Браньск у Грабавец у дом бацькоў Валянціна Пацэвіча, адкуль пасля завезлі нас у Бельск-Падляшскі, дзе ў царкве Нараджэння Прасвятой Дзевы Марыі адбыўся царкоўны шлюб Ірэны і Валянціна. Прыём гасцей быў у доме бацькоў Валянціна ў Грабаўцы. Маладыя пасля шлюбу пераехалі ў Беласток на кватэру Валянціна, а мы з запрошанымі сяброўкамі Ірэны вярнуліся ў Варшаву. Ірэна пасля ў Беластоку мела дыпломную практыку ў фабрыцы і там напісала дыпломную працу.

16 лютага папа рымскі Ян Павел II паляцеў з візітам у Пакістан, Філіпіны, на астравы Гуам, у Японію і на Аляску. Закончыў візіт 27 лютага.

17 лютага зарэгістравалі ў Варшаве Незалежнае аб'яднанне студэнтаў (NZS).

28 лютага ўрад Войцеха Ярузельскага ўводзіць харчовыя карткі на мяса і вяндліны.

8 сакавіка пачаўся з'езд Салідарнасці Індывідуальных сялян у Познані. Выбралі кіраўніком Яна Кулая.

Калісьці я пачуў у радыё „Вольная Еўропа" інтэрв'ю Леха Валэнсы, у якім ён гаварыў, што „Салідарнасць" будзе старацца, каб у Польшчы ўвесці капіталізм. Гэта мне тады не спадабалася, хаця я таксама не захапляўся ўладай, якая тады была ў Польшчы з-за яе палітычных рэстрыкцый і іншых заган. Капіталізм я ведаў з маіх юнацкіх год, калі зімою кожны дзень у вёску Чаромху прыходзіла дзесяткі беспрацоўных, галодных, абарваных, часта хворых людзей, якіх солтыс раздзяляў паміж сялянамі. Селянін

мусіў даць ім скромную вячэру і снеданне, разаслаць ім на падлозе салому, каб яны ноччу маглі на ёй спаць. Потым беспрацоўныя ішлі ў другую вёску, а прыходзілі іншыя. За 15 год перадваеннага польскага капіталізму сялянам у вёсках таксама вельмі цяжка было жыць. Вясной летам і восенню ўсе сяляне хадзілі босыя, не мелі грошай на абутак, не было электрычнага святла ў дамах, а асвятлялі пакоі газавымі лямпамі і лучынай, усю зіму сяляне малацілі збожжа цэпамі, а летам жанчыны жалі збожжа сярпамі. Рэдка я тады бачыў малатарню з конным прывадам. Пасля вайны ў 1950 г. вёска Чаромха атрымала электрычнае святло, хутка паявіліся касілкі, жняяркі і малатарні на бензін, людзі хадзілі абутыя. Капіталізм – гэта беспрацоўе, вялікая грамадзянская несуразмернасць. Беспрацоўе родзіць бандытызм, мафіі, ашуканства, карупцыю, абніжае натуральны прырост насельніцтва. Адны багацеюць коштам іншых. Я бачыў тысячы маладых беспрацоўных, бяздомных маладых людзей на вуліцах Парыжа і ў іншых капіталістычных гарадах, якія жабравалі. І таму я ў маім бюро ў „Салідарнасць” не запісаўся і анархія, якую яны тады стварылі, мне не падабалася. Хаця заробкі насельніцтва ў Польшчы былі невялікія і былі чэргі за мясам, ды ў сувязі з тым, што не было беспрацоўя, прырост натуральны насельніцтва быў вялікі, у 1955 г. дайшоў амаль да 20 праміля і У. Гамулка заклікаў, каб будавалі тысячы школ на Тысячагоддзе Польшчы. Цяпер у сувязі з беспрацоўем натуральны прырост насельніцтва так знізіўся (цяпер ў Польшчы больш умірае людзей, чым родзіцца дзяцей), што не толькі ўсе збудаваныя школы на вёсках зліквідавалі, а яшчэ павышаюць людзям гады, калі яны могуць ісці на пенсію. Я бачу ў Варшаве, як бяздомныя выцягваюць са сметнікаў спажывецкія прадукты. А зімой гіне ад марозу дзесяткі бяздомных людзей. Адны будуюць палацы, а другія спяць зімою ў каналах цеплацэнтралі. Цяпер у Польшчы нягледзячы на тое што больш як два мільёны грамадзян Польшчы выехала за граніцу шукаць працы, беспрацоўнымі часта бывае больш як 12% грамадзян здольных да працы.

12 красавіка выляцеў першы раз у космас амерыканскі многаразовы транспартны карабель Калумбія з касманаўтамі Джонам Янгам і Робертам Крыненам. Гэта быў пробны палёт у космас. Калумбія лятала ў космас 28 разоў.

На 15 сакавіка ў „Орбісе” я атрымаў польскую экскурсію ў Гомель. У „Орбісе” сказалі, што савецкія экскурсіі ў Польшчу ўжо не прыязджаюць, баяцца польскіх забастовак. Я сустрэў польскую экскурсію на Цэнтральным вакзале і ў спальным савецкім вагоне паехалі мы ў Брэст. Там наш вагон далучылі да другога цягніка і ноччу мы паехалі у Гомель. Рана ў Гомелі з вакзала забраў нас аўтобус „Інтурыста” і завёз нас у вялікую гасцініцу „Гомель” у цэтры горада, недалёка ад вакзала, дзе атрымалі мы пакоі з ваннымі пакоямі , а потым снеданне. У Гомелі ля гасцініцы і ў горадзе ляжалі яшчэ гурбы снегу.

Пасля снедання аўтобусам „Інтурыста” экскурсавод паказаў нам горад, парк, дварцы Паскевіча і Румянцава і вярнуліся мы на абед у гасцініцу. Пасля абеда быў час вольны і я сам пахадзіў па горадзе, прыпомніў год 1946, калі я вяртаўся як дэмабілізаваны салдат з Бабруйска дамоў праз Гомель і Брэст. Вячэру зрабілі нам з віном, музыкай і танцамі, да 12 гадзіны ночы. Многа турыстаў хадзіла ў час вольны на базар і гандлявалі і за праданыя рэчы і за грошы, якія абмянялі на рублі, куплялі розныя тавары ў магазінах, бо ў Польшчы тады з-за забастовак і анархіі было цяжка нешта купіць. Многія куплялі залатыя пярсцёнкі і іх правозілі праз граніцу.

На наступны дзень 17 сакавіка завезлі нас за Гомель, паказалі Прыпяцкі парк і горад Вятку, дзе калісь жыло многа старавераў. Пасля абеду быў вольны час і турысты бегалі па магазінах.

18 сакавіка аўтобус „Інтурыста” завёз нам у горад Рэчыцу, дзе аглядзелі мы ў Дзяцінным парку Гарадзішча на правым беразе Дняпра, звонку Троіцкі касцёл, які быў закрыты, Свята-Успенскі сабор і капліцу св. Ефрасінні і на абед вярнуліся ў гасцініцу і быў час вольны да вячэры. Вечарам завезлі нас на вакзал і ў спальным вагоне паехалі мы ў Брэст, дзе далучылі наш вагон да цягніка, які ехаў у Варшаву і 19 сакавіка я развітаўся з групай на Цэнтральным вакзале ў Варшаве.

19 сакавіка пачаўся вялікі шум у тэлевізіі, бо ў Быдгашчы на сесіі Ваяводскай народнай рады міліцыя пабіла трох актывістаў „Салідарнасці”. Назвалі яе „быдгашчскай правакацыяй”.

22 сакавіка СССР выслаў у космас касмічны карабель Саюз-39 з савецкім касманаўтам Уладзімірам Джэнібэкавым і мангольскім касманаўтам Гурагчаям Жугдэрдэміндыйнам. Прыстыкаваліся яны 23 сакавіка да арбітальнай станцыі Салют-6 і 30 сакавіка вярнуліся на Зямлю.

24 сакавіка падалі камунікат аб прадаўжэнні на час неакрэслены трэніроўкі войск „Саюза 81” Заходніх акругоў Савецкай Арміі і атрадаў, якія стаяць у Польшчы разам з атрадамі войск ГДР. Знаходзіліся яны ўсе ў павышанай баявой гатоўнасці.

27 сакавіка фірма Xerox Parc паказала першую камп’ютарную мыш.

30 сакавіка наступіў няўдалы замах на жыццё прэзідэнта ЗША Рональда Рэйгана.

10 красавіка прэм’ер Войцех Ярузельскі звярнуўся з заклікам у Сейме да „Салідарнасці”, каб яна прыпыніла на тры месяцы ўсе забастоўкі.

16 сакавіка прайшоў надзвычайны з'езд артыстаў, які аднавіў былую назву Саюза Артыстаў Польскіх Сцэн (ZASP), старшынёю саюза выбралі Анджэя Шчэпкоўскага.

23 сакавіка прыехала ў Польшчу делегацыя КПСС пад кіраўніцтвам Міхала Суслова.

27 сакавіка ў гастранамічным камбінаце ,,Каскада" ў Шчэціне згінула ў пажары 14 асоб.

30 сакавіка урад увёў карткі на масла, муку, кашу і рыс.

12 мая зарэгістравалі Незалежны самакіруючы саюз індывідуальных сялян ,,Салідарнасць".

13 мая на пляцы св. Пятра ў Рыме турак Магмет Алі Агча раніў выстралам з пісталета рымскага папу Яна Паўла II. Тэрарыста арыштавалі.

14 мая выляцеў у космас савецкі касмічны карабель Саюз-40 з савецкім касманаўтам Леанідам Паповым і румынскім касманаўтам Прунарыўам Думітрам Дорынам. Даляцелі яны да арбітальнай станцыі Салют-6, прыстыкаваліся, а 27 мая вярнуліся на Зямлю

19 мая згінула 5 англійскіх салдат ад выбуху бомбы падложанай ірландскімі тэрарыстамі ў Паўночнай Ірландыі ў Бесбруку.

28 мая памёр у Варшаве польскі каталіцкі кардынал прымас Польшчы Стэфан Вышынскі і 7 ліпеня рымскі папа Ян Павел II устанавіў, а 12 верасня назначыў на яго месца кардыналам і прымасам Польшчы вармінскага епіскапа Юзэфа Глемпа.

4 чэрвеня згінула 25 пасажыраў, а 8 было параненых у чыгуначнай катастрофе пад Асецкам, а 5 чэрвеня прыехаў на 14 дзён з візітам у Польшчу лаўрэат Нобелеўскай прэміі Чэслаў Мілаш.

6 чэрвеня ў індыйскім штаце Біхар цягнік упаў у раку, згінула некалькі соцень пасажыраў.

7 чэрвеня ізраільскія самалёты знішчылі бомбамі іракскі атамны рэактар у Асіраку.

28 чэрвеня ў Познані афіцыйна быў адкрыты Помнік Ахвяр Чэрвеня 1956 г. на пляцы Міцкевіча.

20 ліпеня згінула 50 пасажыраў у катастрофе самалёта Фокер Ф-27 у Самаліі.

1 жніўня ўрад Польшчы паменшыў на 15-20% картачныя нормы на мяса, яго прадукты перапрацоўкі і ўвёў картачкі на пральны парашок.

3 жніўня пачаліся перагаворы паміж урадам і ,,Салідарнасцю", якая грозіла генеральнай забастоўкай.

21 жніўня Ежы Урбан, журналіст ,,Палітыкі" быў назначаны прэс-сакратаром урада.

22 жніўня ў катастрофе Боінга 737 на Тайване згінула110 пасажыраў.

27 жніўня ў катастрофе самалёта Вікерс Вісконт у Калумбіі згінула 50 пасажыраў. *(Працяг будзе)*

Дзмітрый Шатыловіч

Эпісталярый

Лісты ад Лявона Шпакоўскага-Случаніна

У пошуках звестак пра беларускага паэта, празаіка, драматурга Тодара Лебяды (Пятра Шырокава) (1914-1970), які двойчы быў рэпрасаваны і памёр у Разанскай вобласці ў Расіі, сляды мяне прывялі ў Салігорск да Лявона Шпакоўскага-Случаніна (1914-1995). Ён быў равеснікам Тодара Лебяды, займаўся літаратурнай творчасцю і таксама двойчы зведаў ГУЛАГ. У 1937 годзе Лявона Шпакоўскага-Случаніна прыгаварылі на 10 гадоў і накіравалі на Беламорканал. Праўда, праз два гады датэрмінова вызвалілі і ён прыехаў у Слуцк, дзе ўладкаваўся настаўнікам роднай мовы і літаратуры.

У гады Другой сусветнай вайны працаваў дырэктарам Лучнікоўскай школы, потым – школьным інспектарам на Случчыне. Адначасова супрацоўнічаў з акруговай „Газэтай Случчыны", друкаваўся таксама ў „Беларускай газэце" (Мінск), „Голасе вёскі" (Мінск), „Раніцы" (Берлін) і „Новай дарозе" (Беласток). Вершы, напісаныя ў першай палове 1940-х гадоў, апублікаваў ў калектыўным зборніку „Песняры Случчыны" (1943). Пры адступленні немцаў выехаў з сям'ёй у Германію. Працаваў карэспандэнтам у часопісе «Малады змагар», які выдаваў Саюз беларускай моладзі. Вясной 1945 года трапіў у амерыканскую акупацыйную зону. Вярнуўся ў родную вёску, дзе быў зноў арыштаваны. Асуджаны на 15 гадоў пазбаўлення волі і 5 гадоў пазбаўлення правоў. Адбываў пакаранне на Поўначы. Потым тэрмін быў зменшаны да 10 гадоў зняволення. Пасля вызвалення да 1973 года жыў у Варкуце, а потым вярнуўся на Радзіму і стала асеў у Салігорску.

У 1943 годзе Лявон Шпакоўскі-Случанін напісаў гістарычную паэму „Рагнеда", якая асобным выданнем з'явілася ў Вільні ў 1944 годзе. А ў 1991 годзе газета „Калийщик Солигорска" выдала „Рагнеду" асобнай літаратурнай

укладкай. Якраз у гэты час я напісаў яму ліст у Салігорск, у якім прасіў згадаць пра Тодара Лебяду. Лявон Раманавіч адразу адказаў на мой ліст і прыслаў „Рагнеду” з аўтографам: „Шчыраму паклонніку таленту Тодара Лебяды Сяргею Чыгрыну. Л. Шпакоўскі-Случанін, 22.02.1992 г.”.

Нядаўна праглядаў свой хатні архіў і знайшоў чатыры лісты ад Лявона Раманавіча, якія прапаную чытачам „Czasopisu”.

Сяргей Чыгрын

Паважаны Сяргей!

Распачаў ты добрую справу. Тодар Лебяда, вершы якога ў свой час я чытаў, варты гэтага. А з самім Тодарам я сустракаўся толькі адзін раз. Гэта было ў жніўні 1944 года ў Берліне каля будынка, дзе знаходзілася Беларуская Цэнтральная Рада. З ім былі паэты Сяднёў[1] і Салавей[2]. Сяднёў – у Амерыцы, а Салавей – памёр. Раю табе звярнуцца да Барыса Іванавіча Сачанкі[3], які займаецца справамі пісьменнікаў-эміґратнаў.

А Тодар застаўся ў маёй туманнай памяці рослым, шыракаплечым хлопцам у карычневым выцертым касцюме, з адкрытым, простым тварам, удумлівым, крыху флегматычным. Салавей і Сяднёў злёгку даймалі яго драматычным творам, які ён напісаў (назву твора не памятаю). А ён слухаў, усміхаўся і спакойна парыраваў.

Сустрэча была кароткай і нетрывалай, і, на вялікі жаль, апошняй.

Высылаю табе, як шчыраму паклонніку таленту Тодара Лебяды, сваю „Рагнеду” і жадаю дасягнуць мэты!

З павагай

Л.Шпакоўскі-Случанін.
22.02.92 г.

[1] Сяднёў Масей (1913-2001) – беларускі паэт, празаік, эсэіст, перакладчык. З 1943 года – на эміграцыі, жыў у Нямеччыне, потым у ЗША.

[2] Салавей Алесь (1922-1978) – беларускі паэт, жыў у Аўстраліі.

[3] Сачанка Барыс (1936-1995) – беларускі пісьменнік, які шмат пісаў пра эміграцыю.

Паважаны Сяргей!

Даю адказ на твой ліст. Пачнем з удакладнення. Па-першае, „Рагнеда” не зборнічак, а паэма. Па-другое, у Менску яна ўжо друкавалася „з прыгожымі каляровымі малюнкамі” ў часопісе „Спадчына” № 4 за 1991 год. Я задаволены, што паэма табе спадабалася.

Відаць, што ты без увагі аднёсся да майго паведамлення пра Тодара Лебяду. Там жа, як кажуць, чорным па беламу напісана, што я толькі адзін раз сустракаўся з Тодарам у жніўні 1944 года ў Берліне. А загнала нас туды, калі казаць, „не расстекаясь мыслию по древу”, праклятая вайна.

А дзе выдаваліся і друкаваліся ягоныя творы і якія творы? Вось гэтага (праваліцца мне скрозь зямлю!) не памятаю, не ведаю. Гэта можа ведаць хіба толькі Барыс Іванавіч Сачанка. Ён даўно займаецца падобнымі Тодару, Сяднёву, Салаўю, Генюш[4], Віцьбічу[5] і іншымі паэтамі і празаікамі. Звярніцеся таксама да свайго суседа па вуліцы Васіля Рыгоравіча Супруна[6]. Можа ён што-небудзь вдае пра Тодара. Адным словам, „кто ищет, тот всегда найдёт!”.

Прашу, выдаўшы твор, не забыць і мяне. Зычу здароўя і творчых поспехаў!

Л. Шпакоўскі
5.03.1992 г.

[4] Генюш Ларыса (1910-1983) – беларуская паэтка, вязень сталінскіх лагераў.

[5] Віцьбіч Юрка (1905-1975) – беларускі літаратар, гісторык. Жыў на эміграцыі, памёр у ЗША.

[6] Васіль Супрун (1926-2007) – беларускі паэт, археолаг, краязнавец. Вязень сталінскіх лагераў. Жыў і памёр у Слоніме.

Паважаны Сяргей!

Па-першае, дзякую, што не забываеш! Па-другое, падабаецца мне твая напорыстасць, якую ты праяўляеш, шукаючы Тодара Лебяду і ягоныя творы. Напэўна, нездарма народ кажа: хто шукае – той знаходзіць, а хто пытае – той не блудзіць. Жадаю знайсці!

А я нічога да таго, што ты знайшоў, дадаць не магу. Для мяне мае рашаючае значэнне не тое, што я ад кагосьці чуў, а тое, што я бачыў. А пра бачанае я табе ўжо пісаў. Жонак яго, якіх ты наважыў адшукаць, я таксама не бачыў і пачуў пра іх толькі ад цябе.

Па-трэцяе, напрошваецца заўвага. М.Сяднёву ты выслаў „Слонімскі веснік” з артыкулам пра Тодара Лебяду, а Шпакоўскаму не палічыў



Лявон Шпакоўскі-Случанін на радзіме

патрэбным выслаць. Няўжо ты думаеш, што я не цікаўлюся лёсам Тодара? Вось гэтага я ад цябе не чакаў! А што датычыцца майго паэтычнага падання „Ісус Хрыстос”, дык я яго ўжо раздаў. А каб ты не дуўся на мяне, наважыў паданне замяніць урыўкам са свайго рамана „Алесь Няміра”.

Вось так! Жадаю здароўя і поспехаў і віншую з наступаючым Вялікаднем!

З павагай

Л. Шпакоўскі-Случанін.
20.04.1992 г.

Добры дзень,
Сяргей Бацькавіч!

Перш-наперш хачу сказаць і таксама шчыра, каб ты мяне не перахваліў. Баюся, каб на 78-м годзе жыцця не пацягнула спачыць на лаўрах!

Просьбу тваю пастараюся выканаць. Але ж і ты не забывай дасылаць новае пра Тодара Лебяду.

Шчыра дзякую за „Слонімскі веснік” з тваім змястоўным артыкулам і ўдалымі творамі Лебяды. І, увогуле, газета ваша не толькі змястоўная, але і сімпатычная. Даслана яна мне першы раз. Ці не рана ты, Сяргей, стаў забыўчывым?

Па тваёй просьбе – раю звярнуцца на ўсялякі выпадак у Інстытут літаратуры імя Янкі Купалы Акадэміі Навук Рэспублікі Беларусь. Адраса інстытута я не маю. Спадзяюся, што сам знойдзеш.

А пакуль што бывай здароў і не кашляй!

Жадаю поспехаў ва ўсім і заўсёды!

З павагай

Л. Шпакоўскі-Случанін
29.04.1992 г.

Новае выданне

Максім Танк і польская літаратура

Выдавецтва „Беларуская навука” ў Мінску выпусціла з друку кнігу Анатоля Вераб’я „Максім Танк і польская літаратура”. Гэта другое выданне, значна выпраўленае і дапоўненае.

Пра Анатоля Вераб’я беларускія чытачы і літаратары найбольш ведаюць як пра даследчыка творчасці Уладзіміра Караткевіча. Гэта спадар Анатоль шмат зрабіў і робіць дзеля пошукаў спадчыны выдатнага беларускага пісьменніка. Дзякуючы Анатолю Вераб’ю ў бліжэйшыя гады будзе выдадзены збор твораў Уладзіміра Караткевіча ў 25 тамах. А яшчэ Анатоль Верабей даследуе творчасць Максіма Танка і сувязі яго з польскай літаратурай. Па гэтай тэме ён некалі абараніў і кандыдацкую дысертацыю.

Наогул, беларуская літаратурная навука сёння дасягнула прыкметных поспехаў у галіне паланістыкі. Больш поўна вывучаны сувязі беларускай і польскай літарату XIX і пачатку XX стагоддзяў, у меншай ступені – 1920-1930-х гадоў, кантакты гэтых літаратур у 1940-я гады і ў другой палове XX стагоддзя. Таму вывучэнне творчасці Максіма Танка ў параўнальным плане з польскай літаратурай набывае асаблівую актуальнасць і значнасць.

Анатоль Верабей сваю манаграфію падзяліў на некалькі раздзелаў. У першым раздзеле ён распавёў пра традыцыі польскага рамантызму XIX стагоддзя ў творчасці Максіма Танка. Наогул, сувязі Максіма Танка з польскай літаратурай маюць глыбокія карані. Так, у 1922-1926 гадах ён вучыўся ў Шкленікоўскай і Сваткаўскай польскіх пачатковых школах, за час вучобы „прачытаў амаль усе кнігі ў школьнай бібліятэцы: Міцкевіча, Славацкага, Сянкевіча, Крашэўскага, Ажэшкі, Канапніцкай”.

Максіму Танку вельмі блізкай была творчасць польскіх рамантыкаў А. Міцкевіча і Ю. Славацкага. Толькі адносіны паэта да творчасці польскіх рамантыкаў XIX стагоддзя, як піша Анатоль Верабей, былі шмат у чым крытычныя. З аднаго боку, Максіма Танка прываблівала мастацкая і агульначалавечая ка-





штоўнасць твораў гэтых аўтараў, у якіх яны глыбока выявілі думкі і мары польскага народа, дух свайго часу, з другога – на шляху да стварэння новых форм мастацтва ён

свядома адштурхоўваўся ад традыцыйнай паэтыкі. Максім Танк усё ж быў і застаўся рэвалюцыйным паэтам, ён не мог поўнасцю прыняць ідэі польскага рамантызму XIX стагоддзя, таму што ён не ставіў, як польскія паэты-рамантыкі, нацыянальную свабоду вышэй за сацыяльную. У сваёй творчасці 1930-х гадоў паэт выступаў за нацыянальнае і сацыяльнае вызваленне народа Заходняй Беларусі.

Творы польскіх рамантыкаў былі для Максіма Танка ўзорам мастацкай дасканаласці, патрыятычныя матывы іх паэзіі былі сугучныя і блізкія заходнебеларускай творчасці Максіма Танка. Беларускі паэт выказваў пастаянную зацікаўленасць да паэтычнай спадчыны Адама Міцкевіча. Гэта абумоўлена не толькі тым, што творчасць польскага паэта з'яўляецца глыбока народнай, вызначаецца паўнатой адлюстравання рэчаіснасці, чалавечых думак і пачуццяў, але і тым, што ён нарадзіўся ў Беларусі, тут правёў дзіцячыя і юнацкія гады. Максім Танк для ўвасаблення сваіх задум знаходзіў у творчасці Адама Міцкевіча ідэі, блізкія яго ўласным імкненням. „Кожны пісьменнік, – піша Анатоль Верабей, – становіцца сапраўды вялікім мастаком, калі яму ўдаецца найбольш поўна выказаць думкі і мары свайго народа, дух свайго часу". І Максім Танк здолеў гэта зрабіць.

З 1960-х гадоў, як лічыць крытык, назіраецца паглыбленне філасофскіх прынцыпаў у паэзіі Максіма Танка. І адсюль узнікла ў яго зацікаўленасць да філасафічнай, інтэлектуальнай творчасці Ц. Норвіда. Традыцыі гэтага вялікага польскага паэта XIX стагоддзя ўзбагацілі лірыку Максіма Танка 1960-1990-х гадоў. Таму заканамерны быў зварот беларускага паэта ў сярэдзіне 1960-х гадоў да перакладу верша Я. Бжастоўскай „Норвід". У 1975 годзе Максім Танк напісаў пранікнёны, змястоўны і глыбокі верш „Ц. Норвід", дзе расказаў пра трагічнае, адзінокае, поўнае нястач жыццё польскага паэта, пра яго непрызнанасць пры жыцці і пра яго славу пасля смерці.

Паэзія М.Танка, як і паэзія Ц. Норвіда, вызначаецца глыбінёй заключанага ў ёй зместу, гібкасцю стылю, багаццем рытмікі і разнастайнасцю строфікі.

Другі раздзел кнігі Анатоль Верабей прысвяціў сувязям Максіма Танка з польскай паэзіяй у 1920-1930-я гады. Мне здаецца, што гэты раздзел кнігі значна састарэў. Справа ў тым, што Анатоль Верабей у 1979 годзе абараніў кандыдацкую дысертацы на тэму „Максім Танк і польская літаратура". Першае выданне кнігі з такім загалоўкам свет пабачыла ў 1984 годзе. Аўтар піша: „На паэзію Танка вялікі ўплыў зрабіла Кастрычніцкая рэвалюцыя 1917 года". Ды ніякі бальшавіцкі пераварот на творчасць Танка ўздзеяння не зрабіў. Танку тады было 5 гадоў. Які можа быць уплыў?.. Вядома ж, калі пісалася дысертацыя і кніга (першае выданне), тады абавязкова павінен быць нейкі бальшавіцка-савецкі ўплыў, бо без яго не выйшла б кніга. Але, насамрэч, гэта не так. Максім Танк быў папулярным сярод паэтаў Польшчы. Яны яго ведалі, сур'ёзна ўспрымалі, хоць пісаў ён па-беларуску, а не папольску. Многія польскія паэты ў 1930-х гадах з ім шчыра сябравалі. Часопіс „Беларускі летапіс" (красавік, 1937. С.110-111) у артыкуле „Польская прэса аб Максіму Танку" паведамляў: „Памінаючы ўсе дробныя зацемкі аб нашым маладым песняры, звернем увагу на вялікі і фаховы артыкул аб творчасці Танка, напісаны ведамы польскім літаратарам Е. Путрамантам п.н. „Mikrokosmos Literacki", а змешчаны ў варшаўскім літаратурна-грамадскім тыднёвіку „Pion" (орган Акадэміі Польскай Літаратуры) з дня 15.04.37 г.". Далей часопіс паведамляе, што Путрамант трапна „падчыркнуў, што Танк першы ў беларускай літаратуры патрапіў глыбака ўнікнуць ў стыхію беларускае мовы і тварыць з яе высокія мастацкія вартасці".

Вельмі прыхільна адклікнуўся пра Максіма Танка ў 1937 годзе польскі варшаўскі часопіс „Głos Powszechny", які 21 сакавіка пісаў: „Танк апошнім часам закончыў вялікую паэму „Нарач", каторая з гледзішча сучаснай эпіцкасці не мае сабе роўных не толькі ў беларускай літаратуры, але і ў польскай".

Пра сяброўства Е. Путраманта з М. Танкам згадвае ў сваёй кнізе і Анатоль Верабей. Путрамант нарадзіўся ў Мінску, жыў на хутары Банева каля Ліды. У 1935-1936 гадах разам з Танкам супрацоўнічаў у газетах „Poprostu" і „Karta". Ён быў першым перакладчыкам твораў Танка на польскую мову. Пачынаючы з сярэдзіны 1930-х гадоў М. Танк і Е. Путрамант усё жыццё шчыра сябравалі.

Асобны раздзел у сваёй кнізе Анатоль Верабей прысвяціў Максіму Танку – як перакладчыку польскай літаратуры. У 1930-я гады Максім Танк перакладаў у асноўным польскіх паэтаў міжваеннага дваццацігоддзя: як з традыцыйнай паэтыкай, так і наватарскай. Яго творчасці той пары былі ўласцівы многія характэрныя рысы паэтыкі класічнай і новай паэзіі.

Але найбольш і заўсёды Максіма Танка прыцягвала паэзія Адама Міцкевіча. Першыя пераклады Максіма Танка з Адама Міцкевіча з'явіліся ў друку да 85-годдзя з дня смерці польскага паэта. Гэта санет „Акерманскія стэпы", урывак „Не дбаю, якое праклянцце" з трэцяй часткі паэмы „Дзяды" (часопіс „Полымя рэвалюцыі", 1940, № 11), санеты „Бура" і „Выгляд гор са стэпаў Казлова" з „Крымскіх санетаў" („Літаратура і мастацтва", 1940, 16 лістапада). Напярэдадні вайны быў надрукаваны пераклад урыўка з чацвёртага раздзела „Пана Тадэвуша" пад назвай „Звярыны лог" („Вольная праца", 1941, 11 чэрвеня) і г.д.

Пераклады твораў Юльюша Славацкага не маюць у беларускай літаратуры такой багатай гісторыі, як пераклады Адама Міцкевіча. Максім Танк на беларускую мову пераклаў яго паэму „У Швейцарыі". Гэта паэма – адзін з шэдэўраў не толькі польскай, але і сусветнай літаратуры. У значнай ступені гэты твор аўтабіяграфічны. Ён прасякнуты рамантыкай першага кахання, трагізмам незваротных страт. Яна з'яўляецца гімнам каханню. Максім Танк перадаў разнастайнасць і вобразнае багацце твора Ю. Славацкага, захаваў яго рамантычны пафас. Перакладчык плённа выкарыстаў вобразна-выяўленчае багацце беларускага фальклору. У паэме дадзены цудоўныя карціны альпійскай прыроды, паказана ўзвышанае чыстае каханне, раскрыты пранікнёны сум закаханага сэрца. Максім Танк узнавіў дух арыгінала, захаваў ідэйную задуму аўтара – і ў гэтым каштоўнасць яго перакладу.

Народны паэт Беларусі актыўна перакладаў іншых польскіх паэтаў на беларускую мову. Гэта: Л. Стаф, Ю. Тувім, У. Бранеўскі, К. Галчынскі, Я. Івашкевіч, М. Паўлікоўская-Яснажэўская, А. Сланімскі, Я. Леханserved, С. Дабравольскі, В. Слабоднік, Л. Пастарнак, С. Пентак, Т. Ружэвіч і многія іншыя. Максім Танк пры жыцці стварыў своеасаблівую анталогію польскай паэзіі XX стагоддзя.

Сяргей Чыгрын ■

Ludzie, jakich nie ma

Tamara Bołdak-Janowska

Wzięłam z Trialogu 2012 górę książek Alesia Razanawa. Sensownie (istotnie) mi się z nim rozmawiało. I słuchałam go z rosnącym zachwytem, kiedy czytał swoje wiersze. To była jakość! Powiedział do mnie o mnie: *Ja dumaŭ, szto takich ludziej użo niama*. Ja powiedziałam mu o nim: *A ja dumała, szto takich paeta*ŭ *użo niama*.

I tak się dogadaliśmy, rozumiejąc się wpół słowa.

Jesteśmy ludźmi, jakich nie ma. Jakkolwiek to brzmi, nie ma nas.

Jest we mnie osobliwe poczucie więzi z poetą: lubię cię, ponieważ lubię twoje utwory. Można dobitniej: kocham cię, ponieważ kocham twoje utwory. Nie istnieje dla mnie inny rodzaj więzi z jakimkolwiek wybitnym poetą. Jeszcze używam określenia: wielki poeta. Odróżniam średniość poetycką od wybitności, a wybitność od wielkości. Wybitny poeta opowiada siebie w taki sposób, że wierzymy w jego radość i smutek, w jego dramat, i podoba nam się forma jego utworów. Wybitny poeta pozostaje we własnej kulturze, która dla nas staje się pociągająca. Wielki poeta przekracza własną kulturę, choć w niej pozostaje, i mówi to, co powinno obchodzić każdego człowieka, a także prekursorsko omawia to, co nas czeka jutro. Nie do każdego jednak trafi. Ktoś go odkryje za sto lat.

Omówię trochę utworów Alesia, powracając do zdania: lubię cię, ponieważ lubię twoje utwory.

Jeśli jedna fraza wiersza mieści to, co filozof opowiada w opasłej rozprawie, to jesteśmy w domu u ludzi, jakich dzisiaj nie ma. Wyrwałam z góry książek Alesia Razanawa książeczkę z haiku *Wopleski dalanioju adnoju* i jestem w domu. W domu poezji lokatorów pełno, ale tylko szpecą, bo poetów wśród poetów jak na lekarstwo. Lokatorzy nie wyżymają z wody swoich słów! Z jednej frazy haiku Alesia możemy wysnuć opasłą rozprawę filozoficzną. Na tym właśnie polega sens poezji: jest to koncentrat.

Dziś poezję nam zmarnowało stado, które uważa, że poezję może pisać każdy.

Antoni: Bo każdy umie mówić, stąd zawłaszczanie miejsca: ja też, ja też! Skoro umiem mówić, to z miejsca poetą jestem.

Jezu! Niech sobie mówią, skoro nauczyli się mówić, ale to jeszcze nie forma. Potoczne mówienie nigdy nie stanowi koncentratu.

Zapisuję moje doznanie drzewa: po pniu ścieżki wchodzę w bardzo zielona koronę polany.

Jeśli tak ujrzałam miejsce, to znaczy to niewiele. Niewiele, bo to tylko obrazek. Można go animować: po leżącej drabinie człowiek wspina się na leżące drzewo, a jest to poznanie polany. Znaczeń tu wielu nie ma. Wyraziste to jest, ale nic ponadto.

A haiku Alesia posiada bardzo wiele znaczeń i jest cytowalne dla filozofów. Składa się na nie wiele warstw filozoficznej zadumy nad człowiekiem i światem. Po tych warstwach wstępujemy jak po schodach, a potem zstępujemy i znowu wstępujemy, wybierając dla chwili postoju warstwę dla nas najważniejszą, najbardziej nas dotyczącą.

Trialog 2012 był dla mnie wydarzeniem ze względu na osobę Alesia. Nie odbębniał spotkania. Dał teatralny popis recytowania własnej poezji.

Dostarczył mi koncentratu, jakim powinna być poezja.

Otwieram na chybił trafił jego książeczkę z haiku.

Zmiarkajecca:
piarachodzić
darohu les.

Na powyższym, skromnym na pierwszy rzut oka, wier-

szyku można zbudować kilka znaczeń. Nie wiem, czy każdy to widzi, więc podaję dla przykładu kilka: 1. Znaczenie podstawowe: las przechodzi przez drogę, rzucając zwarty ogromny cień, ponieważ nadszedł zmierzch. 2. Samotnie o zmierzchu idący skrajem lasu czy drogą pod lasem człowiek zaczyna bać się lasu, ponieważ cień świadczy o potędze rzucającego; nie wiadomo, czy to tylko las – nic nie widać poza ciemnością lasu i ciemnością jego cienia. 3. Dana godzina ośmiela. 4. Jest dobrze, to tylko las. 5. Ludzkość nie może inaczej przekroczyć drogi, jak tylko cieniem; tak ciągle wyruszamy, ciągle tłumnie, kiedy w wielu życiorysach jednocześnie zapada zmierzch, a potem noc. 5. Czasem cieniem się kładą na jednostce słowa tłumu. 6. Uczestniczymy w rytmie przyrody, oglądając jej piękno i jej niebezpieczeństwo, w pełnym przekonaniu, że tak musi być. Chwila przyrodniczego piękna uspokaja nas.

Dalej, następne haiku:

Składajecca wiersz –
krajawid
uhadwaje słowy.

Znaczenia: 1. Pejzaż podąża ku nam ze wszystkich stron, domagając się najodpowiedniejszego słowa, wymaga od nas najodpowiedniejszej formy. 2. Pejzaż jest żywy, ale to my dajemy mu usta, to zaś, co z naszych ust wyjdzie, musi być rozwiązaniem zadania, a w grę wchodzi inna matematyka: kształtu, koloru, ruchu, wszystko spięte w myśl. Zgadujemy się nawzajem, wielokrotnie poprawiamy nasz tekst, aby dogadać się z pejzażem, czy to już zostało nazwane i jest zarazem naszą myślą. 3. Jesteśmy w pejzażu ludzkim, musimy rozwiązać zadanie: jakie są mechanizmy naszej epoki. Jeśli nie rozwiążemy tego zadania, pogrążymy się w magmie sądów pospolitych. 4. Pejzażowi proponujemy dom wiersza i dbamy o to, aby był w sam raz. Następnego dnia poprawiamy dom wiersza, ponieważ pejzaż zmienił się i musimy uchwycić różnicę w ten sposób, aby nasze spostrzeżenie przetrwało i rok, i wieki. Nasz tekst musi być istotny. Nie może nam towarzyszyć poczucie, że jesteśmy genialni, a przyrodę uważamy za coś już opanowanego. Nie możemy też zadowolić się pospolitym zdaniem: „A co ja tam będę o przyrodzie, przyrodę dawno już opisano". Nie. Niczego jeszcze nie opisano. 5. Pejzaż ludzki tu wchodzi w grę. Niektóre elementy tego pejzażu uznamy za zbyt łatwe, a chcemy wyjść poza świadomość potoczną, jednakże unikamy wietrzenia spisków, choć pamiętamy, że knucie spisków było sztuką w starożytnym Rzymie. Przyroda nie spiskuje, a jedynie pokazuje nam swoje procesy. 6. Pozostajemy przy czuciu, co mówi do nas, co pokazuje nam nasza planeta. Podziwiamy ją czule, bo jest jedyna taka. 7. Boimy się żywiołów, ale przeważa w nas podziw, jeśli w przyrodzie spokojnie, i jeśli oczywiście nic strasznego nie dzieje się w losie. 8. Pejzaż wiersza jest kształtowany przez pejzaż zewnętrzny, jeśli poznamy jego istotę, jeśli nie zadowala nas powierzchnia, płytkość ujęcia, i odwrotnie: nasz pejzaż wewnętrzny musi mieć słowa i oczy, aby się nawzajem zgadywać. Ta wzajemność musi być udana i nie może męczyć. Nie może męczyć odbiorcy nasze spostrzeżenie, tak jak nas samych ono nie zmęczyło i nadal nie męczy. Dzielimy się z odbiorcą radością życia i pracą nazywania, poszukiwania imienia dla rzeczy. Znaleźć imię dla rzeczy obecnie to praca nie tylko Adama, ale i Ewy. Imię w wierszu to metafora i jej precyzja, oddająca jak najtrafniej charakter rzeczy.

Następne haiku Alesia, a w zapisie używam polskiego alfabetu, ponieważ świetnie się do tego nadaje, można nim zaznaczyć wymowę, która jest taka sama, jak w polszczyźnie :

Stukaje dziacieł –
tłumaczyć,
chto jana i szto
saśnie.

Znaczenia: 1. Słyszymy dzięcioła, opukującego sosnę, ale to słyszenie możemy przymierzyć nie tylko do relacji dzięcioł-sosna, lecz także do losu ludzkiego. Autor rozwiązuje to zadanie w następujący sposób: dzięcioł tłumaczy sośnie, kim i czym ona jest. Jest żywym drzewem, a może być martwym drewnem, i ona nim już jest – w każdej chwili może ją ktoś spiłować, albo wiatr przewróci. 2. Słyszymy przez całe życie nasz głos wewnętrzny, że człowiek jest kimś i czymś. Kto? Co? – ta podwójność nas też dotyczy. Jeśli żyjemy, to żyje ktoś, jeśli umieramy, to powstaje coś, martwe ciało, przedmiot. A więc my to – ktoś i coś. Kim i czym jesteś, człowieku? To pytanie przedziera się przez haiku i każe na chwilę posmutnieć. 3. Głos wewnętrzny nie daje nam spokoju. Słyszymy naszego wewnętrznego dzięcioła: jesteś żywą tkanką i zarazem martwym drewnem. 4. U jednych jesteś kimś, człowieku, a u innych nikim, przedmiotem. Robi się strasznie. Krzyczysz: ja to ja! Nie jestem twoim przedmiotem! Mam piękne słowa! Chcę ci dać moje słowa, zanim zamienię się w drewno! 5. Drewno, jakim stanie się sosna czy inne drzewo, posłużyć może nam do wykonania boazerii, ale też trumny.

Antoni zauważył, że wierszyk o dzięciole i podwójności drzewa, jako drzewa i drewna, pasuje wprost do piosenki, ale zmodyfikowanej: Dzięcioł w drzewo pukał, drewno płakało…

Po tym wierszyku miałam wyrazisty, malarsko pociągający sen, ale o tym za chwilę.

Już w innym szkicu wspomniałam o znaczeniu snu. Filozofowie i surrealiści uważają, że to we snach otrzymujemy wprost nasze życie, podane w analogiach, w obrazach – to nasza egzystencja w stanie surowym. Umysł we śnie pracuje. To ze snów wyrasta nasz dzień. Siłę nasze myślenie czerpie z wyrazistych snów. Odkrył to już w 1924 roku surrealista André Breton. Pójdę dalej, niż chcieli surrealiści, twierdzący, że każdy człowiek śni i zdolny jest do zapisu obrazów. Breton: „Język jest dany człowiekowi po to, aby robić z niego użytek surrealistyczny". Nasz Przyboś przeciwstawił się przekonaniu surrealistów, że każdy pi-

sać może, jeśli tylko zapamięta sny i je spisze. Pisanie to nie spis – twierdził Przyboś. Pierre Reverdy sądził podobnie: „Jeśli zmysły w pełni akceptują obraz, zabijają go dla umysłu". Oczywiście jeśli nie rozumiemy samego terminu „surrealizm" i manifestu surrealistów, to nic po naszych snach. Nie zauważamy, że coś śnimy. Sen mara – mówimy, i zapominamy.

Mam swoje zdanie surrealistyczne. Manifest surrealizmu autorstwa Bretona kobietę ustawia jako tło, w stylu: kobieta to, kobieta siamto; u niego występuje kobieta mężczyzny, nie zaś ta, od której można się wiele nauczyć, nie ta wysłuchiwana. Ona żyje obok i nie wchodzi w relacje inne, niż: kobieta mężczyzny. Toteż uważam ten manifest tylko za pół-manifest i dodam swoje zdanie.

Wyraziste sny mają ludzie myślący, twórczy, bez względu na płeć. Jeśli nic nam się nie śni, to znaczy, że nasz umysł nie pracuje. Jeśli krótko śpimy, stajemy się tępi, ponieważ nasz umysł nie regeneruje się i niczego nam nie wyjaśnia, i do niczego nie pobudza. Sen wyjaśnia nam sytuacje z naszych dni, tych przeszłych i tych przyszłych – we śnie nie ma czasu linearnego. Działa on w obu kierunkach – cofa się albo wybiega w przyszłość. Naszym myśleniem kierują obrazy ze snu – nasza dzienna myśl przylega do tego, co nam się śniło. Czasem obawiamy się dnia, bo coś złego nam się przyśniło i inaczej: jesteśmy pełni optymizmu, bo śniliśmy coś miłego. Często śniliśmy zmarłą bliską osobę i nawet z nią rozmawialiśmy, a było to tak wyraziste, że nabieramy wiary w życie pozagrobowe. Odwrotnie działa na nas sen z wieloma osobami zmarłymi, które wzywają nas po imieniu do pójścia razem we wskazaną drogę. Wtedy myślimy za dnia, że wkrótce umrzemy, że sen był niepokojący. Szczególnie stary człowiek boi się dnia po takim śnie.

Sen jest wolnością, której nie można skrytykować. Sen jest serią obrazów, których nie można skrytykować. Żeby mieć sny, nasz umysł musi być odżywiony, to znaczy wygimnastykowany na dziełach geniuszy, wielkich talentów, osobowości. Im sprawniejsi jesteśmy w rozumieniu wielkich dzieł, tym więcej mamy wyrazistych snów. Nasz umysł jedzie na tym paliwie w czasie snu i w dzień, na jawie. Jeśli nie nakarmimy umysłu najwybitniejszymi dziełami, nie będziemy mieli znaczących snów. Wybór należy do ciebie, człowieku. Nienakarmiony najwybitniejszymi dziełami umysł będzie drzemał w dzień. Pozostanie w magmie sądów pospolitych. Światopogląd polityczny nie przynosi wyrazistych snów, ponieważ jest ułomnością umysłu. Każdy światopogląd polityczny obecnie jest zaszłością minionych wieków. Obecnie ludziom w byłych demoludach wpaja się amerykański pragmatyzm jako nowość, ale on tam dawno zwietrzał. Nawet jego wyznawca, Rorty, widzi jego zmierzch (cel nie uświęca już środków – widzi to człowiek rozumny). Obecnie gnębi się osobowości, a różne bałwanki robią to z zawiści.

Umysł, który nie lubi gimnastyki, relacji z większymi umysłami, kompromituje człowieka. Człowiek mędrkujący to nie to samo, co myślący. Człowiek uczy się od mądrzejszych, podczas gdy stado bałwanków ciągnie go w dół. Ja się uczę od mądrzejszych.

Ale mój sen.

Gdyby nie znakomity wierszyk Alesia, nie przyśniłby mi się dzięcioł, a śnił mi się w następującej akcji: przestukał się przez grubą sosnę i wyjrzał z drugiej strony. Wyjrzał nagi, bez piór, ponieważ tunel był za ciasny i go tak ogołocił. Dziób się zapodział w tym tunelu. Dzięcioł miał w tym miejscu dziecięce ludzkie wargi. Przerażony wykrzyknął w języku białoruskim: *A kudyż ja padzieŭsa! Ja heta sam sabie zrabiŭ!*

Sen ten był surrealizmem w czystej postaci, ale jakże mocno dotknął naszego losu, naszej agonii. Na tym polega nośność surrealizmu, że otrzymujemy akcję obrazu, aż krzyczącego o uwagę, bo nas dotyczy.

Zrobiliśmy sobie potężne kuku, przedzierając się przez wydziobany przez nas tunel dokądś tam. Poniosło nad od nas dokądś tam. Tam nie możemy być sobą, choć wciąż pamiętamy język ojczysty. Sen daje nam dziecięce wargi, a w nich język dzieciństwa.


budzma.org

Aleś Razanaŭ

Nie każdy jednak zapamiętuje sny i nie każdy zrobi z nich użytek surrealistyczny. Barwne długie sny mają niektóre wiejskie niewykształcone kobiety. Zdarzenia losowe, procesy w przyrodzie (te zachwycające i te niebezpieczne) odżywiają ich umysł jak dzieła geniuszy i wielkich talentów. Jest jednak tu coś jeszcze. Moja teściowa (bez wielkich szkół) jest wybredną czytelniczką i moja matka (bez wielkich szkół) była wybredną czytelniczką. Taka czytelniczka lubi Agatę Christi, ale nie zniesie podróbek, kopii, dokonanych na Christi. Taka czytelniczka odróżni Dostojewskiego od wszelkiej dostojewszczyzny, marnego echa. Marne echo, powtarzające mistrza w niezliczonych kopiach, odrzuci po lekturze kilku stron, nawet kilku zdań, bo to marne echo, to tylko bełkot, dziesiąta woda po kisielu. Mistrz powiedział coś w sposób nowatorski, doskonały. Mowa mistrza ma związek z życiem, a marne echo ma związek z mistrzem, którego powtarza dla swojej chwa-

ły, poczucia wielkości. Sny takich kobiet, odżywiających swój umysł najwybitniejszymi dziełami z dodatkiem dzikości, wchłanianiem przyrody, są prawdziwymi dziełami sztuki. Są opowiadane barwnie, z jakimś nośnym życiowym komentarzem.

Surrealiści nie brali pod uwagę umysłowej aktywności kobiet, ani tych „dzikich", pozostających poza oficjalnym wykształceniem, ani tych wykształconych, lecz krytycznych wobec dzieł, powstałych po to, aby podtrzymać wartości patriarchalne i kobietę jako kobietę mężczyzny, niesamodzielną co najmniej w sądach o rzeczywistości. Nie brali pod uwagę tego, co się kobietom śni. Nie brali pod uwagę kobiety wyjątkowej. I moja matka była kobietą wyjątkową, i moja teściowa jest kobietą wyjątkową. Dodam tu jeszcze raz: taka kobieta łączy w swoim umyśle dzikość (brak szkolniackich przekonań) z intuicyjną wybrednością czytelniczą. Nie można jej wcisnąć kiepskiej książki, choćby ją opiewano w setkach reklamiarskich recenzyjek. Nic głupiego takiej kobiecie nie można wcisnąć. Sny miewa jak bajki albo jak piekło. Sny takiej kobiecie układają się w całe cykle, niemal w powieści. Obrazy powtarzają się i ona uczy się ich znaczenia. Sen mojej matki o surowym mięsie niezmiennie oznaczał chorobę. Odróżniała to, co się plotło we śnie, od prawdziwego snu, niosącego określone znaczenie. Była zatem surrealistką. Takie kobiety to osobowości.

Louis Aragon wyraził następująca myśl: obraz jest narkotykiem.

Dla surrealistów śniony obraz był narkotykiem. Śniony obraz zestawia odległe na jawie obrazy, przedmioty, osoby, ale nie w sposób przypadkowy i bezsensowny, pozostawiając nas poza dobrem i złem. Wcale nie tak.

W czasie śnienia przeżywamy strach, lekkość, radosny lot, a nawet umieranie. Uczucia nie są nieobecne w snach. Zgoda: sny nie są ani moralne, ani niemoralne, ale w dzień przerabiamy sobie lekcje snu, pozostając osobami moralnymi lub niemoralnymi. Człowiek niemoralny jednak nie przywiązuje wagi do snów, rajcują go dni niemoralne, a także pełne przemocy. Jawa go rajcuje. Coś ukradnę. Komuś spuszczę łomot. Co mi tam jakieś sny, pełne strachu. Ja wywołam strach w bliźnim.

Co do obrazów, będących jak narkotyk: obecnie wielu ćpa, aby wywołać obrazy i je pozapisywać. Naćpana twórczość nie jest twórczością, lecz przekonaniem, że się jest genialnym. To taka łatwizna! I nuda, nuda. Spis, jak to określił Przyboś. W końcu ćpun zaczyna cierpieć na bezsenność, na którą nie ma leków. Nie może obejść się bez ćpania. Aby śnić, trzeba się naćpać, karmiąc kieszeń dilera.

Lekcja podstawowa: surrealizmu śnienia nie wywołuje się sztucznie.

Aby opowiedzieć sen, potrzeba talentu narracji, inaczej słuchacz będzie dłubał w nosie z nudów, aż uśnie przy stole czy gdzieś obok.

Jeszcze jedno białoruskie zdumiewające haiku Alesia:

„Szto dumaju – toje każu!.."
Zichacić
Chmara małankaŭ.

Znaczenia: 1. Jednowymiarowa błyskawiczność. 2. Grupka wrzeszczy, przekrzykuje się element – jednowymiarowość nic nie znaczących okrzyków; latają brzydkie wyrazy, aż niechętnie się przechodzi obok, bo już się nie chce codziennie iść przez brzydotę. Oni myślą, że lśnią, że wolnościowo migoczą. 3. Zebrani rzucają nieprzemyślane słowa nawzajem w gębę, bez żadnej głębi. 4. Grupa dziewczyn, których jedyną zaletą jest to, że lśnią od wykwintnego makijażu i takiegoż stroju. Ich słowa nie przykuwają uwagi. To tylko migotanie słów. 5. To tylko gromada błyskawic, których dźwięk jest tym samym, co wygląd: jest to moc. 6. W tańcu z mieczami widać lśnienie ostrza i grzmoty muzyki. 7. Głos już zaistniał, teraz pora tylko na blask. Prezentujemy się: teraz tworzymy widowisko.

Znaczenia wierszyka można mnożyć.

Obraz, na którym opiera się haiku, nie jest tożsamy z surrealizmem. Istnieje tu dalekie pokrewieństwo ze względu na obecność obrazu, ale haiku czerpie obraz z przyrody, a nie ze snu. Ewentualnie dobre haiku wyzwoli w nas dobre śnienie, czego przykład podałam.

Haiku Alesia o małankach wyzwoliło we mnie przedziwnej urody sen: my, byli mieszkańcy Narejek, wisieliśmy gromadą na niebie, krzyczeliśmy, że jesteśmy wystrojeni tak, jak ludzie stroją się na wesele w wielkim świecie, że lśnimy. Krzyczeliśmy: jesteśmy już Europejczykami! Następnie to grono błyskawic w postaci byłych mieszkańców Narejek zostało osadzone na ławeczce, na ziemi, nadal jako lśnienie. Pamiętacie? W każdej naszej wiosce stała ławeczka przed płotem, poza podwórkiem, na ulicy, i tam siadywaliśmy na pogaduszki w dni świąteczne. Tak kiedyś lśniliśmy, wystrojeni, wykąpani. Uśmiechaliśmy się do siebie, a idących zapraszaliśmy na pogaduszki. *Pasidzim, pahaworym. Hawaryli jakby zichacieli, aba ŭsiom, szto prażywali, i cieszylisa, szto jość z kim pahawaryć, i szto siahodnia każdaja rabota zroblana.*

Sen jest obecny w naszej słowiańskiej mitologii: Weles uśpił Swaroga, a potem obudził go i pokazał mu świat, który w czasie snu Swaroga powiększył się. Zdziwienie Swaroga nie miało granic. Jakże to tak, ja spałem, a w tym czasie świat się powiększył?

Nasz Swaróg spał martwo zatem, bez obrazu, a tymczasem świat się powiększał, pięknięjąc lub brzydnąc. Była to sprawa Welesa i innych naszych byłych bogów.

Rozwiązania zadań matematycznych przychodzą we śnie. Ludzie, mający przed sobą zadanie twórcze, kładą się z nim i z myślą: wiem, że rozwiązanie przyjdzie we śnie. Niech pomyślę o tym we śnie.

We śnie do poetów przychodzą metafory. Kładą się z myślą o wierszu.

Nieprawda, że jeśli mniej będziemy spać, to więcej zrobimy. Nic nie zrobimy. Umysł nasz przestanie być twór-

czy. Będziemy dobrymi niewolnikami, tumanami, podpisującymi wszystko, co nam ktoś wyspany podsunie. Zadowolimy się byle czym w kulturze. Nie przypadkiem w stalinowskich łagrach i na przesłuchaniach ograniczano ludziom sen. Ludzie zmieniali się w uległych bałwanków. Ktokolwiek zechce skrócić człowiekowi sen, marzy o władzy nad bałwankami.

Sen mamy spokojny, kiedy przypuszczamy, że dzień jutrzejszy będzie bezpieczny. Tak. Pięknie śnić, to znaczy mieć poczucie dobrego dnia jutrzejszego. Sen nas uzupełnia.

W mitologii słowiańskiej mamy nieprzychylne człowiekowi demony. Zmora dusiła człowieka, który spał na wznak. Najlepiej było spać na prawym boku. Była też domowicha, zwana Kikimorą. Bytowała pod podłogą i wieczorem straszyła dzieci. W nocy też. Kikimora raczej płatała figle. Jakiś ludzkopodobny cień wynurzała nagle z kąta, jakąś głowę z okna, jakiegoś strasznego ptaka zza firany. Kikimora nie była groźna, ale Zmora tak. Mogła udusić. Według wierzeń naszych przodków, tak się ku nam zwracało zło, którego dokonaliśmy bliźnim. Coś z tego przetrwało, choć szczątkowo: nadal uważamy, że spanie, a przede wszystkim zasypianie na prawym boku jest dobre dla organizmu. Jeszcze po wioskach używa się słowa „zmora" – już piszemy je małą literą. Nikt już nie wspomina o Kikimorze. Miała wygląd zasuszonej wesołej staruszki. Szkoda utraty jej imienia: Kikimora. Ładne było, trochę śmieszne. Elektryczność rozproszyła ciemności wieczoru, toteż Kikimora oddaliła się w nieznanym kierunku. W dodatku podłoga już nie ta, zwłaszcza w miastach, gdzie mamy wielopiętrowe budynki. Gdzie by miała mieszać Kikimora, pod parterem i w każdym lokalu na parterze? Ale pamiętajmy, Słowianie, że mieliśmy Kikimorę.

W mitologii greckiej bogiem snu był Hypnos, brat Tanatosa. Głos, słowa, obraz ze snu otrzymywaliśmy od boga (bogów). Marzenia senne ludzie otrzymywali od jednego z synów Hypnosa, Morfeusza.

Jedno jest pewne: naturalne sny ocalili surrealiści w malarstwie, filmie, także w literaturze, no i przede wszystkim poeci, przede wszystkim w haiku, ale nie tylko – w każdym prawdziwie wielkim wierszu.

I drugie jest pewne: nadal śnimy. ■



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Południce – Elektronice

Południce to według wierzeń słowiańskich złośliwe i mordercze dusze kobiet, polujące latem na tych, którzy niebacznie w samo południe przebywali w polu. Ale jest i inna opowieść o południcach – to energie, które jak małe trąby powietrzne potrafią zakręcić w głowach mężczyznom. Południce to także grupa śpiewacza na Podlasiu, czerpiąca z tradycyjnego śpiewu ruskiego i polskiego, która na koniec 2012 roku wydała oryginalną płytę w mariażu z muzykami klubowymi.

Julita Charytoniuk napisała mi, że pomysł płyty i projektu pochodzi od Małgorzaty Skowrońskiej z Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku. Narodził się w 2011 roku przy okazji projektu „Kultura wielu głosów". Jedną z projektowych odsłon była dyskusja w Centrum Ludwika Zamenhofa, dotycząca kultury ludowej współcześnie – czy istnieje, czy jest wartościowa i co robić, by ją chronić, jak i kogo uczyć o jej wartościach. Po dyskusji odbył się koncert, łączący wiejskie pieśni z muzyką klubową. Południce zaśpiewały a capella i do elektronicznych „podkładów", wyprodukowanych przez białostockich twórców muzyki klubowej.

Koncert został odebrany bardzo pozytywnie, dlatego postanowiłyśmy kontynuować pomysł i spróbować nagrać płytę. Było to możliwe dzięki dofinansowaniu Urzędu Miejskiego w Białymstoku – mówi Julita.



A na moje pytanie, jak się im współpracowało z ludźmi raczej nie związanymi z folklorem wiejskim, odpowiada: – To była trudna, acz satysfakcjonująca praca, wymagająca wielu kompromisów i wielu godzin pracy. Nagrałyśmy ponad 30 utworów a capella i z nich twórcy elektroniki wybierali te, nad którymi pracowali, które cięli, miksowali etc. Ostatecznie w projekcie wzięło udział dziesięciu producentów, a na płycie znajduje się 13 utworów – polskich, ukraińskich i białoruskich. Ta ciężka praca okazała się też świetną zabawą, w rezultacie której powstała oryginalna, chyba pierwsza tego rodzaju płyta i klip filmowy, który niedługo otrzyma nowszą wersję i będzie dostępny w sieci. W projekcie wzięło udział sześć Południc. Są wśród nich: aktorka, plastyczka, muzealniczka, dyrektorka kina i polonistka. Dziewczyny na razie odpoczywają po intensywnym czasie przygotowań do koncertów, ale już w styczniu planują podjęcie pracy nad nowymi utworami.

Więcej można się dowiedzieć na stronie: www.facebook.com/poludnice.

Od stycznia płytę można kupić pisząc pod adres: *poludnice@gmail.com*

Janusz Korbel

Успамін з лета

З дзённіка прыхаджанкі

Па ініцыятыве набожных жанчын, апякунак праваслаўнага прыхода ў Крынках 11 жніўня было сарганізавана першае паломніцтва ў скіт архімандрыта Гаўрыіла, што непадалёк Адрынок.

Разам з мясцовым бацюшкам айцом Пятром паломнікі найперш падаліся ў крынскую царкву, каб адслужыць малебен за шчаслівае падарожжа. Малітва працягвалася і ў аўтобусе. Жанчыны не ленаваліся, не шкадавалі сіл на меладычныя і гучныя просьбы аб Божай ласцы і заступніцтве ў жыццёвых нядолях. Здавалося, што спеў атрымаўся ім намнога лепш, чым звычайна на царкоўных службах. Ён заціх толькі на скрыжаванні дарог пры ўездзе ў Адрынкі. Аказалася, што гэтая частка свету крынчанам зусім невядомая і правільны выбар далейшага маршруту стаў нямалай праблемай. Справу вырашыў таксама незарыентаваны беластоцкі шафёр, а мо і сам Бог. Неўзабаве паломнікі апынуліся на месцы, з якога як на далоні відаць было маленькую абіцель. Пры ўваходзе на амаль кіламетровую драўляную кладку група з увагай пазнаёмілася з гісторыяй манастыра і абавязваючымі ў ім правіламі, запісанымі на вялікіх, заметных дошках. Хтосьці запрапанаваў паспяшацца з памятным калектыўным здымкам у прыхадскую хроніку, паколькі на тэрыторыі скіта абавязвала забарона карыстацца фотаапаратамі. Усё ж такі акуратнага здымка зрабіць не ўдалося, бо ішоў халодны дождж, а гадзіннік паказваў час пачатку літургіі. Апошні кіламетр дарогі, якая спалучае скіт з рэштай свету, аказаўся сапраўдным, паломніцкім выпрабаваннем. Драўляныя дошкі кладкі, мокрыя ад дажджу, здаваліся быць адной лядовай плітой, мяняючай летні жаночы абутак у зімовыя канькі.

Неўзабаве вачам жанчын паказаўся ландшафт вядомы ім дагэтуль толькі з беларускіх перадач Беластоцкага тэлебачання. Святое ўрочышча аднаго манаха рабіла ўражанне даволі людной вёскі. На ўсю ваколіцу раздаваліся гукі манаскай малітвы, заклікаючай, быццам царкоўны звон, на толькі што пачынаючуюся літургію паломнікаў з розных куткоў бліжэйшага рэгіёна, а мо і свету. Не бракавала тут рознага ўзросту і полу паслушнікаў, якія працавалі пры разбудове і парадкаванні гэтага намоленага куска зямлі. Праз адчыненыя дзверы і вокны часовай палявой кухні відаць было жанчын пенсіянернага ўзросту, якія займаліся рыхтаваннем манастырскіх страў і мыццём посуду. Галоўная царкоўка хутка запоўнілася народам. Цесна стала таксама ў алтары і на клірасе. Колькі ж людзей рашаецца на далёкае падарожжа, пакідаючы за сабой шматлікія, паўсядзённыя справы, каб хаця праз хвіліну пабыць, памаліцца са стваральнікам і сторажам гэтага незвычайнага месца, лекарам чалавечых душ і цэлаў, апекуном загубленай, асірочанай паствы. Прысутныя супольна маліліся за сябе і сваіх блізкіх, за здароўе сяброў і ўразумленне ворагаў, у адпаведнасці з хрысціянскімі прынцыпамі любові, пакорнасці і міласэрнасці. У час простай і зразумелай усім пропаведзі гаспадара гэтага месца з вачэй некаторых прысутных пацяклі слёзы.

Невядома ці былі яны праявай якраз парушанага сумлення, спачування складанай долі нязломнага манаха, ці мо глыбокай, душэўнай радасці. Айцец Гаўрыіл шчыра заклікаў да штодзённай малітвы, якая з’яўляецца галоўным сродкам выратавання людзей ад падзення.

– Нашы суайчыннікі, – сказаў ён, – імкнуліся стварыць тут другую Амерыку. А што нам атрымалася? Амерыканскія вятры, громы і ўраганы. Вопытныя старцы ўсходніх манастыроў асцерагаюць, што гэта знакі Божыя, якім мы павінны прыслухацца. Гэта Гасподні адказ на людскую ленаватасць. Народ перастаў маліцца. Амаль ніхто на белым свеце ўжо не моліцца. Тычыцца гэта таксама людзей, якія штодзень носяць царкоўнае адзенне. Яны таксама не чытаюць ні раннішніх, ні вячэрніх малітваў, не просяць Божага бласлаўлення. Што аставім другім пакаленням, сваім дзецям і ўнукам? – заклікаў манах. – Як справімся з іх выхаваннем? Мы нарадзіліся ў той веры і такімі павінны астацца да канца, не забываючыся любіць адзін аднаго. Нядаўна я бачыўся з мусульманскім святаром, які адкрыта сказаў, што калі б мы, праваслаўныя, паступалі згодна з навукай Царквы, усе мусульмане далучыліся б да нас.

Бацюшка папрасіў прысутных дапамогі і падтрымкі ў шматлікіх штодзённых манастырскіх работах:

– Я жыву тут адзін, у мяне нямя прыхода, маімі прыхаджанамі з’яўляюцца наведвальнікі гэтай абіцелі. Нашае маленькае месца запоўнілася Божым людам. Я вельмі ўдзячны ўсім, якія тут працуюць, прысвячаюць свой час і сілы дзеля збаўлення нашых душ. Часам, бывае, пакрычу на кагосьці, але папраўдзе вельмі шкадую і малюся за кожнага. Цяпер выліваем фундаменты пад трапезную для паломнікаў, каб было ім дзе прысесці, ад дажджу скрыцца. Хочам з гэтым справіцца да нашага галоўнага вераснёвага свята Антонія і Феадосія Пячэрскіх, на якое ўжо цяпер вас шчыра запрашаю. Бліжэйшыя дні будуць асабліва перапоўненыя абавязкамі. У панядзелак збіраемся паставіць браму і агароджу. Трэба навесці ўсюды як найлепшы парадак, таму што за некалькі дзён будзем радавацца вялікай падзеяй. Міма нас пераедзе сам патрыярх маскоўскі і ўсея Русі Кірыл. Ён напэўна ўцешыцца, што мы тут жывем і ўзрастаем, нягледзячы на шматлікія перашкоды і складанасці. З намі ёсць таксама працаўнікі тэлебачання „Саюз”, якія будуць праслаўляць праваслаўнае Падляшша па ўсім свеце. Дзякуючы ім, жыхары розных куткоў планеты змогуць пазнаёміцца з духоўным багаццем нашай роднай, Богам ахоўванай, Беластоцкай зямлі.

Архімандрыт выказаў агромнейшую радасць па прычыне прыбыцця паломнікаў з Крынак. Перш за ўсё яму вельмі прыемна было ўпершыню гасцяваць у сваіх парогах настаяцеля Крынскага прыхода айца Пятра Харытанюка. На знак незвычайнага спаткання ён урачыста ўручыў айцу Пятру баначку мёду з уласнай пасекі, для асалоды жыцця. Выказаў таксама агромнейшую падзяку за закупленыя паломнікамі свечкі, запіскі і дабравольныя ахвяры і запрасіў на цёплы, манастырскі суп, вясковы хлеб і гарбату. Потым прачытаў яшчэ гісторыю святога Калініка, якога ў гэты дзень успамінала Царква. На канец запрапанаваў супольна праспяваць „К тебе, о Матерь Пресвятая”, так як калісь рабіў гэта мітрапаліт Васіль са сваім людам.

– Ён нарадзіўся тут, непадалёк Адрынок, – дадаў архімандрыт, – быў адным з нас, меў шчырую, адкрытую душу сапраўднага беларуса. Ніколі не забуду гэтага асабліва хвалюючага праслаўлення Багародзіцы.

Дарога ад пушчы

Калі еду ад пушчы, за мною гоніцца вецер. Цяпер я сяджу ў аўто, праўда, крыху паношанае – прывезла я яго з Еўропы, дакладна – з Нямеччыны. Мой стары веласіпед ржавее ў шопцы майго брата на амаль пакінутай гаспадарцы. Мой самаход уздымае за сабою туман пылу, прарываючыся па вузкай палявой дарозе з вёскі ў другую вёску, пасля – у мястэчка, дзе працую. Не чую паху маладняку, які на маіх вачах вырас на байкаваты лес. Відаць адразу, што гэта не самасейка – расце ён густымі радамі, а нецярэбленыя сасонікі глумяць адна адну, душацца, усе вутлыя; нізам іх галіны зусім зачахлі, сыплюць ржавую кастрыцу. Дрэву на адарвацца ад кораня, не вылузацца з гэтага сухога дрэвастою. А я вырвалася, я еду. Еду недалёка – еду ў гмінную сталіцу. Працую там ужо больш за дваццаць гадоў. Ды выглядаю ў свет. Свет аплецены павуціннем Інтэрнэту, зусюль на нас глядзяць незасыпаючыя вочы спадарожнікаў. Штосьці адбудзецца тысячы кіламетраў адсюль – усё ведаем амаль у той жа секундзе. А пра наш запаведнік таксама людзі даведваюцца – хопіць калі толькі азвемся і схочам сказаць пра нашы правы – адразу паяўляцца спецыялісты па ахове дрэў і звяроў і будуць прапанаваць нам грошы, абы толькі мы адмовіліся ад свайго і сядзелі ціха, як нашы дзяды і прадзеды. Калі прыходзяць чырвоныя, белыя і рабыя, узброеныя ў ружжо і словы, каб браць усё як сваё, і паліць, і красці, і забіваць. І мне мая мама, народжаная ў 1939 годзе, казала: лепш не высоўвайся! Прапрадзед будаваў, рабіў, нават у Расію не даўся выгнаць. Дзед будаваў, а цяпер ягонае гіне і гніе. Я таксама тут быццам бы ўвесь час у дарозе. А можа ў тым таксама і мая віна?..

Аліна Леанеўская

Выходзячых з царквы айцец Гаўрыіл памазаў святым алеем і надзяліў загорнутымі ў беленькую паперку кавалачкамі просфаркі.

Вялікія міскі гарачага супу ўжо чакалі гасцей малой пустэльні. Нехта з паломнікаў пацікавіўся незвычайным абычаем частаваць усіх без выключэння.

– Гэта ж сам Бог прыказаў дзяліцца, – адказала жанчына ў фартуху, раздзяляючая цёплую страву. – На судзе Ён скажа: я цябе не ведаю, ты мяне не накорміў, не адзеў. Накарміць чалавека тое самое, што Бога частаваць. Людзі самі прывозяць сюды прадукты, хто пару грошай пакіне. А мы з Гайнаўкі прыязджаем, каб наварыць. Кожнага да стала запрашаем. Не важна ці гэта адзін чалавек, сям'я ці вялікая група людзей. Хто гарбату вып'е, хто суп з'есць. Калі няма супу, то знойдзецца бульба з кавалкам рыбы. Звычайна айцец звоніць нам перад прыездам большай колькасці людзей і мы ўжо рыхтуем на канкрэтны дзень, а часам і на наступны. Вечарам вяртаемся дахаты, бо тут дазваляецца начаваць выключна мужчынам.

– А чаму той суп такі смачны? – пацікавілася адна крынская паломніца.

– Варыць вучыць нас сам архімандрыт. Ён вельмі добра ў гэтым разбіраецца. Калісь у арміі кухарам служыў, а потым у Супраслі на кухні адбываў сваё паслушанне. Мы карыстаемся толькі самымі простымі і натуральнымі прыправамі і прадуктамі. Усё робім з Божым бласлаўленнем і пэўна тут заключаецца таямніца незвычайнага смаку гэтых страў.

Пад'еўшы і папіўшы далікатнай, чуць асалоджанай зёлкавай гарбаты, крынскія паломнікі рашылі завяршыць сваё падарожжа, хаваючыся перад няўступным дажджом у сухі аўтобус. У апошняй хвіліне планы прыйшлося памяняць, паколькі архімандрыт, нягледзячы на непагоду і шматлікія абавязкі, вырашыў абвесці сваіх новых гасцей па цэлай абіцелі. Вельмі ўражвала арганізацыйная і тэхнічная кемлівасць незвычайнага манаха. Усіх кранула гісторыя, сучаснасць, а нават будучыня гэтага месца, але перш за ўсё магчымасць сутыкнення з узорам чалавечнасці, які ўвасабляе гаспадар. Менавіта сціпласць, пакорнасць, пашана і любоў да кожнага без выключэння стварэння была галоўным і найбольш заўважальным элементам гэтай Богам пасланай сустрэчы.

Іаанна Чабан

Niewygodny temat?

Dyktatemokracja w telewizji Biełsat?

W grudniu zostałem dyktatemokratycznie wyrzucony z internetowej grupy tematycznej Belsat TV na jednym z popularnych serwisów społecznościowych. Zrobiła to własnoręcznie dyrektorka stacji, której swoim wnikliwym spojrzeniem „uporczywie przeszkadzam" w pracy kanału. Miesiąc temu na forum kanału zaproponowałem przybliżenie białoruskiemu odbiorcy tematu ludobójstwa podlaskich Białorusinów z rąk 3. Wileńskiej Brygady NZW, którą dowodził kpt. Romuald Rajs „Bury". Temat dla tożsamości i pamięci naszej społeczności tak samo ważny, jak rzeź roku 1915 r. dla Ormian. W odpowiedzi, przy użyciu niewybrednych słów, dowiedziałem się, że to temat domowy, nieistotny i żebym jak dzieciak nie przeszkadzał, kiedy dorośli walczą o wolną Białoruś. Słowa z ust podlaskiego Białorusina zabolały mnie szczególnie, choć znając nasze kompleksy, były do przewidzenia. Temat okazuje się być cholernie niewygodny w relacjach polsko-białoruskich i trudno przypuszczać, iż kiedykolwiek pojawi się na antenie Biełsat TV. Formalnie nie będzie się nadawał do emisji, ponieważ nie dotyczy bezpośrednio obywateli Republiki Białoruś. Lepiej ku temu służy publicystyka z Białostocczyzny, ale o neutralnej tematyce – edukacja, folklor czy literatura.

Dyrektorka kanału, wyrzucając mnie z grupy dyskusyjnej, zastosowała metody, których niejeden dyktator by się nie powstydził. Szkoda, że takiej dyskusji nie da się prowadzić z przedstawicielami kanału. Dlatego proponuję przenieść ją na łamy „Czasopisu". Czekam na państwa refleksje.

Tomasz Sulima

Вершы з Беласточчыны

Ніна Бручко-Анджэюк

Зіма

На шыбках акенца
мароз кветкі намаляваў,
на запіку дзетка маленькая
ўзіраецца ў зімовую даль:
– як шыткі мчацца па гурбах снегу,
як птушкі абселі саламяную стрэху.
Пад вокнамі яблынька абсыпана
беленькім снегам,
на вуліцы дзеткі гуляюць са смехам,
набраўшы ў чосанкі поўна снегу,
лепяць балвана, з'язджаюць з горкі,
да самага вечара,
амаль да першай зоркі.
І хоць шчокі ад марозу шчыпаюць,
дзеткі здорава выглядаюць.
Зіма вострая была,
ды такой цяпер няма.

Вокны сумна выглядаюць
і дарма дзетак шукаюць.
Дзесьці птушкі адляцелі,
шыткі, санкі западзелі,
ды і дзетак вельмі мала.
Наша вёска сумнай стала.

Крану хвіліну

Украдкам кранаю хвіліну,
каб радасць у душу прывясці,
успомніць на момант пражытае,
ад рэчаіснасці адысці.
Каб першую зорку ўбачыць
і дзеда з калосся ў кутку,
стол скромна застаўлены стравай,
і бацьку, і маці,
і цэлую сям'ю.
Удыхнуць марозны павеў ветру,
пачуць святочны пах
булачак з макам,
каляднікоў пад вокнамі ўбачыць
маёй вясковай хаты,
яе зялёныя сцены
і аканіцы здобныя,
як галубыя птушачкі на іх прыселі,
рукамі майго бацькі зроблены...
І гвязду каляровую,
шмат хлопцаў і дзяўчат,
і дзетак радасных, што ў вокнах тырчаць.
Пачуць, як на снежнай вуліцы
меладычныя песні грымяць.
Як у кожную хату
нясуць словы святыя:
каб поспехі і радасць былі,
і здароўе для кожнай сям'і.
Каб вярнуцца ў дзяцінства
і дзявоцтва ізноў,
хаця для хвілінкі, маленькай, адной...
Ды не знойдзеш сілы
нідзе і ніколі,
ні вярнуць, ні ўбачыць,
ні нацешыцца ўволю.
Памаленьку закрый успаміны жыцця,
будзь шчаслівы цяпер,
і нідзе не спяшы,
бо ідзеш не назад, а ўперад
у далёкі свет небыцця.



Działania człowieka bardzo często negatywnie oddziałują na przyrodę. Przykładem tutaj może być historia dziko żyjących żubrów, które wskutek nieprzemyślanych działań ludzkich znalazły się na granicy wymarcia. Dobrze, że człowiek w porę się opamiętał i zdołał odnowić populację tego ciekawego i cennego gatunku. Właśnie – cennego! Niestety, tak już z nami jest, że każdy tę „cenność" rozumie po swojemu. Dla jednych żubr jawi się jako nadzwyczaj interesujący...



Żołnierze ostatniej wojny, gdy kula bagnet wyeliminowała, jakby nic do powiedzenia nie mieli. Z wrogiem spotkali się, gdy do niewoli szli. Nie w pojedynkę, ale całymi kompaniami, na rozkaz przełożonego, tak że nawet rąk do góry podnosić nie musieli. Niemcom czy Armii Czerwonej w prezencie karabin, naboje, bagnet, czy szablę i konia, a i pas, i hełm oddawali. Nikt nie opowiadał, co odczuwał, gdy przestał być żołnierzem, a stał się niewolnikiem... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 24 grudnia 2012.